GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26go Września 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W 300-LETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU SKARGI.

1612—1912.

Było to przed laty trzystu...

Żałobnym jękiem rozpłakały się wszystkie dzwony, a na ołtarzach pańskich kirem żałobnym przyoblekły się krzyże, świece i obrazy Patronów polskich...

Ale jeszcze większy smutek był na sercach, którym tak było ciężko w dniu tak grobowym.

Pospuszczali dumne głowy hetmani, wojewodowie, kasztelani, starostowie i wszystkie inne urzędy Królestwa.

A poza ich smutnemi twarzami ciche łzy nieprzeliczonego ludu skarżyły śmierć okrutną.

Nie śmiały te łzy łkaniem się odezwać, nie mogły upaść na pierś starszych w Ojczyźnie, aby się potem podnieść z pociechą otuchy bratniej.

"Robaczki ziemskie" pracę i znój miały jeszcze ciągle za jedynych współczujących krewniaków.

A naraz wszystkie westchnienia, wszystkie wyrazy żalu ucichły i ludowi w oczach łzy stanęły.

Szeroką ulicą serc skruszonych rozwinął się wspaniały pochód:

Wojsko koronne, wojsko litewskie, husarya pancerna, rycerzów najdzielniejszych hufce, senat i posłowie, a tuż za nimi niekończący się zastęp kleru zakonnego i świeckiego, biskupi, arcybiskupi, kardynali, prymas.

I nagle, jakby na dany znak, wszystko załkało głośno, rzewnie, płaczem z duszy, ze serca płynącym.

Skromna trumna kaznodziei królewskiego, obrońcy i ojca "robaczków ziemskich" ukazała się przed głowami olbrzymiej rzeszy wiernych.

Śmiertelne szczątki ś. p. Piotra Skargi Pawęskiego szły do ziemi polskiej, do ziemi, którą nadewszystko co nam drogiem na świecie, umiłował, szły do celi cichej i, jak jego żywot, skromnej, na ostatni spoczynek.

Płakał cały naród, że musiał żegnać Skargę, a echo tego płaczu stokroć rzewniejsze biło z obłoków.

Duch Skargi, z ziemskich wyrwany więzów i przed Panem i Stwórcą w miłującym ukorzony zachwycie, nie mógł nie zapłakać nad Ojczyzną własną, nad krwią rodaków miłą, jak Chrystus płakał niegdyś nad Jerozolimą.

I z obłoków bił żal, jakby archaniołowie powtarzali te bolesne wróżby Skargi:

"O jakoś owdowiało ludne i pełne Królestwo... Spadła z ciebie wszelka ozdobność.

"Wojewody i pany twoje pędzą w niewolę... lud wszystek stęka chleba szukając.

"Spadła korona z głowy naszej, biada nam!"

Trumna ze zwłokami Skargi podniosła się aż ku bramom kościoła, gdzie już kapłanów witały ją modły.

A ludu płacz wzrósł i spotężniał żal, co bił od obłoków niebieskich.

Zdawało się, że słowa wróżebne Skargi padają teraz jak gradu spore ziarna w twarz i w oczy modlących.

A każde słowo było wyrzutem:

"Rozdzieliły się serca wasze i poginiecie.

"Niezgoda przywiedzie na was niewolę.

"Wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą.

"Język swój... i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie i w obcy naród, który was nienawidzi, obrócicie...

"Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą!..."

Czuli wszyscy grozę tych słów, najdumniejszych serca wzdrygały się na myśl o takim strasznym losie dla krwi polskiej i nie było nikogo przy trumnie Skargi, któryby nie bił się w piersi z uczuciem skruchy i kajania się przed Bogiem...

Ale do ratunku Ojczyzny tak bardzo zagrożonej nikt się nie rwał.

Każdy myślał głównie o tem, jakby "o samym sobie radzić."

Zaledwie też trumnę Skargi spuszczono do grobowca, już zapomniano, jak on uczył naród w tych natchnionych słowach:

"Powinne tylko i domowe opatrywać, miłość jest domowa i ciasna. O wszystkich i o Rzeczypospolitej radzić i stanom wszystkim dobrze radzić, to prawie Boska cnota. Im się miłość na ludzie więcej szerzy, im kto dobroć swoją na większy lud wylewa, tem jest większa ku Bogu i bliźniemu miłość i do Boskiej bliżej przystępuje."

Ale nawet ludzkiej miłości nie oddał naród polski Ojczyźnie, skoro dziś w 300 lat po zgonie Skargi tak jest wszystko jak nam przepowiedział: taki sam ucisk ze strony wrogów, takie okropne nędze, tyle wzgardy, wygnania, popychania nogami i nienawiści do nas.

A czy po dniu żałości, przyszedł "dzień odmiany i poprawy," aby przygotować nasze usprawiedliwienie?

Czyliż "złodziejskie serce o sobie myślące" stało się już "wspaniałem, szerokiem sercem na dobro braci swej?"

Czyli "pojedynkowe pożytki" ustąpiły przed zasadą publicznego dobra?

Czyli miłość nie jest "cieśnioną i kurczoną w swoich domach, w komorach i skarbnicach własnych?

Czy zginęły "zawiści, intrygi, waśnie i niezgody?

Czy odrzuciliśmy już "dyabelską wolność, która chce bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność nie dbać?

Czy spraw publicznych i wspólnego dobra "nie zawieszamy już bez troski w powietrzu, byle była niczem nieskrępowana wolność jednostki?

Czy "lekkomyślny i płytki egoizm nie przetwarza nas w pyłki marne" i czy zrozumieliśmy wreszcie upomnienie Skargi, że "nikt nie zbuduje granitowej budowli z pyłków kurzu unoszonego wichrem?"

W 300 lat po zgonie Skargi, jakże obchodzimy jego pamięć?

Gdybyśmy choć wyszli z martwoty zastarzałych nałogów i wybujałego osobistego dążenia i skupili się około trzech podpór narodoweg rozwoju: przy podniesieniu obyczajów, przy oświacie i polepszonym dobrobycie!

Niestety!

Żal i wyrzut Skargi, co i dziś po 300 latach od obłoków płynie, nie wywołuje dźwięcznego echa, nie rodzi czynów ochoty.

Gdy przed 300 laty było się można odwołać do jakichś prawd i zasad, które istniały w duszach, dziś z głosu Skargi, ze słów jego pełnych miłości staramy się zbić wygodne formułki do odepchnięcia obowiązku wspólnej w narodzie pracy.

Nawet wiara zaczyna być nie w modzie i niewygodna.



KSIĄDZ PIOTR SKARGA.

Zapominamy, jak Skarga o niej mówił:

"Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus!"

Bije żal od obłoków...

A w sercach?

Jedno tam jeszcze pozostało, jakby na ostatni ratunek, na ostatnią rozbitków ostoję.

W żywocie patryarchy Abrahama tak o tem pisze Skarga:

"Nad inne miłe człowiekowi rzeczy, najmilsza jest ojczyzna, naród, dom i powinni, między którymi się kto urodzi i wychowa: okrom nich, by się człowiekowi najlepiej działo, przyrodzona jednak tęskliwość ciągnie i najlepszą krainę za wygnanie sobie poczyta!"

Aby z tego wygnania się wyrwać, do najmilszej tęsknicy Ojczyzny.

I oto od obłoków niebieskich upomina nas Skarga:

"Nie cieśnijcie i nie kurczcie Ojczyzny w swoich domach i pojedynkowych pożytkach!"

Rada dobra, a jak on gdzie indziej mówi: "Najwyższy rozum jest rychła, a nie odwłoczna egzekucya dobrej rady."

Niestety "w szarzyźnie małostkowych stosunków tkwimy" i nie mamy jakoś ochoty uczcić Skargi w 300-letnią rocznicę jego zgonu ani jednem pogodzeniem, ani jednem sprawiedliwem ustępstwem i z pychą nieprzystojną ciśniemy się na jego obchody, gdzie będą mowy, śpiewy, muzyki, ale jednego nie będzie, czego duch jego nadewszystko pragnął, aby razem stanęli:

"Polak z Polski, brat z braty, krew z krwią, sąsiad z sąsiady."

Od obłoków niebieskich bije żal...

"Tyle miłosierdzia objawił Pan, a my jak pyłki kurzu unoszonego wichrem."

Zawsze znajdujemy jakąś wymówkę, że "rozdzielamy serca."

Nawet najlepsi nie chcą się pozbyć zawiści.

I stąd, gdy dzwony jęczą dziś serdeczną żałobą, tak tęskno sercom, taka boleść ściska duszę polską.

Na co tak usilnie wołał Skarga — jeszcze daleko.

W mroku własnej naszej winy tonie hen w dali dzień naszego usprawiedliwienia.

Z polityki krajowej.

"Recall" dla prezydenta. — Prezydent agitatorem podróżnym. — Wisconsin nie chce Roosevelta. — Minnesota za Taftem. — W Kansas i New Yorku. — Co mówi Wilson? — Odprawa ze strony Roosevelta. — Szanse Tafta.

W Stanach Zjednoczonych nie ma w powszechności wypowiedzenia służby, stąd więc najdzielniejszy nawet pracownik może każdej chwili znaleść się bez chleba na bruku.

Teddy, nieoceniony w pomysłach elektryzujących umysły wyborców, doszedł do przekonania, że ostatecznie nawet do prezydenta Stanów Zjednoczonych możnaby tę praktykę stosować.

Tylko, że co do prezydenta nie byłoby to kwestyą chleba, ale jedynie kwestyą stanowiska i nie nazywałoby się odprawą, ale "odwołaniem" — "Recall".

Roosevelt jest mianowicie tego zdania, że prezydent powinien zawsze na to baczyć, aby był w zgodzie z dążeniami wyborców, a gdyby doszedł do przekonania, że między nim a ludnością przerwał się ścisły duchowy związek, powinien natychmiast usunąć się. Czyli zaś ma należyte czucie z wyborcami, mógłby to zbadać przez objazdy całego kraju.

Takie zapatrywanie na stanowisko prezydenta wygłosił Roosevelt w Colorado.

W rzeczywistości nie było jeszcze prezydenta w Stanach Zjedn., którýby nie miał opozycyi i zdaje się, że nie byłoby tak trudnem uzyskać podpisy 25% wyborców z żądaniem usunięcia nowoobranego.

Powtóre nie zgadzałoby się z powagą najwyższego urzędnika i reprezentanta państwa, gdyby zaniedbując najważniejsze sprawy państwowe, jeździł nieustannie po całym kraju, aby za sobą agitować.

Mamy wreszcie konstytucyą określone "impeachment", które można zastosować do każdego urzędnika i do samego prezydenta w wypadkach "ciężkiego naruszenia obowiązków".

To już powinno wystarczyć.

Wniosek Roosevelta prowadziłby jedynie do niebywałego rozwydrzenia, do prawdziwie warcholskiej polityki, do obniżenia powagi prezydenta i wszelkiej władzy.

Po rozmaitych konwencyach w Madison odbytych, przeciągnęły się nieco miny progressistów, gdyż mimo wielu starań Wisconsin nie tylko nie oświadczył się oficyalnie za Rooseveltem, ale wcale o nim nawet nie wspomniano. Norman L. Baker, stanowy szef "Bull-moose" partyi, zapowiedział tedy osobny tykiet progressywny.

Z najbliższych Rooseveltowi nawet jego zięć Nick Longworth nie ma ochoty zerwać w zupełności z partyą republikańską, chociaż pisze się narazie progressywnym.

Ze St. Paul, Minn., przyszły wiadomości, które niezbyt pocieszająco brzmią dla Roosevelta. Przy odbytych nominacyach na urzędy stanowe republikanie zwyciężyli. Przyjaciel osobisty Tafta, gubernator A. O. Eberhart, i kongresman at large James Manahan uzyskali ogromną większością ponowne nominacye.

W Kansas nie udało się progresywnym przeforsować wstawienia elektorów progressywnych do kolumny republikańskiej.

W New Yorku republikański krajowy komitet usunął ze swego grona wszystkich czterech reprezentantów partyi progressywnej.

W Waszyngtonie wielkie wywołało niezadowolenie, że w "Nowym Meksyku" zapowiadano Indyanom przybycie Roosevelta, jako "wielkiego białego ojca", gdyż tak przedstawiać należy jedynie urzędującego prezydenta.

Progressywni odpowiedzieli na ten zarzut zapowiedzią niebywałej owacyi dla Roosevelta w Waszyngtonie, gdy tenże pojawi się tam w d. 1. października, aby składać zeznania przed komitetem senatu badającym źródła funduszów wyborczych.

Poważni politycy są jednak tego zdania, że choćby najwspanialsze nawet zgotowano Rooseveltowi przyjęcia, nie zastąpi to głosów elektoralnych, których Teddy mimo wszystko zdobyć nie zdoła.

Wtajemniczeni utrzymują, że Teddy sam o tem już wie, ale chce przynajmniej "utrącić" Tafta.

Wilson, kandydat demokratyczny, liczy się z tem i pragnie zapewnić sobie jak najwięcej głosów dotąd wątpliwych i utrzymuje, że "progress" wyszedł od demokratów i że "progressywni" to w gruncie rzeczy demokraci.

Wali on w Roosevelta, jak w taraban i pomawia go o konszachty ze wszystkiemi istniejącymi, a nawet nieistniejącymi jeszcze trustami. Jako profesor i teoretyk, atakuje Wilson i to nawet, co Roosevelt mógł był i powinien był zrobić, kiedy był u władzy.

Najcięższy strzał ukuł Wilson przeciw Teddy'emu ze sprawy komisyi przemysłowej, która według platformy progressywnych miałaby kontrolować trusty.

Wilson utrzymuje, że projekt tej komisyi wyszedł od Perkinsa, wspólnika Morgana i E. H. Gary, prezesa trustu stalowego. Komisya taka, zdaniem Wilsona, byłaby ochroną trustów.

Wilson opowiada też, że pierwsze $50,000.00 na kampanię Roosevelta dał Perkins z funduszu wdów i sierot New York Life Ins. Co.

"Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo donosząc o rozmowie wybitnych Polaków tamtejszych z Wilsonem, tak o tem pisze:

"Woodrow Wilson dla Polaków jest otwartym, zażartym wrogiem.

"Przed paru tygodniami powiedział delegacyi polskiej, że, pisząc swoją historyę, w której powiedział, że Chińczyk jest pożądańszym w tym kraju jako robotnik, jeżeli nie jako obywatel, to wówczas miał na myśli ojców owej delegacyi, w której znajdowali się nasi rodacy: Rożan, Walkowiak, Fronczak, Gościelewski, Tuchołka, Nowak, Burzyński i inni.

"Powiedział im, że pisał to o emigrantach, którzy przybyli w latach około roku 1880.

"W tym to czasie przybyli mniej więcej ojcowie wszystkich rodaków z delegacyi.

"Woodrow Wilson śmiał im to powiedzieć w oczy!

"Nie dla nas Polaków dobrego nie zrobił. Nie zamierza także i w przyszłości zrobić, gdyż otwarcie występuje przeciw wszystkim emigrantom, których nazywa w swej historyi hołotą i szorstką gromadą, przybyłą do portów na wschodzie i osiadłą w stanach wschodnich".

Teddy utrzymuje, że Wilson nie tylko dla Polaków, ale i dla Stanów Zjedn. nic dobrego nie zrobi, gdyż brak mu politycznego wyszkolenia i dokładnej znajomości stosunków amerykańskich.

W Los Angeles wytknął Teddy Wilsonowi, że jest wychowankiem trustów, którzy są jego bossami.

W Arizonie, stanie demokratycznym, na ogromnem przyjęciu bardzo namiętnie zaatakował Roosevelt Wilsona i powiedział, że bossowie obrali go sobie za kandydata, gdyż najłatwiej im będzie pokierować kreaturą bez wyrobionych zasad. Wilson zdradził też zasady demokratyczne, przyjmując pieniądze na swą kampanię od ujarzmicieli ludu i wydzierców praw ludu.

"Labor World" jeszcze silniej występuje przeciw Wilsonowi.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

"Jeżeli zniesiemy — czytamy w tem piśmie — taryfę ochronną, zaleją nas tandetne wyroby obce i na dziesiątki lat precz z dobrobytem. Wilsona pomysły, to największe nieszczęście dla Stanów Zjednoczonych".

W związku z tem cały szereg najpoważniejszych obywateli, liczne organizacye kupców i handlowców tudzież największe zrzeszenia farmerów są za Taftem.

Jeden z naszych długoletnich czytelników pisze nam:

"Z duszy całej byłbym za Rooseveltem, ale zewsząd słychać, że szanse ma małe. A znowu przemądrzałego profesora Wilsona to już nie chcemy wcale. I ja i wielu mówimy więc: teraz Taft, a za cztery lata Roosevelt, Wilson nigdy".

Swoją drogą nawet sam Wilson w mowie swej w Minneapolis wyraził uznanie Taftowi za jego uczciwość, pracowitość i wielki takt w postępowaniu, przymioty rzadkie i cenne na wybitnem stanowisku.

Co słychać w świecie.

ZABURZENIA W IRLANDYI.

Belfast, Irlandya. Przyszło tu do poważnych zaburzeń po wiecu i demonstracyi przeciwko Home Rule dla Irlandyi. Tłum Irlandczyków szedł za demonstrującymi Unionistami po ulicach, napastując ich, przyczem grabił sklepy, a zwłaszcza wyszynki trunków. Z rozbitych sklepów zabierał tłum trunki a potem pił je, stawiając przytem zacięty opór policyi. Policya używała pałek, a demonstranci kamieni. Wielu Unionistów, Irlandczyków, i policyantów odniosło rany.

WALKA W NIKARAGUI.

San Juan del Sur. Powstańcy nikaraguańscy zaatakowali i zajęli miasto San Jorge nad jeziorem Nikaragua o pięć mil od Rives, stolicy najbardziej na południe wysuniętego departamentu Nikaragui. Gdy jedni powstańcy oblegli San Jorge, drudzy przerwali komunikacyę z San Juan del Sur. Bitwa była groźna, parę set ludzi padło po obu stronach.

Washington, D. C. Amerykańscy marynarze zostali wezwani przez ambasadora Weitzela, by ratowali kolegium w Grenadzie, gdzie dziewczęta studentki mrą z głodu. Dziewczęta te zostały odcięte w zakładzie przez rozruchy.

Bluefield, Nikaragua. Do amerykańskich marynarzy z kanonierki Tacoma strzelał tłum tubylców, którzy urządzili ogromną antyamerykańską demonstracyę podczas obchodu niepodległości środkowej Ameryki. Rząd nikaraguański odniósł się do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o pomoc, gdyż sam nie może dać wystarczającej gwarancyi dla bezpieczeństwa życia i mienia Amerykanów. Wobec tego dowódca amerykańskiej siły zbrojnej w Nikaragui wystosował odpowiednie ultimatum do gen. powstańców Meny.

RATUJĄ SIĘ GŁODÓWKĄ.

Dublin, Irlandya. Pani Marya Leigh sufrażystka głośna ze swych gwałtów, została wypuszczona z więzienia Mount Joy z powodu złego stanu zdrowia, który powstał wskutek tego, że pani Leigh urządziła głodówkę, nie przyjmując wcale pokarmów. Panna Gladys Evans, która wraz z panią Leigh została skazana na pięć lat więzienia, próbuje także głodówki, ale nie ma dosyć wytrwałości, by wytrzymać stale bez pożywienia.

BALON ZEPPELINA PONAD MORZEM.

Hamburg, Niemcy. Balon sterowy Zeppelina "Hansa", dokonał przelotu nad morzem do Danii i Szwecyi. Odwiedził po drodze Kopenhagę i Malmo, szwedzki port wojenny. Podróż trwała 13 godzin, w to wliczając śniadanie w Kopenhadze. Eksperci wojakowi stwierdzają, że podróż ta jest o wiele trudniejsza niż lot z Kilonii do Londynu.

ARCYKSIĘŻNICZKA WYCHODZI ZA MĄŻ MORGANATYCZNIE.

Wiedeń, Austrya. W kaplicy zamkowej w Wallace w obecności cesarza Franciszka Józefa odbył się ślub arcyksiężniczki Elżbiety Franciszki, córki arcyksięcia Franciszka Salvatore z hr. Jerzym von Waldburgem, oficerem od dragonów. Arcyksiężna urodzona we Wiedniu w 1892 roku zrzekła się swych praw do tronu. Hr. Waldburg był wychowawcą braci księżniczki.

PRZECIW AMERYKAŃSKIEMU TRUSTOWI MIĘSNEMU.

Melbourne, Australia. Parlament przyjął rezolucyę, polecającą rządowi, by przedsięwziął odpowiednie kroki, mające przeszkodzić trustowi mięsnemu amerykańskiemu lub jego agentom, by mogli zacząć prowadzić interesa w Australii.

ZJAZD HAKATYSTÓW.

Erfurst, Niemcy. Odbył się tu doroczny zjazd delegatów związku wszechniemieckiego. Hakatystyczni mówcy domagali się energicznie prowadzenia polityki antypolskiej, będącej najżywotniejszą kwestyą dla narodu niemieckiego, oraz jaknajprędszego zastosowania prawa o wywłaszczeniu, które jedynie jest zdolne zapobiedz dalszemu szerzeniu się polskości.

NOWY AMBASADOR AUSTRYACKI.

Wiedeń, Austrya. Rozeszła się pogłoska, że ambasadorem w Stanach Zjednoczonych dla Austro-Węgier ma być dotychczasowy ambasador w Sztokholmie w Szwecyi, Dr. Konstanty Teodor Dumba. Ma on zająć miejsce barona Hengemullera. Nie jest to oficyalna nominacya, ale tylko próbne pogłoski, które mają zbadać, czy Dr. Dumba jest osobą mile widzianą przez Waszyngton.

AMERKAŃCZYCY SIĘ BURZĄ

Konstantynopol, Turcya. Na zebraniu rady narodowej Amerykańskiej zrezygnował patryarcha i członkowie świeccy rady. Jest to protest przeciw nietolerancyi rządu tureckiego, który niedwuznacznie popiera mordowanie Armeńczyków przez Kurdów. Ostatnio mieli się Kurdowie dopuścić napadu na sierociniec utrzymywany przez Amerykanów w Hadjum.

PORTUGALCZYCY WALCZĄ Z PIRATAMI.

Hongkong, Chiny. Portugalczycy toczą zaciętą walkę z piratami, którzy mają swą siedzibę na wyspie Colovan, leżącej tuż przy terytoryum portugalskiem w Chinach, Macao. Portugalczycy otoczyli wyspę i przy pomocy dział i armat szybkostrzelnych usiłują rozpędzić piratów. Ci stawiają jednakże opór. Walka jest bardzo krwawa.

CO MOŻE OSZALAŁY SŁOŃ?

Calcutta, Indye. Na pojazd pocztowy, kursujący między Mullaittion a Vilankulum w północnym Ceylonie napadł oszalały słoń, który zabił woźnicę jednym zamachem, następnie podruzgotał cały pojazd, zagrażając życiu podróżnych. Zdołali się oni jednakże ukryć w dole, z którego oszalałe zwierzę nie mogło ich wydostać.

KUBAŃCZYCY TRYUMFUJĄ.

Havana, Kuba. Jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych przeniósł H. S. Gibsona, kierownika poselstwa na Kubie na sekretarza ambasady w Brukseli. Gibson miał zatarg z prasą kubańską. Prasa podała wieść o przeniesieniu bez komentarzy, ale opinia publiczna mniema, że jest to zwycięstwo Kubańczyków, których "Wuj Sam" nie chce drażnić.



Słynny meczet św. Zofii w Konstantynopolu, wskutek ostatniego trzęsienia ziemi grozi zawaleniem.

WALKA Z JĘZYKIEM POLSKIM.

Warszawa, Królestwo. Kurator okręgu naukowego wydał rozporządzenie, aby w polskich szkołach dzienniki uczniów i lista były prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim.

KTO ZAWŁADNIE MORZEM ŚRÓDZIEMNEM?

W czasie, gdy oczy całego świata zwrócone były na Bałkany i Dardanele, niespodziewanie wybuchła nowa trwoga wszystkich niemal państw europejskich o stan posiadania jeszcze ważniejszego posterunku.

Zbliżenie Anglii do Francyi w sprawie Morza Śródziemnego wywołało obawę, że Anglia korzystając z zatrudniania mocarstw na wschodzie, chce ująć w swe ręce klucz do najbogatszych korzyści handlowych z kontroli nad Morzem Śródziemnem.

Trójprzymierze uczuło się najwięcej zagrożone, gdyż bądź co bądź, liczyło na antagonizm Anglii i Francyi w sprawach handlowych. Jeżeliby ten antagonizm miał zamienić się w przyjaźń, trójprzymierze nie mogłoby utrzymać swego wpływu na Morzu Śródziemnem.

W dodatku z Madrytu nadeszła wiadomość, że Hiszpania również chciałaby skorzystać ze zbliżenia Francyi do Anglii i wejść do tej spółki z nową swą flotą i z lepszym jeszcze apetytem na sute korzyści.

Najwięcej zaniepokoiły się Włochy, gdyż cóż by im przyszło z nabytej świeżo Trypolitanii, gdyby silna flota angielska złączyła się z francuską i hiszpańską jako straż Morza Śródziemnego.

Niemiecki minister spraw zagranicznych pojechał więc na naradę do austryackiego swego kolegi, a ten ostatni jedzie do Włoch.

Alarm bowiem istotnie potężny.

Rosya, Anglia, Francya i Hiszpania, to jednak zbiorowa siła na morzu niepokonana.

Trójprzymierze mogłoby na razie przeciwstawić morską siłę floty niemieckiej,, kilka statków austryackich i w czasie wojny z Turcyą wyniszczone siły floty włoskiej.

A to jednak za mało!

Stąd wzburzenie wśród trójprzymierza.

PAPIEŻ OPIEKUNEM EMIGRANTÓW.

Jak z Rzymu donoszą wydał papież 22 sierpnia "motupriopr io" w sprawie duchowej opieki nad emigrantami, którzy bez znajomości języka idąc do nieznanych krajów żadnego moralnego nie mieli oparcia.

Ojciec św. przyznaje, że opieka duchowna dla wychodźców istotnie nie jest dostateczną, częścią dla braku sił potrzebnych, częścią wskutek braku porozumienia i jedności wśród kierujących czynników. Pragnąc kres położyć niedomaganiom, utworzył Ojciec św. w kongregacyi "De Propoganda Fide", która istnieje przy Stolicy św., osobny oddział dla spraw opieki duchownej dla wychodźców.

Zadaniem tego oddziału jest dokładanie starań, aby opieka duchowna dla wychodźców była lepsza. Jej wyłącznem zadaniem będzie opieka nad duchownymi, z kraju ojczystego, pospieszającymi za wychodźcami. Przy pomocy biskupów — których zwierzchnictwo nad przybyszami zatwierdzi, oraz towarzystw, założonych dla dobra wychodźców, uporządkuje oddział kongregacyi sprawę opieki duchownej dla wychodźców odpowiednio do stosunków krajowych i usunie wszelkie niewłaściwości. Ojciec św. wszystkich wiernych wzywa w końcu, aby sprawę opieki duchownej dla wychodźtwa wspierali modlitwą i jałmużną, za co ich nie minie nagroda w niebie.

POKÓJ MIĘDZY TURCYĄ A WŁOCHAMI.

Z Wiednia donoszą, że układy dobiegają kresu. W święto Bajramu mają być podpisane punktacye, ale pozostać muszą w tajemnicy co do szczegółów aż do sesyi nowego parlamentu tureckiego.

Aż do tego czasu oficyalnego zawieszenia broni nie będzie. Włochy zobowiązały się jednak nie wpadać na terytorya tureckie i nie zajmować portów ani wysp tureckich. Ze swej strony Turcya ma zezwolić na powrót Włochów z Turcyi wygnanych, uważając ich na razie jako będących pod protektoratem Niemiec. Ugoda nie dotyczy Libii, ale i tam operacye wojenne muszą się do najniezbędniejszych akcyi ograniczyć.

PREFEKTURA APOSTOLSKA W JAPONII.

Zgromadzenie księży od Bożego Słowa rozpowszechnione już w Ameryce, gdzie ma już dwa domy, a w Techny, Ill. dom misyjny i szkołę techniczną św. Józefa, wysokiego doczekało się odznaczenia. Oto Papież Pius X zwrócił uwagę na wzorowy kierunek misyi tego Zgromadzenia i błogosławiony rezultat pełnych poświęcenia prac, dokonanych przez misyonarzy Zgromadzenia. Zwłaszcza misya w Japonii wykazała bardzo bogaty plon, rozpowszechniwszy wiarę katolicką w trzech rozległych prowincyach i po części w stolicy Tokio. Ojciec św. ustanowił dla japońskich katolickich oddzielnie prefekturę apostolską i zlecił ją Zgromadzeniu księży od Bożego Słowa.

KRWAWA BITWA POD DERNA.

Tuż przed zawarciem pokoju armia włoska starła się w Trypolisie raz jeszcze z armią turecką. Miało to miejsce w okolicy Derna, miejscowości położonej o 140 mil na północny wschód od Bengazi. Bitwa rozpoczęła się z brzaskiem dnia, gdy znaczne siły Turków i Arabów zaatakowały niespodziewanie pozycyę włoskie. Cztery godziny walczono z obu stron z ogromną zaciętością. Dopiero atak przewyższającej armii włoskiej, poparty w dodatku atakiem na bagnety, rozstrzygnął o walce. Szeregi muzułmanów zaczęły się łamać, a w końcu zwróciły się bezładną kupą do ucieczki. Włosi puścili się w pogoń, siekąc na wsze strony. Krwawe to było żniwo. Włosi stracić mieli 61 ludzi zabitych, a 113 rannych. Turcy i Arabowie pozostawili na placu boju więcej niż 800 ludzi. W ręce włoskie wpadło 41 niewolników — wliczając w to i jednego szeika arabskiego.

OBRADY KONWENCYI GENEWSKIEJ.

W Genewie w Szwajcaryi odbyła się narada dyplomatów w sprawie uzupełnienia tz. konwencyi genewskiej co do środków w wojnie dopuszczalnych.

Przedewszystkiem poruszono sprawę używania balonów do celów wojennych. Przeszedł wniosek ministra belgijskiego Augusta Bernaert'a zabraniający używania aeroplanów do ciskania dynamitowych pocisków.

Długo rozprawiano nad tem, czyli nie należałoby aeroplanów do celów wojennych wogóle zabronić, ale przeciw temu zaprotestowali Francuzi.

Włochom zganiono, że z włoskich balonów ciskano bomby i eksplodujące pociski na Arabów i Turków.

PODZIAŁ PERSYI MIĘDZY ROSYĘ I ANGLIĘ.

Od chwili, gdy wygnany szach perski przybył do Rosyi, aby uprosić pomoc przeciw własnym poddanym, zadecydowano w Petersburgu, że jedynie Rosya gwarantować może swobody Persów.

Wnet też wojska rosyjskie zajęły większą część Persyi i stolicę Teheran.

Drugą część opanowali Anglicy.

Obecnie minister rosyjski dla spraw zagranicznych Sazonoff przybył do Londynu i ułożył z angielskim sekretarzem stanu Sir Edwardem Grey podział obopólnych sfer rosyjskiego i angielskiego wpływu.

Jestto faktyczny podział Persyi.

Odtąd przestaje być państwem politycznie niezawisłem.

W MEKSYKU WRZENIE BEZ KOŃCA.

Mexyk. Pomimo licznych klęsk, zadanych rewolucyonistom, nieustannie oni skupiają się na nowo i grasują — jak bandyci, dotkliwie dając się we znaki krajowi i jego mieszkańcom. Ostatnio mieli oni znieść mały oddział pułkownika Obregona; tymczasem nadchodzi raport, że Oregon choć 3kroć liczniejszemu wrogowi — bronił się i oparł zwycięsko; 20 ludzi padło po stronie rewolucyonistów a 35 jest ranionych; 11 dostało się do niewoli, ujęto nadto 103 koni i armatę zdobyto. Rewolucyoniści walczą w okolicy Agua Prieta, które usiłują zająć; dotąd im się to nie udało.

Douglas, Arizona. Urzędowy raport o walkach między powstańcami a rządowcami, jakie stoczono koło farmy San Joaquin, o 27 mil stąd, donosi, że powstańcy ponieśli fatalną klęskę.

Rządowców straty są nieznaczne.

POGRZEB GEN. NOGI I JEGO ŻONY.

Tokio, Japonia. Pochowano na cmentarzu w Aoyama zwłoki gen. hr. Nogi i jego żony, którzy popełnili w dniu pogrzebu cesarza Mutsuhito samobójstwo. Zwłoki bohatera Japonii zawieziono na cmentarz na lawecie działowej. Mistrzami ceremonii i żałobnikami byli najwybitniejsi obywatele. Pułk piechoty trzymał straż honorową. Na pogrzebie byli reprezentanci mocarstw, którzy brali udział w pogrzebie cesarza Mutsuhito. Tłumy uczestników pogrzebu liczono na 50,000 ludzi.

Sekr. Knox reprezentował Amerykę.

KRWAWY POCZĄTEK SESYI SEJMOWEJ NA WĘGRZECH.

Budapeszt, Węgry. Sejm węgierski, który rozpoczął ponownie swą sesyę, stał się sceną gwałtownej bójki między policyą a posłami. Awantury miały niebywały rozmiar a towarzyszył im hałas sprawiany przez opozycyę, która używała różnych trąb, bębnów i dzwonów.

Hr. Stefan Tisza powitany został zaraz przy wejściu na salę wrogimi okrzykami, które nie ustały nawet, chociaż ustąpił miejsca przewodniczącego wiceprezydentowi Izby Beothy'emu. Po godzinnej awanturze wezwało prezydyum policyę do gmachu sejmu. Szef policyi wezwał posłów opozycyjnych, by opuścili salę obrad i gmach sejmowy. Około 100 z nich zgromadziło się wtedy w środku izby a przewódcy ich hr. Aponyi i hr. Zichy stali wraz z hrabiami Andrassym i Semsey'em w przejściach, ani myśląc o dobrowolnem ustąpieniu. Próby do skłonienia ich do pokojowego załatwienia sprawy chybiły. Gdy policya postanowiła wyrzucić ich siłą, przyszło do gwałtownej bójki, w której używano pięści, kijów i pulpitów.

Co słychać w kraju.

ALDERMAN SKARŻY BURMISTRZA O OSZCZERSTWO.

Nowy York. Alderman Curran wytoczyk proces burmistrzowi Gaynorowi o oszczerstwo z żądaniem odszkodowania w sumie $100,000. Oszczerstwo miało być zawarte w liście do Curran'a, datowanym d. 9. września, w którym Gaynor oskarża Curran'a o pobieranie "graftu" z licencyi na stacye dla sprzedawaczy gazet. Alderman Curran jest właśnie przewodniczącym komitetu rady miejskiej, który bada skandal policyjno-szulerski. Skandal ten, jak wiadomo, jest ściśle związany z zamordowaniem szulera Rosenthala. W liście tym pisze Gaynor, że aldermani nie wydawają licencyi, jeżeli nie otrzymają za zezwolenie $250 do $500, że suma ta jest zdzierstwem niczem nie uzasadnionem i że dochodami dzielą się aldermani. Stacyi do sprzedawania gazet w Nowym Yorku jest około 7,000. Ogłoszono treść zaprzysiężonego zeznania Johna T. Reith'a, twierdzącego, że ofiarowano mu promocyę z porucznika na kapitana, jeżeli osobom wpływowym zapłaci $15.000. Powiada, że sumy tej nie zapłacił, więc promocyi nie otrzymał.

PRZECIW SZKOŁOM PUBLINYM.

Milwaukee, Wis. Sensacyjną wieść rozniosły pisma z grodu śmietankowego, mianowicie, że arcybiskup Messmer wystosował list pasterski do księży w swojej dyecezyi, w którym głosi, że rodzicom katolikom odmówione będą Sakramenta św. i wszelkie posługi religijne, którzy odbiorą dzieci swoje ze szkół parafialnych, a poszlą je do szkół publicznych. List ten pasterski ma być odczytany publicznie z ambon przez wszystkich księży w tej dyecezyi. W liście swoim arcybiskup Messmer powiada ,że rodzice posyłający dzieci do szkół niekatolickich, popełniają grzech ciężki, bo przekraczają reguły Kościoła katolickiego i wypowiadają posłuszeństwo swoim biskupom. Arcybiskup zwraca uwagę na fakt, że wiele rodziców odbiera swoje dzieci ze szkół parafialnych, skoro przystąpią do pierwszej Komunii św., a posyłają je do szkół publicznych bezwyznaniowych .Naturalnie arcybiskup krytykuje ostro szkoły publiczne, twierdząc, że nie zaszczepiają one moralności w młodzież i że odzywają się z wielu stron głosy, aby wprowadzono do nich wykłady religii.

ZDZICZENIE WŚRÓD MŁODZIEŻY.

Middletown, Ohio. — Gordon Kyle, świeży student w wyższej szkole Middletown High School, leży umierający w swoim domu, tak go po przyjacielsku przyjęli studenci starci w tej szkole. W pierwszym dniu, gdy przybył do szkoły, zdziczała banda chłopaków pochwycila go i kazała mu nosem posuwać ołówek na podłodze w klasie. Gdy posłuchał ich rozkazu i posuwał ołówek, zbydlęcone chłopaki zaczęli go kopać tak silnie, aż mu nadwyrężyli stos pacierzowy. Kyle leży w szpitalu umierający. Studentów pociągną władze do odpowiedzialności.

WALKA O SŁOMIANE KAPELUSZE.

Bridgetown, N. J. Przyszło tu do groźnych awantur, gdy gromada mężczyzn starszych i chłopaków napadła na kilku przechodniów mających słomiane kapelusze na głowie, co przez pewnych głupców jest uważane za wielką niewłaściwość po 15-tym września. Pozrywali oni napadniętym kapelusze i zniszczyli je, z czego wywiązała się zażarta bójka z obu stron, że nawet policyanci nie byli w stanie rozdzielić walczących. Dopiero strażacy puściwszy strumienie zimne wody na bijących się, rozdzieli ich i rozpędzili na wszystkie strony. I są jeszcze tacy, którzy śmią twierdzić, że Ameryka nie jest krajem cywilizowanym!?

MĘŻOBÓJCZYNI W STANIE OSKARŻENIA.

Bedford, Ind. Sąd przysięgłych postawił w stan oskarżenia w pierwszym stopniu panią Maude Ping, za zamordowanie własnego męża Jamesa Ping. Posprzeczała się ona z mężem przy kolacyi i do siedzącego przy stole strzeliła z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Następnie przestrzeliła sobie pierś w zamiarze samobójczym, lecz jej życie uratowano po to, aby ją teraz osądzić i skazać na karę.

WALKA MIĘDZY GÓRNIKAMI.

Lafayette, Colo. Przyszło tu do zaciętej walki na rewolwery między nieunijnymi górnikami, a unistami. Nieuniści urządzili sobie zabawę taneczną, a wtedy zaatakowali ich uniści. Z obu stron posypał się grad kul i wymieniono około 50 strzałów. Jeden z nieunistów George Michoff został śmiertelnie postrzelony. Szeryf z pomocnikami pilnuje tej okolicy i rozpędza zbierające się gromady strajkierów. Strajk trwa tam już przeszło dwa lata, a górnicy zacięcie się dotąd trzymają.

STAN WOJENNY W WEST VIRGINII.

Charleston, West Va. Gubernator rozciągnął stan wojenny i na powiat Fayette, gdyż zaburzenia wywoływane skutkiem strajku górników, przeniosły się dalej. Żołnierze milicyi w pierwszym dniu pochwycili 15-tu górników strajkujących, którzy mieli broń przy sobie, czego surowo zabrania stan wojenny. Czeka ich teraz surowa kara.

MASOWE SZCZEPIENIE OSPY.

Pittsburg, Pa. przeszło 2.000 osobom zaszczepiono ospę w gmachu Public Safety Building w ciągu 24 godzin. Szczepienie ospy dalej się odbywa, ponieważ ospa pojawiła się w kilku domach naraz w tem mieście, co wywołało popłoch między mieszkańcami, a energiczne środki zapobiegawcze ze strony departamentu zdrowia. Dotąd jedna tylko osoba zmarła na ospę, część znajduje się chorych w domach obstawionych strażą, a dziesięć w szpitalu izolacyjnym.

ŁĄCZNA AKCYA AMERYKI I ANGLII.

Waszyngton. Reprezentanci departamentu stanu i brytyjskiej służby konsularnej odbyli długą konferencyę, na której postanowiono wysłać łączną petycyę do rządu meksykańskiego, żądającą wysłania żołnierzy do pewnych miejscowości w Stanach Sonora i Chihuahua. Donoszą znowu o zamordowaniu dwóch Amerykanów w północnym Meksyku.

Nowy York. General Emiliano Zapata, wódz rewolucyonistów, podaje powody swego buntu przeciw Maderze w liście do nowojorskiego "Heralda". O amerykańskiej interwencyi mówi, co następuje: "Jeżeli interwencya nastąpi, zabiję każdego Amerykanina w Meksyku. Następnię udam się do stolicy Mexico City i połączę się z armią federalną, ażeby odeprzeć północnego najezdzcę".

WNUCZKA WSTAWIA SIĘ ZA DZIADKIEM.

Los Angeles, Cal. Siedmioletnia córeczka generała Pascuala Orozco, Jr., Elena Orozco, w obawie, iż dziadek jej może dostać się w ręce Madery, prezydenta Meksyku, napisała list do prezydenta Tafta, ażeby dziadka ocalić. Jak poprzednio depesze doniosły, stary Pascual Orozco, ojciec wodza rewolucyonistów, został aresztowany przez władze amerykańskie w Presidio, Texas. W tym liście mała Elene pisze co następuje: "Kochany panie prezydencie Taft: — Mój ojciec nie jest mordercą. On jest odważnym żołnierzem, który walczy za swoją ojczyznę. Proszę nie pozwolić żołnierzom amerykańskim wydać mojego dziadka prezydentowi Maderze, ponieważ Madero zastrzeliłby go, a toby wprost zabiło biedną babkę".

Wedle ostatnich wiadomości, Pascual Orozco został już uwolniony, nie można mu było bowiem udowodnić pogwałcenia praw międzynarodowych.

ZNOWU STRAJK.

Bingham, Utah. W kopalniach miedzi należących do Utah Copper Company wybuchł groźny strajk, w którym wzięło udział 4.000 górników. Żądali oni 50 centów podwyżki płacy dziennie, na co kompanie nie chcą się zgodzić. Strajkierzy zaatakowali 35-ciu deputyszeryfów, którzy pilnowali kopalni. Przyszło do wymiany strzałów z obu stron, lecz na szczęście nikogo nawet nie zraniono, choć padło około 200 strzałów rewolwerowych i karabinowych. Szynki w okręgu objętym strajkiem zostały zamknięte na rozkaz gubernatora. Strajkierami są w większości cudzoziemcy, z których pono każdy jest uzbrojony. Na miejsce strajku przybył sam gubernator Spry, który zbada sytuacyę, czy jest tam potrzebna milicya do utrzymania porządku. Przybył także Charles H. Moyer, prezydent unii górników Western Federation of Miners, który ma kierować strajkiem. Zachodzi obawa, że jeszcze 6.000 więcej górników wyjdzie na bezrobocie.

Bingham, Utah. 4000do 5000 górników oszańcowało się naokoło kopalń miedzi, srebra i ołowiu w górach blisko Bingham i niedopuszcza nikogo do szybów. Strajkierzy są uzbrojeni i strzelają do każdego, który się zbliży do kopalni. Dotychczas nikogo nie trafiono. Zdaje się, że strzały są przeznaczone do odstraszenia ludzi. Później jednakowoż może być gorzej i krew może będzie wylana, jeżeli na żądania strajkierów kompanie górnicze nie zgodzą się. Tymczasem gub. Spry odbywa konferencye z przedstawicielami tych kopalni. Po ukończeniu tychże gubernator przybędzie z wydziałem arbitracyjnym do Bingham, ażeby porozumieć się ze strajkierami. Górnicy należą do różnych narodowości. Garnizon ma być pod wodzą Jana Stanopolis (widocznie Greka). 250 deputowanych jest na miejscu i czeka na rozkaz uderzenia na strajkierów.

ZABURZENIA STRAJKOWE.

Superior, Wis. 5.000 rozszalałych ludzi, mężczyzn, kobiet i chłopców, wyrządziło szkody na tysiące dolarów, porozbijało tramwaje, kilkadziesiąt ludzi okaleczyło i wreszcie szturmem chciano zdobyć remizy tramwajowe. Tramwajarze strajkują. Onegdaj urządzono pochód po ulicach i zatrzymano się przed hotelem w śródmieściu, gdy nadjechał tramwaj, operowany przez służbę nieunijną. Posypały się kamienie, okna poszły w kawałki, tramwaj zatrzymano i służbę obito. Motłoch szalał przez kilka godzin. Policya była bezradna. Motłoch drwił i szydził z policyi i dalej broił. O godz. 9ej wieczorem, szeryf McKenna otrzymał rozkaz zaciągnąć więcej deputowanych w celu utrzymania porządku publicznego.

SPROWADZAJĄ ŁAMISTRAJKÓW.

Bingham, Utah. Kopalni miedzi należącej do Utah Copper Company, pilnuje 250 deputy szeryfów uzbrojonych od stóp do głowy i żyjących w ciągłej obawie napadu ze strony strajkierów, których jest pięć tysięcy uzbrojonych. Kompania onegdaj poraz pierwszy sprowadziła partyę łamistrajków złożonych z 20-tu mężczyzn i ci pracować zaczęli pod osłoną deputyszeryfów. Zachodzi obawa, że przyjdzie tam do krwi rozlewu, sądząc z postawy strajkierów.

ZAJMUJĄCE OŚWIADCZENIE.

Denver, Colo. Pułkownik Roosevelt w mowie wygłoszonej do 15 tysięcy osób oświadczył się za "odwołaniem prezydentów" z ich urzędu w razie niekompetencyi lub niewłaściwego zachowania się w urzędzie. Oświadczenie to wywołało sensacyę. Była to odpowiedź na jedno z pytań W. J. Bryana, który od kilku dni wygłasza mowy w Colorado na rzecz g. Wilsona. Roosevelt także odpowiedział gub. Wilsonowi, twierdząc, że trusty stalowe i żniwiarek, jeżeli popierają kogo, to Tafta i Wilsona a nie jego samego. Oświadczył dalej, że ani Taft, ani Wilson nie posiadają środków zaradczych na trusty, a tylko progresywna platforma je podaje. Krytykował znowu twierdzenie gub. Wilsona, że "historya wolności, — to kronika ograniczeń rządu."

Roosevelt także ostro atakował senatora Guggenheima i jego szrzymierzeńców, tak przemysłowych jak i politycznych. Trzeba wiedzieć, że familia Guggenheimów ma ogromne przedsiębiorstwa górnicze w stanie Colorado, i jak to wszędzie bywa, wielki wpływ wywiera na stosunki polityczne, wcale w środkach nie przebierając.W ostatniej kampanii Guggenheimowie atakują partyę progersywną. Roosevelt takmów w Trinidadetaoin hrdlu u u że przemawiał do wielkich tłumów w Trinidad, Rockford, Pueblo i Colorado Springs.

NIE OTRZYMA ODSZKODOWANIA.

Milwaukee, Wis. Pani Julia Wiessner zaskarżyła kompanię tramwajową Milwaukee Electric R. and Light Co. o $10.000 za uszkodzenie cielesne, jakie odniosła przy uderzeniu jej tramwajem, wskutek czego straciła słuch. Sąd jednak sprawę jej odrzucił, bo się sama przyznała, że nie zważała na napisy ostrzegawcze, zamieszczone w tramwaju, lecz szła na tory, nie zatrzymując się, nie patrząc, nie słuchając łoskotu tramwajów, więc też została najechana i pokaleczona.

POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO.

Hastings, Mich. Zastrzeliła się się tu panna Grace Bush, 17 lat życia licząca, słynna skrzypaczka. Ostatni raz odegrała ono solo na skrzypcach w kościele, a grała tak cudnie, że zachwyciła wszystkich słuchaczów. Za godzinę była trupem. W kartce pozostawionej do krewnych, tłómaczy się, iż kiepski stan zdrowia i obawa o przyszłość popchnęły ją do samobójstwa.

DOBRE PRAWO DLA ROBOTNIKA.

Detroit, Mich. Rada miasta zapewne zatwierdzi nowe prawo dla robotnika, opiewające, że gdy robotnik zostanie zabity przy pracy, natenczas rodzina pozostała po nim, ma pobierać połowę sumę, jaką ten robotnik zarabiał przez 300 tygodni, czyli prawie, przez sześć lat. Prawo takie nauczy pracodawców dbałości o życie robotnika.

KOBIETA ARESZTOWANA ZA UKRYCIE KSIĄŻEK RZĄDOWYCH.

Washington. Pani Helena Pierce Grey ze St. Paul, Minn., która była inwestygatorką spraw Indyan, szczepu "Crow", dla komitetu kongresowego i o którą toczyły się burzliwe debaty w ostatniej sesyi izby posłów, została aresztowana wskutek zarzutów indyjskiego biura, odnośnie do ukrycia pewnych dokumentów rządowych. Wypuszczono ją na wolność pod jej własną kaucyą w sumie 500 dolarów i za poręczeniem senatora Clappa, że stawi się na przesłuchy w przyszłym tygodniu. Dokumenta te dotyczą asygnacyj ziem indyjskich, przedstawiających wartość $100.000.000. Pani Grey broni się, iż miała do tego upoważnienie od pewnych urzędników rządowych na wyciągnięcie tych dokumentów z biura indyjskiego i przeniesienia ich do departamentu sprawiedliwości, żeby je uchronić przed zniszczeniem. Miały one być użyte przez komitet senatorski w badaniu spraw indyjskich. Pani Grey była aresztowana 8 razy od czasu, jak na rozporządzenie byłego prezydenta Roosevelta rozpoczęła badania spraw szczepu "Crow."

STANY ZJEDNOCZONE A REWOLUCYA W NIKARAGUI.

Washington. Minister amerykański Weitzel wręczył rządowi republikańskiemu Nikaragui notę od rządu amerykańskiego, zawierającą także instrukcye, które określają stanowisko Stanów Zj. wobec krajów Ameryki środkowej i Indyi Zachodnich, dotkniętych rewolucyą. Tekst tej noty ogłoszono przez departament stanu. Denuncyuje ona generała Menę za usiłowane przywrócenie metod Zelayi.

Zamiarem Stanów Zjednoczonych według tej instrukcyi jest krzewienie rządów konstytucyjnych i wolnych wyborów i w tym celu silne poparcie moralne będzie udzielone tym rządom, przeciw którym urządzają rewolucye niedorośli despoci o niepohamowanej ambicyi. Powyższe orzeczenie równa się rozciągnieniu pewnego rodzaju protektoratu nad krajami rzeczonymi. Rząd Stanów Zjednoczonych w razie rewolucyi zadecyduje, czy ta rewolucya jest słuszna, a w wypadku nieprzychylnej decyzyi postanowi moralnymi wpływami tamę jej położyć, a utrzymać i pomódz rządowi, będącemu u władzy. Protektorat taki powinien się wielce przyczynić do zaprowadzenia spokojniejszych czasów w tych krajach, często buntami targanych.

Obecnej rewolucyi rząd Stanów Zjednoczonych jest stanowczo przeciwny.

Przyjemność i obowiązek.

Po wyczyszczeniu zębów (Severa's Tooth Powder) wypłucz usta roztworem Severy Antisepsolu (Severa's Antisepsol). W ten sposób nietylko oczyścisz jamę ustną, ale również uwolnisz oddech od odoru, dziąsła utrzymasz w mocy i w zdrowiu, a pozostanie ci jeszcze przyjemne uczucie w ustach. Troska o zęby staje się przyjemnością, będąc jednocześnie obowiązkiem. Sprzedawane przez aptekarzy. Cena każdego 25 centów. Wyrabiane przez W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

W CHICAGO poszukiwana jest Adelia Meyer przez przyjaciela Frank Wiskiel, proszę adresować do: 1340 Winer Str. W. Side, Pittsburgh, Pa. 39

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1878 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

DUCH PROROCZY SKARGI.

O straszny ducha proroczego darze!
Kogo Bóg tobą obciąży,
Ten żyje jutrem, nocne pełni straże
Jest wojsk widmowych chorąży...

O straszne wieszcza jasnowidza oko
Z pozornej szydzące siły!
Rozdarłeś kory i sięgasz głęboko
Rdzeń odkrywając nadgniły...

Lud widzi zamków malowane tyny,
Strój świetny, wino w pucharze,
Oczom proroka jawią się ruiny,
Pustkowia, zgliszcza, cmentarze...

Lud się weseli jedną życia dobą,
Doczesne baczy go trwanie —
Proroka serce zmroczone żałobą
Po tem, co kiedyś się stanie.

Wiktor Gomulicki.

MYŚLI I ZDANIA.

Ruszając w drogę, w życia poranek,
Widzimy w dali, w mgle, co się pali,
Zwodnicze szczęścia obrazy,
Kwiatów oazy,
Cudne postacie niebianek.
Gdy dochodzimy do kresu drogi,
Cień spotykamy tylko złowrogi...
Za to za nami lśni się tęczami
Początek przebytej drogi.

Wyrządzona nam przysługa zamienia nas często w sługi.

Nad grobem matki i najstarszy człowiek jeszcze raz dzieckiem się czuje.

Źle, gdy blask sam już cię wabi
I zachwyty w duszy nieci,
Toć na brudnym palcu nieraz
Najpiękniejszy brylant świeci!

Od skrytości krok tylko jeden do fałszu, a fałsz leży tuż obok zdrady.— Wiktor Gomulicki.

Kto wypełnia święcie
swoje powinności,
Nie zna zwykle zawodów,
żalu i przykrości.

Nawet nieszczęście z czasem się znuży
— Nadejdą chwile łaskawsze:
Przebolą kolce, ale woń róży
Zostanie w duszy na zawsze.

I najlepsze uczynki,
próżność splamić może.
Samochwalstwa, chełpliwości,
chroń nas Panie Boże!

Nigdy nie uniewinniaj się
drugich przykładem.
Masz rozum od tego,
byś nie szedł złym śladem.
Można siebie oszukać,
można uśpić wiarę,
Ale trudno odwrócić
od nas Bożą karę.

Nie ma serc lepszych i poczciwszych nad serca naszego ludu, ale je często zatwardza nędza, zamyka własny głód i pragnienie. W ciężkiej doli, trudno się zebrać na litość, a ostatnim kęsem nie każdy podzielić się potrafi. — Kraszewski.

Gdy nasi praojcowie
z sobą się waśnili,
Wtedy chytrzy sąsiedzi
Polskę podzielili.
Dziś, choć jarzmo stuletnie
Ojczyznę przygniata,
Jeszcze to samo jeszcze
brat nie kocha brata.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

VII.

"Tak wy, lecz nie dla was nosicie
runo owce,
"Wy, lecz nie dla was wyrabiacie
miód pszczoły,
"Wy, lecz nie dla was uginacie się
pod jarzmo woły!"

W tych smutnych słowach określić można stan gospodarki polskiej na naszych ziemiach, tu i w starym kraju.

Kultura i cywilizacya tem się u nas uwydatniają, że potrzeby mamy coraz wykwintniejsze. Rolników naszych okrywają modne surduty, w miejsce staroświeckich sukman, a gospodynie nasze zamiast chust kolorowych, potrzebują już jedwabnych opon i strusich piór.

Jest ogólne u nas poczucie, aby lepiej wyglądać i lepiej się prezentować. Atoli między temi zapotrzebowaniami, a umiejętnością i siłą wytwórczą, jest stosunek bardzo dla nas ujemny.

I tak Galicya, którą jako przykład bierzemy, sprowadza wszystkie swoje wyroby metalowe. W dziale lnu, konopi i wełny wywozi 97,000 cent. metrycznych materyału, a sprowadza 158,000 cent. metr. tkanin i wyrobów bławatnych. Wywozi 9000 cent. metr. skór, a drugie tyle w żywem bydle, a sprowadza 18,000 cent. metr. wyrobów skórzanych.

Za materyał surowy dostajemy 20 milionów koron.

Za wyroby płacimy 50 milionów koron, a więc obcy zarabiają na nas w tych gałęziach 40 milionów koron rocznie, która to suma z roku na rok rośnie.

Bilans gospodarstw naszych wyrównamy sprzedażą nadmierną produktów spożywczych, skutkiem czego wyżywienie ludności u nas w stosunku do innych krajów bardzo nędzne, a często trzeba jeszcze za znacznie droższe pieniądze, niż przy sprzedaży uzyskano, nabywać ziarno na zasiew.

W Galicyi na 170 milionów koron wywozu, produkty przemysłowe wynoszą 12 milionów koron, z czego większą część wyrabiają fabryki niemieckie w Białej, w Krakowie i Lwowie.

Przywóz do Galicyi wynosi 164 milionów koron.

Nadwyżka produkcyi ciągle zbyt mała, aby o pomyślnem gospodarstwie mówić można.

Na ogół we finansach Galicyi mamy niewątpliwy niedobór.

Zestawmy bowiem tylko daty:

	w milionach koron:
zwyżka odsyłanych podatków	24.00
zysk naszych kolei	10.00
(idzie do kieszeni bankierów),	
procenta długów krajowych	12,00
przywóz towarów	164,00
razem rozchód	210,00
za wywiezione produkta	170,00
czyli niedobór	40,00

Niedobór ten pokrywamy oczywiście sprzedażą lub obciążeniem majątku, czyli umniejszeniem stanu posiadania.

Z Galicyi, gdzie daty statystyczne układa krajowe biuro, daliśmy tylko przykład gospodarki ze stratą prowadzonej, co pociąga za sobą oczywiście niedostateczne wyżywienie i wycieńczenie rasy. Długość życia wynosi w Galicyi przeciętnie 27 lat, a w Anglii 41 lat.

Z tych danych wynika, jak bardzo zaniedbujemy ekonomiczną stronę życia, jak mało przywiązujemy wagi do powiększenia naszego majątku.

Obywatele skąd inąd bardzo poważni głoszą zapatrywania o ideowych dążeniach, a zapominają o tem, że idea to wyższe duchowe dążenia, a majątek narodu to podstawa umożliwiająca rozwój ducha, jak i zaspokojenie wyższych potrzeb.

Jeżli przewaga majątkowa przechodzi w ręce żywiołów obcych, obniża się także umysłowa siła społeczeństwa.

Wszystko zaś to, co w majątkowych zasobach mamy, nazywa się stanem posiadania.

Zachodzi oczywiście pytanie przez co możemy stan narodowego posiadania powiększyć?

Otóż w pierwszej linii przez powołanie do pracy produktywnej jak największej liczby jednostek.

Dość spojrzeć na doniosły skutek uwłaszczenia włościan w Galicyi.

Powołując kilka milionów zapobiegliwych jednostek do samodzielnej akcyi społecznej i ekonomicznej zwiększyliśmy w ciągu stu lat przychód całego kraju z 2,000,000 koron w r. 1772 na 60,000,000 koron w r. 1882.

Drugi sposób to przysporzenie sił wytwórczych stanowi kupieckiemu, fabrycznemu i handlowemu.

Kapitał włożony w handel i przemysł bez znacznego ryzyka podwaja z reguły bogactwo narodowe.

Atoli nie należy zapominać, że niepodobna nam posługiwać się kapitałem wyłącznie obcym, drogą pożyczek, gdyż przez to samo zyski nasze oddajemy zagranicy, albo jak u nas w Ameryce obcym bankom.

Trzeba więc dążyć do zakładania własnych polskich banków, w których o ile gromadzi się kapitał obcy, służy on naszym celom ekonomicznym i nam samym główny zysk przysparza, zadawalniając się małym tylko procentem.

Społeczeństwo polsko - amerykańskie nie rozumie niestety dotychczas jak ogromny przełom w stosunkach gospodarczych nastąpił od założenia przez ob. Jana F. Smulskiego "Banku Polskiego w Chicago." Bank ten porusza ekonomicznym rozwojem społeczeństwa siłą elektryczną, że tak powiemy, motoru, gdy tymczasem prywatne kasy i banki to jakby ręczne kieraty po farmach. Dużo tem się nie zrobi, a o ile kierat taki w ruchu, praca rąk więcej kosztuje, niż cały zysk.

Ten fakt, że Bank Polski w Chicago pod kierunkiem prezesa Jana F. Smulskiego doszedł już do czterech milionów dolarów depozytów, chlubnie świadczy o jego rozwoju, a zarazem o potrzebie takiej centralnej instytucyi finansowej.

Jestto jakby spichlerz narodowy, bez którego o porządnej gospodarce mowy być nie może.

Gdzie nie ma takiego spichlerza, tam cała gospodarka mało warta, szacunku u obcych nie budzi.

Ale mając już Bank własny, potrzeba nam rozumieć, że wytwórczość wymaga w dobie dzisiejszej jak najwięcej zespoleń ekonomicznych.

Amerykanie nie wyobrażają sobie, aby bez takiego zespolenia mogła istnieć jakakolwiek porządna i realna firma. Wszędzie przy nazwisku głównem widzimy "and Company."

U nas Polaków wchodzi to także, lecz nie w życie, ale raczej w modę.

Nasze spółki polsko - amerykańskie nie mają owej solidarnej, wzajemnej odpowiedzialności wspólników, opartej na zaufaniu w zdolność, prawość i odpowiednie realne zasoby.

W tym względzie musi zajść zmiana, jeśli chcemy przemysł i handel polski rozwinąć do tego stopnia, jak do tego dochodzimy dziś pod pruskim zaborem.

Rolnictwo i ziemia w rękach polskich utrzymują się tam przez spółki towarzystw rolniczych i wzorowe kółka rolnicze, a przemysł i handel przez fachową i zawodową, umiejętną organizacyę.

I tu na ziemi polsko - amerykańskiej budzą się zaczątki tego ruchu w t. zw. spółkach budowlanych.

Trzeba mieć nadzieję w genialnych siłach polskiego ludu, że zdobędzie się wnet na spółki rolnicze, handlowe i wytwórcze.

Ale dlatego właśnie tak bardzo potrzebny nam kierunek oświaty w dziale technicznym i handlowym, o czem już poprzednio mówiliśmy.

Zbyt ideowe pojęcie oszczędności, musi się też zmienić w system zasadniczy i bardzo realny.

Już Skarga to wytknął, że Polacy opierają swą dumę na rozrzutności, wystawności i próżności.

Nasze wesela w polskich osadach są tego typowym dowodem.

Najmizerniejszy chudopachołek, który ma nieraz zaledwie kilka dolarów tygodniowego dochodu, chce mieć na weselisku co najmniej pół okolicy i tak się na to dookoła zapożycza, że rok niejednokrotnie spłacać musi to sute oblanie uroczystości, która powinna by być więcej poważną i rzewną.

A nasze pogrzeby!

Całe pośmiertne idzie na aksamity, złocenia i koronki w trumnach i oblepienie mieszkań czarnemi szmatami, na powozy, muzykę i stypy.

A po pogrzebie biedna wdowa z całym zastępem dziatwy cierpi niedostatek i krwawo pracować musi za kęs chleba.

Za kilkaset dolarów mogłaby zdobyć mały interes i niezawisłość, a ona skazuje się na służbę i poniewierkę byle mieć paradę pogrzebową.

"Polak — jak pisze jeden z ekonomistów współczesnych — jest wrogiem swoich pieniędzy i traci je najlekkomyślniej zapominając o środkach do własnego podźwignięcia ekonomicznego."

Oczywiście, że na szczęście coraz większe u nas zrozumienie tej prawdy, że "czyja ziemia tego prawo," "czyj majątek ten bosem i panem," "czyje oszczędności tego i przyszłość."

A bez materyalnego dobra, bez zwiększającego się coraz stanu posiadania, nie może być mowy o odbudowaniu Polski.

Choćby w świetle idei była nam ojczyzna jakby słońcem, odzyskamy ją, gdy nasza będzie ziemia, nasz warsztat do pracy i nasze zasoby do jej rozwoju.

(D. C. N.)

J. K. O.

UWAGI REDAKCYJNE.

W dzisiejszym numerze poświęconym pamięci Skargi, postanowiliśmy poruszyć sprawę bardzo drażliwą, która, zdaniem naszem, tak się rozrania i taką wywołuje w społeczeństwie naszem gorączkę, że należałoby ją jak najrychlej i definitywnie zakończyć.

Mamy na myśli milwaucką wojnę domową, ogarniającą niestety coraz szersze koła poza obrębem granic miejscowych.

Wojna ta dlatego tak jest namiętną, ponieważ podkładem do niej jest gorączkowe dążenie do powiększenia cyrkulacyi pisma, w walce tej przewodzących i do uzyskania przez to kontroli nad społeczeństwem polskiem w Milwaukee.

W tego rodzaju dążeniach pisma i gazety nie przebierają w środkach, gdyż gdzie idzie o opanowanie danego terenu, tam kończą się już dla wydawców wszelkie względy publicznego i narodowego dobra.

W takim wypadku każda ze stron walczących dobro ogólne upatruje w zupełnem pokonaniu przeciwnika.

Tak pojmuje swoje zadanie główny akcyonaryusz i duchowy kierownik "Nowin."

Prawdziwie, że przykro nam nazwać ks. B. E. Górala "akcyonaryuszem," gdyż co do ofiarności na rzecz pisma "Nowiny," jest on do tego stopnia niezrównanym, że poświęca tej sprawie wszystkie osobiste swoje dochody, a nawet względy osobistej wygody i zdrowia.

Całkiem fałszywie oceniają też ks. B. E. Górala ci wszyscy, którzy jakąkolwiek wagę przywiązują do osobistych zarzutów, jakimi go od czasu do czasu obrzucają. Ks. B. E. Góral jest takim samym w życiu, jakim jest w pisowni polskiej, a pod tym względem mało kto z pośród laików dorównać mu może. Najmniejszy szczegół jest dla niego dość ważnym, aby go do zasad głównych i reguł przystosować.

Ks. B. E. Góral będąc niewątpliwie mistrzem polskiego słowa, użył całego swego wpływu, że w seminaryum duchownem w St. Francis zaprowadzono katedrę języka, literatury i historyi polskiej i przeznaczono ją wytrawnemu pisarzowi i współredaktorowi "Przeglądu polsko - amerykańskiego," ks. Dominikowi Szopińskiemu.

U ks. B. E. Górala podziwiać też trzeba zmysł organizacyjny dostrojony zawsze do Bożego we wszystkiem ładu i zmierzający wedle swej intencyi i dróg wytycznych do pożytku polskiego społeczeństwa i chwały Bożej.

Ze stanowiska naszych długoletnich doświadczeń i obserwacyi polskiego charakteru niepodobna nam jednak w równym stopniu pochwalić jego akcyi politycznej i dziennikarskiej.

O ks. B. E. Góralu można pod tym względem to powiedzieć, co tak mądrze i z taką odwagą napisał śp. ks. Hieronim Kajsiewicz, współzałożyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Oto jego słowa:

"Bóg jest najwyższym ładem i w ładzie tylko sobie podoba; kogo miłościwie wybierze do kapłaństwa, chce, aby był kapłanem przedewszystkiem.

"Jeżeli się kapłan zbytecznie i z upodobaniem wda w polityczne działania, koniecznie przejmie ducha i namiętności stronnicze, bez których się w polityce nie obyć.

"Jakże taki ksiądz dopełni powołania swego Boskiego, zastępstwa Chrystusowego, jak będzie aniołem pojednania śród zwaśnionych, gdzie znajdzie spokój duszy, bezstronność i miłość dla wszystkich?"

Takim aniołem pojednania był wielki nasz Skarga. W r. 1606 za króla Zygmunta III wywołał, jak wiadomo, Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, zbrojny rokosz przeciw królowi. Zebrzydowski biorąc w obronę innowierców, domagał się zupełnego usunięcia z Polski Jezuitów i stałej legacyi papieskiej. Wedle dzisiejszych pojęć milwauckich Skarga jako kaznodzieja królewski powinien był wymódz na królu zniszczenie rokoszu ogniem i mieczem, zwłaszcza, że Skarga należał do zakonu Jezuitów. Skarga rozumiał jednak, że "prawdą, pismem, kazaniem i miłością" najgorsze złe naprawić i usunąć można i sam pojechał do rokoszan, aby ich z królem i Ojczyzną pogodzić.

W Milwaukee stoimy także w obec rokoszu. Jak celem Zebrzydowskiego było ująć kontrolę nad rządem Rzeczypospolitej, tak też celem stronnictwa Michała Kruszki w Milwaukee jest w tamtejszem społeczeństwie polsko - katolickiem mieć wpływ, jeżli nie decydujący, to przynajmniej bardzo poważny.

Michał Kruszka mógłby mieć atoli zdaniem naszem wpływ zdwojony właśnie wówczas, gdyby wcale się nie mieszał do wewnętrznych spraw katolickiego Kościoła, gdyż jawnie tego Kościoła nie odstępując, musi uznać konieczność pewnego stałego nieugiętego porządku kościelnego, gdyż przez to właśnie utrzymał się Kościół Chrystusowy przez tyle wieków wśród burz najniebezpieczniejszych.

Nie możemy się też zgodzić z Michałem Kruszką, aby "sprawa majątków kościelnych" i "kontrola ludu w rzeczach gospodarki parafialnej" były w jakikolwiek sposób dziś zagrożone i wymagały zmian zasadniczych. Bardzo nieliczne bowiem nadużycia w poszczególnych parafiach natychmiastowe niemal znajdują skarcenie i poprawę ze strony władz duchownych. Nadto oświata i poczucie obywatelskie wzmagają się z roku na rok w zastępach kleru, a starania Najprz. ks. Biskupa Rhodego o odrestaurowanie wszystkiego w Chrystusie Panu naszym godne są najwdzięczniejszego uznania.

Widząc tedy we wszystkich kierunkach zwrot na lepsze w życiu kościelnem i parafialnem, należałoby zaprzestać ciągłego drażnienia, jątrzenia i wyzwisk, których nawet toczącą się walką usprawiedliwić nie można, gdyż do tej walki żadnej dziś nie ma podstawy, najmniejszego powodu.

Gdyby nasze sprawy ekonomiczne i narodowe tak samo stały i równie dobrze były uporządkowane, jak nasze sprawy kościelne, mielibyśmy całkiem inne stanowisko w Ameryce.

Zaznaczając to najwyraźniej, nie możemy zgodzić się z pomówieniem Michała Kruszki o dążenie do szyzmy. Wszakże "Straż" hodurowa najwyraźniej pisze, że organ Michała Kruszki "zbyt jest upartym w bronieniu rzymskich" i że przeto "wszyscy niezależni zwalczać winni na każdym kroku Michała Kruszkę."

W ocenieniu stanowiska Michała Kruszki objąć też trzeba całe ćwierć wieku jego wydawniczej pracy, jego wzorowe życie rodzinne i liczne prześladowania, na jakie wraz z całą rodziną był wystawiony i co ostatecznie mogło najspokojniejszego nawet z równowagi, wyprowadzić. Sposób, w jaki "Nowiny" i "Gazeta Bostońska" atakowały i we wielu wypadkach najniesłuszniej atakują i podejrzywają jego brata ks. Wacława, nie mało też wywołał rozdrażnienia. Jeżli wreszcie komuś wypowiada się "walkę na życie i śmierć," to nic dziwnego, że to wywołuje odpór bardzo namiętny, a w skutkach niewątpliwie ubolewania godny.

Zdaje nam się więc, że "Zjednoczenie kapłanów polskich" w 300-letnią rocznicę Skargi mogłoby i powinnoby zająć w obec rokoszu milwauckiego to samo stanowisko, co Skarga wobec rokoszu Zebrzydowskiego.

Nie widzimy niemożliwości godziwego załatwienia spraw odnośnych na drodze roztropnego porozumienia.

A to, co dziś po 300 latach poczytujemy za zasługę Skardze, że jako Jezuita szedł z palmą pokoju do najzawziętszego wroga Jezuitów, poczytamy też za zasługę tym kapłanom, którzy odrzuciwszy klonicę, wezmą się do środków, wskazanych w nieśmiertelnych dziełach Skargi.

Nie jest zresztą naszą rzeczą wskazywać roztropności zacnych kapłanów naszych "jak zrobić" — dość, żeśmy wedle sumienia i poczucia redaktorskiej powinności zaznaczyli: "co trzeba zrobić."

Nie takie sprawy załatwiały się ugodowo, a po katolickiej stronie nie potrzeba nawet chęci, gdyż wedle świętej woli Chrystusowej mamy iść i do najbardziej od Chrystusa Pana oddalonych, aby ich z Nim pogodzić i do wspólnej miłości zbliżyć.

W pamięć wielkiego Skargi zróbmy jedno uczciwe dzieło: zgodę w domu!

CHOROBY RZECZYPOSPOLITEJ

W PISMACH SKARGI.



KAZANIE SEJMOWE KS. SKARGI.

"Opatrywanie niebezpieczeństw, jakie grożą całemu krajowi — pisał Skarga — nie może być trwałe bez zapobieżenia chorobom Rzeczypospolitej".

A są to choroby wszystkich Polaków i wszystkich ziem polskich aż po dzień dzisiejszy.

Podźwignąć się z tych chorób to znaczy niebezpieczeństwa usunąć, jakie życiu Ojczyzny ciągle zagrażają.

Któż tego nie chce?

A jeżeli wszyscy dla Polski zdrowia pragną, to i choroby znać powinni, jakie nasz organizm wyniszczają.

Skarga pisze, że pierwszą z tych chorób jest:

1. **"Nieżyczliwość ku Ojczyźnie".**

"Są tacy — pisze Skarga — którzy mówią: Co mi po Królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy ja się mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate".

A wytykając w ten sposób samolubstwo w poruszających słowach pisze o Ojczyźnie:

"Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna, od której wszystko macie, która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich".

"Czemuż jej serdecznie miłować nie macie? Oną miłując, sami siebie miłujecie, onej wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie".

"Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko jego dobro się zamyka".

"Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki swoje i skrzynki opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje; a on się sam gubi, bo gdy okręt obrony nie ma i on, ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy się do obrony okrętu uda, dopiero swe wszystko zachował. Ten najmilszy okręt Ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o utrzymanie jego nie staramy, zatonie i my z nim razem poginiemy".

W związku z tem woła Skarga:

"Ćwiczeni i świadomi niech rządy czynią", a "wolność niech nie będzie bez prawa i płaszcza swobody niech na swe zbrodnie nie kładzie".

"Nie dopuszczajcie do rządu, do sejmów, do urzędów jeno takich, którzyby to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili, co się zraniło, uleczył, co się rozwiązało, spoili".

Czyliż tak jest u nas?

Zastanówmy się dobrze i uporajmy się z pierwszą i najważniejszą chorobą naszą!

Druga choroba wedle Skargi to:

2. **"Niezgoda domowa".**

"Sromota, nierozum i nieprawość w tem wielka — pisze Skarga — gdy się domownicy gryzą między sobą".

"I żali to nie jest śmierć Ojczyzny, gdy się z nią dzielić i rozrywać poczniecie??"

"Wojny domowe nad wszystkie nieszczęścia królestw najżałośniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną".

"Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę".

"Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa, ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć".

Trzecia choroba, wedle Skargi, to:

3. **"Gnębienie słabszych".**

Przypomina Skarga słowa Boże u Izajasza proroka: "Wyście wypaśli winnice moje, i łupiestwa ubogich w domu waszym, czemu tak kruszycie lud mój i trawę ubogich moich mielecie."

A dalej woła:

"Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak kmiotkowie pod pany swymi".

W jakiż przejmujący sposób przemawia do możnych:

"Tyś pan i masz pieniądze i na wysokich urzędach siedzisz i ludzie cię czczą i ciebie się boją, a oto kmiotek, porzucony jak robaczek i opuszczony od wszystkich!"

"O pospolitem radząc jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy... kmiotki i słabszych gubić, a sami sobie folgować we wszystkiem chcemy.

"Nie tak bracia, złe ręce, gdy jedna chora — obie zdrowe być mają!"

"Dziękuję panie, że nie jestem drapieżnikiem!"

Ale "ilu—zapytuje — wołać tak będzie?"

"Coz się tego łupiestwa nazbierało?

"Jakie uciski wszędzie!

"Pan Bóg poruczył, aby je opatrowali jako ogród i winnicę Bożą, a oni trzymają ich jako niewolników i gorzej, krew z nich wyciskają, zdrowie odejmują.

"Łupiestwu i krzywdom końca nie masz!"

Dalszą chorobą, to:

4. **"Naruszenie religii".**

"W niedowiarstwie - i odszczepieństwie— pisze Skarga — tkwi jawne rozdarcie ducha i serca, a jednością i zgodą stoją państwa i narody".

"Na katolickiej wierze Kościoła świętego rzymskiego Królestwo Polskie zbudowane jest, tak stało przez wieki, tak Chrystusa i Jego Ewangelię piastowało.

"Szanujcie religię katolicką, jako żony i oblubienicy Królestwa i Ojczyzny swojej, jako fundamentu budowania naszego.

"Ruszcież jeden z tych fundamentów w religii starej, a ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i Ojczyzny naszej i upadek".

Dalej skarży się Skarga na niszczące Polskę

5. **"Marnotrawstwo i próżniactwo.**

"Jestto wielki grzech — pisze Skarga — dla gości kiesę złota na jeden stół wyłożyć, a ubogim nic nie włożyć. Co za pożytek masz, gdy pana częstujesz, a on mówi: lepsze ja mam w domu. Ubogich jedną potrawą uczcisz, a Bóg ci powie: Jać zapłacę, mnieś to uczęstował".

A dalej pisze z przekonywującą mocą:

"Wszystko zjemy i przečzęstujemy. Sąsiad do sąsiada chodząc, jeżdżąc ziemianin do ziemianina, dom wszystek wyniszczą, zjedzą, spiją, zdepczą końmi.

I tak dzieci wychowują i synów nauczają do strat, marnotrawstwa, próżnej chwały. Im kto lepiej częstuje, im rozrzutniejszy, tem większy. Jedzą z nim, piją, chwalą hojność, a gdy majętności już w długach, gdy je zabiorą, ucieka każdy od niego. I tak siebie gubią, rodziny swe, królestwo niszczą.

"Nie na to Bóg majętności dał, abyś wszystko zjadł i jako wielki błazen rozrzucił, ale abyś ubogie karmił, Ojczyźnie służył.

"Co aksamitów, kitajek i jedwabiów podrze Polska, możnaby za to obronne zamki budować, kościoły, szpitale i nędzę ludzką zaopatrować.

"Ty któryś zdrowy, ratuj schorzałego, któryś nie upadł, podaj rękę leżącemu, któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego".

Z kolei wytyka Skarga:

6. **"Niechęć do czytania.**

Jak za Skargi tak i za dni naszych — lubujemy się w długich gadaniach na ucztach i uroczystościach i wcale ludzie wstydu nie okazują, gdy mówią łamanym językiem i we wszystkiem okazują nieznajomość rzeczy.

Nie byłoby tego i ze zebrań polskich większy byłby pożytek, gdyby w każdym polskim domu była dobra "gazeta polska" i książki pożyteczne.

Skarga tak o tem pisze:

"Czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów — próżnowanie. Odganiajcie ojca wszystkiego ubóstwa duchowego: lenistwo, które nam skarbów mądrości zbierać nie dopuści!

"Nie mów, że drogie książki, a pieniędzy nie masz. Masz na co próżnego a na pisma i na książki nie masz. Odkładaj na tydzień kilka groszy, a zbierzesz. Odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać!"

W końcu podnosi Skarga jedną jeszcze niebezpieczną chorobę:

7. **"Brak miary".**

Cnota — pisze Skarga — ma swoją miarę i wagę, źle w niej nie doważyć, źle przeważyć".

Niektóre zalety przesadzone mogą stać się grzechami.

"Jest zbytek i przygana w surowej bardzo sprawiedliwości, w zbyt wielkich postach, w wielkiem zmożeniu ciała, w uporczywem przyganianiu, w niepotrzebnej łaskawości, szkodliwej hojności i pokorze, gdy po niej mało".

"Musi mądrość i roztropność, jako hetman nad nimi stać, a miary i czasów i okoliczności patrzeć".

Najwięcej miary żąda Skarga w sądzeniu, potępianiu i zwalczaniu braci błądzących.

"Ludzkość, miłość, cierpliwość i baczenie dobra Kościoła świętego katolickiego i dzieci jego — pisze — nie dopuścić tego, aby zbyt ostrych i przykrych środków nawracania używać".

"Kąkol zły, ale plewidło gorsze, gdy nie czas, a bardzo się zaspało; złe heretyctwa, ale sąsiedzi i bracia dobrzy, z którymi się w jednej Ojczyźnie powzięła miłość".

Stąd serdeczna prośba Skargi:

"Miłujcie dusze braci i krew Chrystusową dla nich przelaną!"

ZŁOTE MYŚLI SKARGI.

Na tajemnice Boskiej mądrości próżno się rozumem udawać, bo są nieogarnione, dosyć, że ich wiarę ile daje komu Pan Bóg — sięgamy, ale do cnót pobożności chrześcijańskiej wszystko serce obracajmy i siły wszystkie na ich wykonanie puszczajmy.

Fundamentem ludzkiej madrości jest, swojej mądrości nie dufać.

W czystości serdecznej dusz naszych kochać się znak jest anielskiego towarzystwa.

Żadne nie są mocniejsze mury i wały miasta, jako zgoda, jedność i miłość sąsiedzka.

Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braci naszej i ku najmilszej Matce naszej, Ojczyźnie świętej, abyśmy jej i ludowi naszemu i samym zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli.

Gniazdo wszystkich gniazd, Matka wszystkich matek, korona ze wszystkich skarbów — Ojczyzna — to ziemia ojczysta, to język ojczysty, to skarby ducha i skarby ziemi. Ojczyzna to dobrodziejka — a jakżeż można nie kochać takiej wspólnej matki, takiej skarbnicy ducha i ziemskich darów i upominków.

Jako najmilszej Matki swej miłować i czcić nie macie, która was urodziła, wychowała, nad wszystko wyniosła.

Jakżeż nie kochać takie rzesze zespolonych braci naszych jedną wiarą, jedną koroną i jednem rycerstwem, jednem prawem, jedną dolą i niedolą!

ZALECENIE TRZEŹWOŚCI.

Nie trać czasu, pókiś młody,
Pókiś dzielny, silny, śmiały,
Czas upływa jako wody,
Z czasem zmieni się świat cały.

Gdy nie zarobisz za młodu
Na chleb i na dobrą sławę,
To w starości schudniesz z głodu,
I z ławy spadniesz pod ławę.

Trzeźwość dla każdego cnotą,
Bo dobrego Pan Bóg strzeże,
Taki pracuje z ochotą,
Pijanicę dyabeł bierze.

Ojże bieda takiej duszy,
Co za wódkę, ziemię sprzeda,
W piekło zapadnie po uszy,
Dzieci żebrać będą chleba.

Bądźcie trzeźwi, bracia młodzi,
Dbajcie o uczciwie imię,
Na to ojcom syn się rodzi
By rodzinną kochał ziemię.

POCZTA NAPOWIETRZNA.

W Niemczech, na przestrzeni księstwa Heskiego i w okolicach miasta Frankfurtu otwarto pierwszą regularną pocztę napowietrzną. Jeżeli interesant życzy sobie, żeby jego list lub przesyłka zostały dostarczone "drogą powietrzną", to oprócz zwykłych znaków pocztowych nalepia jeszcze specyalną markę za 10 fenigów. Listy takie mogą być wrzucone do zwykłych skrzynek pocztowych a stamtąd balon sterowy zabiera je i szybując po nad krajem wyrzuca z łodzi w tej miejscowości, do której są adresowane.

LIST PAPIESKI O EMIGRACYI KATOLICKIEJ.

W tygodniku angielskim "Rome", wychodzącym w Rzymie, ukazał się niedawno List Papieski (Motu Proprio), który w dosłownym przekładzie polskim brzmi:

Kościół jako troskliwa matka przygarnia do siebie wszystkich katolików, szczególną atoli pieczołowitością i miłością otacza tych, co opuszczają kraj rodzinny, aby pracą rąk zarobić na życie lub polepszyć swój byt na obcej ziemi, gdzie jest obawa, iż zbyt często zatracają swe życie wieczne, starając się polepszyć życie doczesne. Wiele rozporządzeń, tak Naszego prześwietnego Poprzednika jak i Nas samych, świadczy o wielkiej gorliwości, jaką okazała Stolica Apostolska, przez popieranie towarzystw, które założyli ludzie dobrzy na korzyść emigrantów, i przez zapewnienie, iż życzy sobie, aby Biskupi w swej działalności pasterskiej dokładali wszelkich możliwych starań około tej ważnej sprawy. Obecnie atoli, gdy z powodu bardziej zażyłych stosunków pomiędzy narodami, lepszych ułatwień komunikacyjnych i z powodu wielu innych przyczyn — liczba emigrantów codzień wzrastała, My uprzytamniamy sobie, iż należy to od Naszego urzędu obmyślec jakieś środki zaradcze, by dopomódz wszystkim tym naszym dzieciom w ich potrzebach. Jesteśmy zaiste wielce zaniepokojeni z powodu bardzo wielkich niebezpieczeństw, grożących religii i obyczajom u tak wielkiej liczby ludzi, którzy zazwyczaj nie znają kraju i języka przybranej ojczyzny i którzy, z powodu braku własnych kapłanów, nie mogą się zaopatrzyć w środki życia duchowego, jak również nie mogą się spodziewać, aby ich dostarczyli ordynaryusze lub owe stowarzyszenia w tym celu założone. Z drugiej zaś strony, środki, jakie obmyślono dla usunięcia wszystkich tych złych stosunków, nie są zazwyczaj skuteczne, gdyż chwalebne wysiłki ludzi pracujących dla tej sprawy, nie dorównają wielkości zadania, albo pozbawione są współpracownictwa i jednomyślności.

My tedy, uważając, iż nadszedł czas zaspokojenia trwale i w sposób ustalony potrzeb tak wielkiej ilości ludzi, po zasięgnięciu rady Kardynałów H. R. C., należących do Św. Kongregacyi Konsystorskiej, ustanawiamy z własnego popędu i na mocy pełności Apostolskiej Władzy w wyżej wzmiankowanej Kongregacyi nowy urząd czyli **Wydział dla opieki duchowej emigrantów**. Zadaniem tego Urzędu będzie zbadać i obmyślec środki w wszystkich sprawach niezbędnych do polepszenia stosunków, co do zbawienia dusz, emigrantów obrządku łacińskiego, nie naruszając przecież praw Św. Kongregacyi Propagandy nad emigrantami obrządku wschodniego, o których ta Kongregacya będzie mieć odpowiednie starania, stosownie do swego zakresu działania. I ten sam Urząd ma mieć wyłączną pieczę nad księżmi-emigrantami — w którym tedy celu uwagę jego zwracamy na przepisy ustanowione o tym przedmiocie w Dekretach Św. Kongregacyi Koncylium. Przeto Św. Kongregacya Konsystorska, wsparta gorliwością Ordynaryuszów, których zwierzchność nad przybyszami ona potwierdzi i poprze, wspomagana przez stowarzyszenia niosące pomoc emigrantom, których dobroczynną działalnością ona pokieruje, tak jak okoliczności tego będą wymagały, będzie miała władzę upewnić się o potrzebach emigrantów stosownie do rozmaitych krain i zastosować środki zaradcze, jakie wydać się mogą najodpowiedniejsze na panujące zło. I spodziewamy się, że wszyscy, którzy żywią w sobie wiarę katolicką, każdy według możności, będą wspomagali modlitwą i ofiarą święte to dzieło, ustanowione dla zbawienia dusz swych braci, szczególnie, gdy muszą napewno wiedzieć, iż Najwyższy Pasterz i Biskup naszych dusz da przebogatą zapłatę w niebie za ich dobroczynną działalność.

Dane w Rzymie u św. Piotra d. 15. sierpnia r. 1912 w dziesiątym roku naszego Pontyfikatu. Pius P. P. X.

Do powyższego Listu Papieskiego dodaje tygodnik "Rome" następujący komentarz:

"Ojciec św. ustanawia w Kongregacyi Konsystorskiej nowy wydział, który wyłącznie się zajmie sprawami duchowemi emigrantów katolickich. Każdego roku przeszło milion katolików opuszcza swe strony rodzinne, przeważnie z krajów europejskich, by rozpocząć nowe życie w Stanach Zjedn. i w Kanadzie, w różnych rzeczpospolitach Ameryki Południowej, w Australii i Afryce. Większa część emigrantów udaje się do krajów, w których panuje język angielski, ale z tej liczby tylko mała cząstka posiada jakąś znajomość języka, obyczajów i ducha tych krajów. Stąd to wielkie zainteresowanie się tą obecną nowotnością (!) (innovation) u biskupów i duchowieństwa szczególnie w Stanach Zjedn. i w Kanadzie. Na przyszłość Stolica Apostolska bierze bezpośrednio na siebie pieczę nad potrzebami duchowemi ogromnej masy wychodźtwa".

Bez wątpienia nowe to rozporządzenie Papieża Piusa X. ogromnie ważne jest i dla wychodźtwa polskiego i może spowodować przewrót w dotychczasowej polityce kościelnej Stanów Zjednoczonych. Kwestya biskupów polskich, spodziewamy się, wejdzie na lepsze tory. Stolica Apostolska gotowa uczynić wszystko, co ma na celu dobro duchowe swych wiernych. Dużo atoli zależy w tej sprawie od naszego godnego zachowania się i od zgodnej naszej działalności.

Vester.

MACOCH W TWORKACH.

Jak wiadomo, obrońca Damazego Macocha złożył do izby sądowej warszawskiej podanie o zbadanie władz umysowych jego klienta, z uwagi na to, że w jego zachowaniu się zauważyć się dały w czasach ostatnich różne nienormalności. Podanie to Izba uwzględniła i Macoch ma być umieszczony w szpitalu tworkowskim, w celu wyjaśnienia, czy nie udaje rozstroju umysłowego. W ten sposób termin rozpoznawania przez Izbę sądową tej sprawy w drodze apelacyi ulegnie odroczeniu.

NOWY YORK.

Niniejszem podajemy do wiadomości publicznej, że posiedzenie delegatów towarzystw biorących udział w urządzeniu Obchodu Grunwaldzkiego odbędzie się w niedzielę dnia 13 października 1912 roku w sali szkoły polskiej parafii św. Stanisława, przy E. 8 ulicy w New Yorku. Początek punktualnie o godzinie 3 po południu.

Na porządku dziennym:

1. Wybór prezesa komitetu.
2. Wybór sekretarzy.
3. Uregulowanie rachunków.
4. Uregulowanie rachunków przyjętych na ostatniem ogólnem posiedzeniu.
4. Sprawa ogólnego urządzenia 50-letniej rocznicy Powstania Styczniowego.
5. Uregulowanie sprawy finansowej.
6. Inne ważne sprawy.

Ponieważ z przyczyn od nas niezależnych osobnych zawiadomień wysyłać do towarzystw nie jesteśmy w stanie, przeto na tej drodze posiedzenie powyższe zwołujemy w nadziei, że towarzystwa swych reprezentantów przyślą.

Z bratniem pozdrowieniem
Dr. Drobiński,
C. Kozłowski.

W sądzie.

— Czy oskarżony może co jeszcze powiedzieć na swe usprawiedliwienie?

— Nie! Kontent jestem, żem się tutaj dostał na te ciężkie czasy! Przynajmniej mam dach nad głową.

Z życia Polonii w Ameryce

ST. LOUIS, MO.

Zabity przez pociąg. Torami kolei Bluff Line w okolicy Woodriver przechodził 40-letni Paweł Orkisza i nie zauważył nadjeżdżającego pociągu. Lokomotywa uderzyła go tak silnie, że został wyrzucony na 50 stóp w górę. Przewieziony do szpitala św. Józefa w Alton, Orkisza wkrótce umarł. W kieszeni jego znaleziono przekaz pocztowy na sumę $102.94, wystawiony na imię żony w Lestpost w Austryi. Świadkowie zeznają, że maszynista nie wstrzymał pociągu, choć widział wypadek. Koroner Streeper z Alton wdrożył śledztwo.

Postrzelił śmiertelnie jeden z rowieśników Franciszka Szerafińskiego lat 16, 319 Lesperance st. Młodzieniec posprzeczał się z kolegami, a gdy przechodził obok nich w niedzielę wieczorem, jeden z paczki posłał mu kulę rewolwerową z takim skutkiem, że Szerafiński umarł po kilku godzinach. Młodociany morderca umknął i na razie nie może go policya odnaleść. Aresztowano natomiast kilku wyrostków z tej samej paczki.

OAKLAND, R. I.

Michał Kornak, zatrudniony przy kolei dostał się pod koła pociągu. Zanim maszynista zdążył pociąg zatrzymać, Kormakowi odcięły koła rękę i ciągnąc go o kilka stóp, poraniły go bardzo niebezpiecznie. Po opatrzeniu ran, nieprzytomnego odwieziono go do szpitala. Naoczni świadkowie katastrofy twierdzą, że cudem tylko nie został on cały zmiażdżony na miejscu.

SOUTHINGTON, CONN.

Aresztowano polskiego wojaka Jerzego Osko, który podczas balu polskiego porżnął szabliskiem swoich towarzyszy wojaków. Osko należy do polskiego uniformowanego wojskowego towarzystwa i nie chcąc nosić szabli od parady, spróbował zrobić z niej użytek na karkach własnych swoich braci. Niestety kosztowało go to 40 dol. kary, nie licząc aresztu.

HARTFORD, CONN.

Parafię litewską obejmuje ks. Jan Ambot, dotychczasowy proboszcz parafii św. Józefa w Norwich. Ks. Jan Ambot urodził się na Litwie. Początkowe nauki pobierał w rodzinnem mieście. Za młodu przybył do Ameryki i rozpoczął dalsze studya w Kolegium śś. Cyryla i Metodego w Detroit, Mich. Studya teologiczne pobierał w Seminaryum w Boston, Mass. W r. 1901-m wyświęcony przez śp. ks. Biskupa Tierney'a na kapłana, został przeznaczony do polskiego kościoła w New Britain jako asystent. Po roku asystencyi w New Britain został proboszczem w Norwich, Conn., gdzie dotychczas szczęśliwie rządził parafią.

Parafia Przenajśw. Trójcy w Hartford, nie miała żadnego księdza. Dojeżdżał tylko ks. Zebris z New Britaain, Conn.

PEATERSBURG, NEB.

Pawła Wojciechowskiego, zamieszkałego na farmie o 4 mile na południowy wschód od miasteczka, spotkało nieszczęście podczas młócenia zboża, które go omal o utratę życia przyprawiło. Kierował on młóckarnią na farmie Heitoffa, dzierżawionej przez Piotra Saka. Kiedy maszyna była w pełnym biegu, wypadła z niej wielka śruba i tak silnie uderzyła w czoło Wojciechowskiego, że tenże padł na ziemię nieprzytomny. Zawezwani conajprędzej doktorzy Beyers i Davis stwierdzili bardzo groźną ranę na czole, do zszycia której aż pięciu ściegów było potrzeba; cudem można nazwać, że Wojciechowski nie doznał pęknięcia czaszki.

LIMA OHIO.

Skandaliczne wprost stosunki, w jakich znajdują się nieraz przybysze z Europy, wyszły na jaw i budzą sensacyę wśród uczciwie myślących Amerykanów. Tym razem los padł na 25 Polaków, niedawno przybyłych z Królestwa Polskiego, których formalnie zasprzedało biuro pracy w New Yorku przedsiębiorcom budującym koleje w Lima, stanie Ohio. Biednych "foreignerów" trzymano tam jak białych niewolników, napędzając batem do pracy. Przystawcy wprost w okrutny sposób obchodzili się z nimi, a ci nie mogli nikomu się poskarżyć, bo nie wypuszczano ich z nędznych baraków. Dopiero teraz sędzia Holmes przez tłómacza zdołał się dowiedzieć o pomstę do nieba krzyczących krzywdach robotników i wszczął energiczne śledztwo tych skandalicznych stosunków.

Wielu z robotników pokazywało sędziemu rany pochodzące od uderzenia i cięcia, które zadali im przystawcy. Opowiadali oni, że po przybyciu do New Yorku zaprowadził ich jakiś naganiacz do biura pracy i kazał im podpisać jakieś kontrakty. Następnie zapakowano ich jak bydło do wagonu, przywieziono na miejsce i tu znęcano się w straszny sposób nad nimi. Żyli oni cały czas w formalnej niewoli, bici i katowani, przez nieludzkich "bossów".

NIAGARA FALLS, N. Y.

Jan Doleski lubi polować na kaczki. Poza sezonem zaś miewał on z tuzin kaczek imitowanych, które puszczał na wodę i dla ćwiczenia do nich strzelał, w sezonie zaś puszczał je na wodę jako wabiki dla dzikich kaczek, które się w ich kompanii gromadziły, aby paść ofiarą podstępnego strzelca.

Przed kilku miesiącami zginęły mu gdzieś te imitowane kaczki, aż onegdaj odkrył, że posiada je Józef Partel, liczący lat 16, a już zapalony myśliwy.

Przyłapany z wędzonemi kaczkami, przyznał się, że kupił je od niejakiego Ludwika Cichockiego, po pięć centów sztuka. Ponieważ zaś Józef obiecał kaczki oddać prawemu właścicielowi, sprawy zaniechano przed sądem, a też i małego Ludwika już nie poszukiwano.

Stefan Koboś i Franciszek Wysocki, obaj z 13-tej ulicy, pokłócili się i pobili. Stefan twierdził, że Franciszek przyszedł do domu pijany i rozpoczął kłótnię. Franciszek, żeby pijanemu pokazać kto ma racyę, huknął Stefana żelazną sztabą w makówkę. Szkoda nie była wielka, więc obaj zapłacili po $3.00 grzywny.

ELMIRA, N. Y.

Poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem świętego Kazimierza dokonano tu w niedzielę przy licznym udziale parafian. Parafię w Elmira założył w roku 1890 ks. B. Świnka, obecny proboszcz w Dunkirk, N. Y. Z ukończeniem budowy nowego kościoła wartość parafialna wzrosła do $80,000. Proboszczem jest ksiądz S. Rodzaj.

ANDERSON, TEX.

Chciał zamordować swą żonę Stanisław Pawlowski, a gdy mu się to nie udało, wylał kilka galonów nafty na podłogę w swoim domu i podpalił. Cały dom spłonął wraz ze wszystkimi sprzętami, ale tego mu jeszcze było zamało, — więc podpalił i stodołę, która również zgorzała wraz z trzema balami bawełny.

BALTIMORE, MD.

Zatrzymały władze imigracyjne przybyłego z Galicyi na okręcie "Neckar" Jana Świdra, który miał zamiar udać się do swego kuzyna Władysława Wikta z Chicago. Egzaminującemu inspektorowi powiedział Świder, że ma robotę zapewnioną czyli zakontraktowaną, co się sprzeciwia przepisom imigracyjnym. Gdyby nie Katolickie Towarzystwo Imigracyjne, które ze skutkiem podjęło się obrony zagrożonego imigranta, byłby powrócił do kraju.

NORTH TONAWANDA, N. N.

Około 40 Polaków i Węgrów opuściło mury Tonawandy, puszczając się na zachód, a szczególnie do Milwaukee, gdzie zostali zaangażowani do różnego rodzaju robót. Powodem tego masowego przenoszenia się Polaków jest nowo zaprowadzony system płacenia gotówką w składach groceryjnych i buczerniach i brak kredytu — czy kupowania "na książkę".

DUNKIRK, N. Y.

Umarł z obrażeń, doznanych podczas upadku z rusztowania 30 stóp wysokiego w fabryce lokomotyw, Franciszek Bankowski lat 38, członek jednej ze starszych rodzin osadniczych w Dunkirk. O śmierć przyprawiło go złamanie kości pacierzowej w kilku miejscach. Zmarły osierocił żonę i czworo drobnych dzieci oraz staruszków rodziców, trzy siostry i dwóch braci.

DUNKIRK, N. Y.

Na wezwanie szefa policyi z Lackawanna City, Gilsona, aresztowano tu w sobotę wieczorem Annę Bebak, za opuszczenie domu, męża i trzytygodniowego niemowlęcia swego. Zabrała ze sobą swego dwuletniego chłopczyka.

Onegdaj rano przybył do Dunkirk szef Gilsonson z Lackawanna zabrał tam kobiecinę i jej synka. Zeznała ona, że opuściła dom i niemowlę, ponieważ mąż jej kazał zabrać sobie chłopaka i wynosić się z domu na cztery wiatry... Co też ona zrobiła z zamiarem osiedlenia się w Dunkirk u przyjaciół i pracowania na swe i dziecka utrzymanie. O ile to prawda, wykaże rozprawa sądowa.

ROCHESTER, N. Y.

Pewien piekarz, ozdoba palestyńskich naszych rodaków i patryotów znalazł się w brzydkich kłopotach, z powodu nieczystego prowadzenia swej piekarni, z której nasi Polacy, Litwini i Rusini tak chciwie zajadają bułki i chleb. Stało się tak: W ostatnich dniach niejaki Morris poszedł do piekarni i kupił wielki bochen razowego chleba od samego właściciela piekarni. Przyszedłszy do domu rozkroił takowy, dzieląc swą familię. Podczas krajania chleba Morris znalazł dość dobrze wychowanego i upieczonego szczura... Przyjaciel Morrisa poszedł do owego piekarza i zażądał $200.00 wynagrodzenia; jednak przy pomocy dwu policyantów zgodził się przyjąć $60.00. Teraz ów piekarz żyd, współwyznawców dał aresztować za "wymuszanie" pieniędzy i w tym celu zmowę. Ciekawi jesteśmy, czy i nadal Polacy będą brać chleb ze szczurzą przyprawą i smacznie zajadać.

ROCHESTER, N. Y.

Obywatel Marceli Kasprowski wygrał proces o odszkodowanie za stracenie oka w kopalni gipsu w Oakfield, N. Y. Odszkodowanie otrzymał w sumie $3,000. Sprawą ob. Kasprowskiego kierował St. K. Kowalski, pomagając adwokatowi Chamberlain. Proces ciągnął się przeszło rok.

NEW BRITAIN, CONN.

Ludwik Laskowski, przechodząc przez szyny kolejowe na High ulicy, został najechany przez pociąg w sobotę z rana. Pociąg zatrzymano, lecz po czasie. Laskowskiego zabrano do mieszkania pod nr. 88 John ulicy, gdzie okazało się, że jest ciężko pokaleczony. Tylna część głowy zmiażdżona.

NEW BRITAIN, CONN.

Polonia nasza żyje. Żywotność jej ukazuje się niemal w każdym kierunku. Kierowana dzielną ręką ks. proboszcza L. Bójnowskiego, nie rozpada się na wrogie obozy, nie rozczłonkowuje się na stowarzyszenia liberalne, socyalistyczne i tym podobne, ale zgromadzona w Towarzystwa religijno-narodowe kroczy naprzód. Wspólnemi siłami odpiera wszelkie wrogie napaści i wspólnemi siłami zdobywa sobie coraz poważniejszą placówkę w miastowem życiu i ruchu. Niedawno odbyty obchód 15-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa Najsłodszego Imienia Jezus w New Britain był jednym z wielu dowodów tej właśnie żywotności. Program był wspaniały. Z mową wystąpił tu urodzony i w tutejszej parafialnej szkole wychowany dr. Stanisław Mieczkowski. Drugim mówcą był wychowanek tutejszej szkoły parafialnej Franciszek Gorzka, aspirant na duchownego, młodzieniec zdolny i śmiały. Zaszczycił też Polonię tutejszą mową Wiel. ks. P. Basiński, prefekt szkoły parafialnej. Rocznicę zagaił p. Franciszek Grabowski, prezes towarzystwa, a przewodniczył miejscowy ks. prob. L. Bójnowski. Towarzystwo Imienia Jezus rozwija się pomyślnie. Liczy obecnie prawie trzysta członków. Dochód miało w przeciągu 13-tu lat $15,434.21, a rozchodu $12,306.62, więc pozostaje w kasie $3,128.59.

MIDDLETOWN, CONN.

W kościele polskim Matki Boskiej Częstochowskiej odbyło się w dniach 8—10 września czterdziestogodzinne nabożeństwo. Z pomocą miejscowemu proboszczowi ks. Musiałowi w słuchaniu spowiedzi i posługach religijnych pospieszyli licznie wszyscy księża okoliczni.

ATTECHORS, MASS.

Aresztowano Józefa i Stanisława Perkowskiego za pijatykę i wyprawianie awantur. Obydwóch skazano na karę pieniężną.

MILWAUKEE, WIS.

Ofiarą nieujętego dotąd oszusta padła pani Jadwiga Wasilewska. W dniu 15-ym sierpnia zapoznała się z pewnym mężczyzną, który jej się zarekomendował jako Adolf Adamowicz. Pani Jadwiga wprowadziła go do domu swej siostry, gdzie "Adamowicz" nałgał, że ma w jednym z banków chicagoskich złożone $5,100, uzyskane ze sprzedaży salunu w Chicago. Siostra Jadwiga poinformowała amanta, że Jadwiga ma również w banku $1,650, wobec czego Adamowicz się oświadczył i jako "dobra partya" został przyjęty. W poniedziałek odbył się ślub, poczem młodzi wyjechali do Chicago, by złożyć pieniądze w tym banku, w którym miały być pieniądze mężowskie. W pociągu nakłonił małżonek Jadwigę, aby pieniądze oddała jemu, boć to zawsze bezpieczniej. Po przyjeździe na dworzec w Chicago, Adamowic znikł w tłumie pasażerów, a z nim razem przepadły oszczędności Jadwigi. Oszukana jest młodą i przystojną kobietą. Ze łzami w oczach błagała policyę o pomoc, lecz sprytnego łotra trudno będzie odnaleźć.

WEST ALLIS, WIS.

Miasteczku West Allis przybywa coraz więcej interesów polskich. Rodacy tamtejsi żywo biorą się do handlu i przemysłu, a dowodem tego jest, że w tych dniach inkorporowana została nowa polska spółka detalicznej i hurtownej sprzedaży węgla, drzewa i materyału budowlanego. Zakupiono kawał ziemi przy 57-ej Ave. i Lapham ulicy, gdzie mieścić się będą biura i składy nowej spółki. Głównym zarządcą spółki tej jest p. Juliusz Raniszewski, długoletni dostawca węgli dla firmy Allis-Chalmers.

PITTSBURG, PA.

Ścigany przez kilku policyantów jako podejrzany o kradzież koprowiny w jednej z fabryk Br. Figurski, Polak, wyskoczył z łódki do rzeki Allegheny i począł do brzegu płynąć. Policyanci zaczęli wtedy strzelać do niego, a kilka kul go dosięgła i uśmierciło. Z wody wydobyto tylko trupa.

ST. LOUIS, MO.

J. Dubowski, kilkuletni chłopak bawił się w towarzystwie córeczki Marcinkiewiczów z pn. 1410. N. 10 st. Była tam też niejaka Przystop. Przy zabawie znaleźli butelkę z karbolowym kwasem, chłopak myśląc, że to woda, chciał sprawić dziewczętom dyngus, oblewając takowym twarze. Zanim spostrzeżono, dziewczęta zostały niebezpiecznie poparzone i obecnie znajdują się w krytycznem położeniu.

WAUKEGAN.

Do sypialni Józefa Gilewskiego wtargnęli w nocy złodzieje i zabrali kufer, w którym było przechowywanych 1,000 dolarów. Złodzieje zanieśli kufer o pięć bloków, tam go rozbili i pieniądze z niego zabrali. Pieniądze te należały nie do Gilewskiego, ale do Towarzystwa Kadetów, które je u niego deponowało.

RACINE, WIS.

Ksiądz Kazimierz Olszewski, proboszcz miejscowej parafii polskiej, który miał być przeniesiony do South Milwaukee, pozostanie na dotychczasowem stanowisku. Parafianie wysłali prośbę do arcybiskupa Messmera, aby ks. Olszewskiego pozostawił w Racine. Prośbie ich arcybiskup zadość uczynił.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

NOWA FILIA "GAZETY POLSKIEJ".

Niniejszem zawiadamiamy, iż w składzie p. D. J. Jancewicza, 661 Main Str., Wilkes Barre, Pa., mieści się Filia "Gazety Polskiej" na Wilkes Barre i okolicę. Prosimy agentów w tej okolicy, aby po kwity i książki zgłaszali się wprost do powyższego adresu, a otrzymają stosowny rabat.
Administracya "GAZETY POLSKIEJ" XX

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego brata Adama Kuczewskiego, pochodzi z gub. Łomżyńskiej. Kto by o nim wiedział, gdzie on się znajduje, niech pisze do mnie. Kochany bracie donieś mi, gdzie mieszkasz. MARYAN KUCZEWSKI Watebury, Conn. Pond str. No. 56. 40

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: Land Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIEĆMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobieńskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill. lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 41

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek. 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idliński poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Obeje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobiło, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Jór. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w papierach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX 8a. Homestead. Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patle, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4681 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Piena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałuźniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLARÓW NAGRODY. Tekla Sahoba poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

CHICAGO.

WYJAZD SMULSKIEGO DO EUROPY.

W celu nawiązania bezpośrednich stosunków z ogniskami życia polskiego w starej Ojczyźnie, wyjechał prezes Banku polskiego ob. Jan F. Smulski na krótki pobyt do Europy. Na 10 dni przed głównymi wyborami będzie już z powrotem. Liga polsko-republikańska za staraniem swego prezesa Władysława Schrojdy, tudzież obywateli Leona Nowaka i Jana Ruszkiewicza zgromadziła w ubiegłą niedzielę na pożegnanie swego dzielnego i znakomitego prezesa honorowego kilkudziesięciu wybitnych obywateli na wieczornicę do hotelu Union. W szeregu przemówień podniesiono wiele spraw dla Polonii bardzo doniosłych i potrzebę utrzymania poważnego i jednolitego kierunku wśród polskich kół republikańskich. Prezes Smulski dziękując za niespodziewaną i tak serdeczną owacyę, wyraził przekonanie, że Liga polsko-republikańska odrodzi się na nowo i jak przez lat 17-cie tak i przy zbliżających się wyborach prezydencyalnych pod kierunkiem wytrwałego i rozważnego swego przewodniczącego Władysława Schrojdy, złoży dowody energii i zdrowego politycznego zmysłu.

Z pośród mowców Wł. Armknecht, kandydat republikański, na komisarza powiatowego, wyraził Smulskiemu gorące wyrazy uznania za jego zawsze obywatelskie stanowisko i znakomity wzór pracy na niwie publicznej.

Prezes Sokołów Jan Kikulski, wyraził te same uczucia imieniem kół obywatelskich.

Prezes "Ligi" Schrojda dziękując za zaufanie, przypomniał zawzięte walki i trudności początkowe i zaznaczył, że Liga trzymać się będzie wiernie dróg wytkniętych przez Smulskiego i trzymać się będzie niezłomnie partyi republikańskiej, która jedynie zapewnić może większą pomyślność kraju i przez to samo poważniejsze i godniejsze stanowisko dla całej naszej Polonii.

Zapewnił też prezes Schrojda, że "Liga" popierać będzie gorliwie kandydatów polskich i ostrzegał, aby "polskiego głosu republikańskiego lekkomyślnie nie rozbijać."

Mistrzem toastów był zaszczytnie znany przemysłowiec ob. W. Perłowski. Przemawiali oprócz wymienionych między innymi: obywatel W. J. Pijanowski, dyrektor Sierocińca, ob. Józef T. Spiker z Kensington, Jan Ruszkiewicz, W. Jożwiakowski, Józef Połczyński, Teodor Heliński, L. Szopiński, Albert Rostenkowski, Zygmunt Mirosławski, Michał Perłowski, August Kowalski i w. innych.

TOW. POMOCY NAUKOWEJ NA TRÓJCOWIE.

Nowa i pożyteczna ta instytucya odbyła w ubiegłą niedzielę plenarne posiedzenie ze względu na rozpoczęty rok szkolny i prośby kilku dobrych uczniów o stypendya. Prośby te zbadał najpierw komitet specyalny, złożony z prezesa Helińskiego, ks. proboszcza Sztuczki, prezesa klubu Pułaskiego Nawrota, ob. Hibnera i pani Jakińskiej.

Wnioski swoje przedstawił komitet izbie plenarnej, która pod przewodnictwem ob. Teodora Helińskiego, postanowiła uwzględnić prośby ośmiu uczniów i nadać im stypendya po 40 dolarów rocznie. Jednego wspomożono zakupnem książek szkolnych. Kasa wykazuje w dochodzie zwyż $700.

Bardzo to piękny początek.

Z IRVING PARK.

Uprasza się jak najuprzejmiej wszystkich urzędników i marszałków Towarzystw w sąsiednich parafiach, którzy mają wziąść udział w wymarszu na poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę i kościół parafialny w parafii Niepokalanego Serca Maryi, w niedzielę, dnia 29 września, o godzinie 3-ciej popołudniu, ażeby się mogli porozumieć z komitetem tegoż wymarszu. Wybrano komitety, które będą obecnie w salach parafialnych, dla porady i szczegółowego omówienia wymarszu.

Prosi się o jak najliczniejsze przybycie.

X. Rajmund Appelt, prob.

Z WACŁAWOWA W AVONDALE.

Bazar na korzyść parafii św. Wacława w Avondale rozpoczął się dnia 22-go września, a kończy si z dniem 20-go października. Bazar ten odbywać się będzie w niedziele, soboty i środy, pod namiotem przy North Lawndale ave. i School ulicy.

Niebezpieczny sport dziecinny. 7-io letnia Milred Silver zabawiała się zjeżdżaniem z poręczy przy domu swoich rodziców, gdy wtem nagle straciła równowagę i upadła na chodnik cementowy, głową naprzód, odnosząc fatalne pęknięcie czaszki. Małą odwieziono do szpitala prezbiteryańskiego, gdzie mimo wszelkich zabiegów lekarzy, skonała w kilka godzin po wypadku.

Innej zabawy ofiarą padł 8-letni Walecki. Uczepił się z tyłu wozu i dojechał do Noble ulicy. Dalej nie chciał widocznie jechać i nie przeczuwając nieszczęścia, gdy w tyło jechał tramwaj i został przez tenże porwany i najechany.

Powyższe niechaj będzie przestrogą dla rodziców, by nie pozwalali dzieciom swym na uprawianie tak niebezpiecznych "sportów."

Roznosiciele gazet w Chicago uznali wreszcie, że ich socyaliści wprowadzili w błąd, obiecując im złote góry, jeżeli trzymać będą ze strajkującymi "pressmanami", stereotyperami i woźnicami. Roznosiciele odstąpili tedy od strajku i obejmują dawne "standy."

Czarna ręka. Za niezłożenie okupu 500 dolarów, spalili rycerze tej włoskiej bandy piekarnię Włocha Compagninego przy Chicago Ave.

Trzech rabusiów potłukł silnie pięścia Antoni Gorzycki, gdy mu przy Clinton str. chcieli obrabować kieszenie. Rabusie z guzami pouciekali.

Z Bridgeportu. Ks. Proboszcz Stanisław Nawrocki bawił w ubiegłym tygodniu z ks. Leonem Sychowskim w St. Louis na poświęceniu nowego polskiego kościoła.

Z Wojciechowa. Edward I. F. Dankowski z Wojciechowa i Franciszek Zuchola z Józefatowa odjechali na dalsze studya do Seminaryum św. Franciszka w St. Francis, Wis.

OO. Karmelici, zawiadujący Kollegium św. Cyryla, wybrali następujący zarząd: O. Hilary J. Doswald, rektor; O. C. J. Anderson, wice-rektor; O. Antoni C. Dressel, skarbnik; O. Fidelis R. Paulding, sekretarz i prefekt; O. B. H. Dorshel, O. Cyryl C. Kehoe i O. R. Paulding, konsultorzy.

W sprawach deportacyi i innych emigracyi dotyczących bezpłatnej rady udziela adwokat Piotr P. Miedak, asystent w biurze dystryktowego prokuratora w gmachu federalnym przy Clark, Adams i Dearborn, pokój 826.

Ob. Albert Zwiefka, najechany przez tramwaj musiał się poddać operacyi zestawienia i zeszycia skóry na głowie. Operacya powiodła się. Chorego pielęgnuje dr. B. Klarkowski i Dr. Coffey.

Ze Związku Nar. Pol. Sędzia Cavanaugh uznał "injunction" adwokata K. B. Czarneckiego w sprawie prezesury, względnie wice-prezesury za niedopuszczalną we wniesionej formie. Związek tedy przystąpił na ostatniem posiedzeniu do instalacyi wiceprezesa Ksyckiego i dyrektora Hibnera.

Na Jadwigowie powstał "Klub Polek imienia Hrabiny Potockiej". Prezeską nowego klubu jest pani Tekla Pałczyńska, sekretarką pani Marya Armknecht, a kasyerką pani Emilia Nowicka.

ŚLUBY.

Panna Marya Sychowska, siostra X. Leona Sychowskiego. dnia 2-go października, za p. Leona Rhode.

• • •

Panna Marta Grzymska z p. Janem A. Suwalskim z Avondale, członkiem długoletnim Stow. Alumnów Kollegium św. Stanisława.

• • •

W kościele św. Barbary odbył się ślub państwa Weroniki i Andrzeja Ziembów. Ślubu udzielił ks. J. Czapelski.

ZABAWY I KONCERTA.

Trzeci doroczny koncert najlepszej polskiej skrzypaczki w Chicago, panny Antoniny L. Zebrowskiej, odbędzie się w środę wieczorem, dnia 9-go października, w sali Domu Związku Polek, pnr. 1309—15 N. Ashland ave. Po koncercie zabawa.

Towarzystwo św. Agnieszki nr. 256 Zjedn. P.R.K. urządza bal dnia 29-go września w wielkiej sali Schoenhofena. Początek balu o godzinie 6-ej. Muzyka pana Jana Bydy.

Tow. śpiewu św. Jadwigi, z parafii św. Barbary na Bridgeporcie, urządza zabawę taneczną w niedzielę wieczorem, dnia 6-go października, w sali Adama Mickiewicza pnr. 3310 — 12 S. Morgan ul.

Towarzystwo Muzyczno-Literackie "Promień" urządza Wieczorek Muzykalno-Wokalny, połączony z balem. Odbędzie się 23-go listopada rb. we wspaniałej hali Związku Polek, przy Ashland Ave.

Z Kroniki żałobnej. Jeden z pierwszych osadników polskich w Chicago, **śp. Jan Głomski**, długoletni mieszkaniec Stanisławowa, ostatnio Jackowa przeniósł się do wieczności. Wspaniałym pogrzebem zarządzał Józef Jarzembowski, pogrzebowy.

Sp. Ludwik Roland, były sekretarz prywatny Piotra Kiołbasy, ostatnio agent realnościowy zestrzelił się pod wpływem choroby, w parku nr. I.

Przygoda farmera. Do Chicago przybył Frank Washburne, farmer z Clinton, Ia., lecz zanim uszedł kilka bloków, napadli na niego bandyci i zabrali mu w gotówce $50 i obili do tego niemiłosiernie, a potem jeszcze do rzeki wrzucili. Biedny farmer wygramolił się na obramowanie lecz wpadł do wielkiego dołu obok i ztąd musiano go wyciągnąć linami.

Skutki nieuwagi. Poza składem wiktuałów S. Huski, pnr. 3831 Elston ave. w "Irving Park", wyrzuciła 17 letnia służąca 'Tillie' stos papieru, który zapaliła. Kręcąc się przy ogniu dziewczyna przystąpiła do niego za blisko; suknia jej się zatliła i w mgnieniu oka biedna dziewczyna stanęła w płomieniach. Śmierć nastąpiła w parę godzin później w szpitalu norweskim.

Z wieży obserwacyjnej na gmachu "Masonic Temple" skoczył onegdaj Kasper R. Rasmussen, buchalter dla spółki "Wells Fargo Express Co." i zabił się na miejscu. Zwłoki jego znaleziono na dachu sąsiedniego gmachu. Denat spadł 275 stóp.

Polka zabita. Rozalia Janturska, licząca lat 23, a zamieszkała pnr. 1340 Holt ave., znalazła straszną śmierć pod kołami wozu automobilowego, należącego do firmy: "The National Casket Company 1370 W. Chicago Ave., którym powoził Zygmunt Kniżowski, zamieszkały pnr. 2742 North Ridgeway Ave. Wypadek ten zdarzył się na rogu Holt ave. i Bradley ulicy.

Parada automobilów pędzonych wyłącznie siłą elektryczną odbyła się w ubiegłym tygodniu na Michigan ave., i z okazyi tej bulwar Michigan był wspaniale udekorowany.

Uratował życia. Kapitan straży ogniowej James Miller z płonącego domu pnr. 2110 Cleveland ave. wyniósł bezprzytomną panią G. Piknix. Odesłano ją do szpitala 'Augustana.'

Na dożywotnie więzienie skazała ława sędziów przysięgłych 42 letniego Karola Gardnera, który dokonał zbrodni kryminalnej na swej córce, 14-letniej Almie. Sędziowie naradzali się tylko 10 minut przed wydaniem tego surowego wyroku.

Komisarz powiatowy "Larry" Coffey aresztowany został na Michigan ave. za nieusłuchanie rozkazu policyanta bulwarowego.

Automobil kierowany przez Meritta Rathje, 19-letniego syna bankiera L. Rathje najechał na 50-letnią pannę Norę Kellę przy Michigan Ave. i 45 ulicy. Nieszczęśliwa zmarła w drodze do szpitala.

Samobójstwo. Antoni Frankiewicz, lat 40 liczący, zamieszkały pnr. 4454 S. Wood ulica, zamknąwszy się w swoim pokoju, wypił większą dozę kwasu karbolowego. O ratowaniu nieszczęśliwego i mowy nawet nie było, ponieważ trucizna w skutkach jest nadzwyczaj straszną. Ofiara tej trucizny zginęła wśród nieopisanych męczarni. Co spowodowało nieszczęśliwego do targnięcia się na swe życie, na razie niewiadomo.

W IMIĘ SŁUSZNOŚCI.

Nadesłano nam na nasze ręce z prośbą o umieszczenie w "Gazecie Polskiej" — protest Gminy Polskiej w South Brooklynie w obronie, niesłusznie przez byłego redaktora naszej gazety zaczepionego Dra Drobińskiego. Jakkolwiek obecne tak administracyjne jakoteż redakcyjne kierownictwo "Gazety Polskiej", które jak to powszechnie wiadomo, w ostatnich czasach zupełnej uległo zmianie — nie może brać na siebie odpowiedzialności za dawny kierunek redakcyjny tegoż pisma, to jednak wierni zasadom słuszności i sprawiedliwości i bacząc pilnie, by za pośrednictwem któregokolwiek z pism przez nas wydawanych — nikt choćby najmniejszej niezasłużonej przykrości nie doznał — zamieszczamy nadesłany nam protest w dosłownem brzmieniu i zarazem p. Dra Drobińskiego za wyrządzoną mu przez byłego redaktora "Gazety Polskiej" krzywdę — przepraszamy.

Wydawnictwo "Gazety Polskiej"
(Polish American Publ. Co.)

GMINA POLSKA W SOUTH BROOKLYNIE
w obronie swego delegata do Waszyngtonu.

Na ostatniem posiedzeniu Gminy Polskiej w South Brooklynie rozbierano w dłuższej dyskusyi artykuły prasy polskiej dotyczące reprezentacyi towarzystw naszych w sprawie imigracyi przez Dr. Drobińskiego w Waszyngtonie.

Po wyczerpaniu tematu wybrano niżej podpisany Komitet, któremu polecono przejrzeć urzędowe sprawozdanie i rozesłanie do pism polskich protestu przeciw oszczerstwu, rzuconemu na Dr. Drobińskiego.

Ponieważ po wytłumaczeniu sprawy w pismach polskich przez Dr. Drobińskiego i przejrzeniu urzędowego raportu dotyczącego sprawy imigracyjnej pod tytułem "Hearings relative to the Dillingham Bill S. 3175, Part 8." z dnia 4 maja 1912 r. okazuje się, że słowa podane w pismach polskich wcale nie zostały wypowiedziane.

Kilka pism polskich powtórzyło artykuł redakcyjny Gazety Polskiej z Chicago, w którym powiedziano, że Dr. Drobiński wyparł się polskości i ideałów narodowych.

Z urzędowego raportu okazuje się jednakże, że zarzuty skierowane przeciw naszemu reprezentantowi są bezpodstawne, ponieważ w mowie zawartej w urzędowym raporcie jest kilka zwrotów, z których jeden tu w oryginale podajemy.

"Ibelong to several Polish Societies. In so far as they by — laws of these societies are concerned, you will find as a paragraph as "We have as object the promotion of love and loyalty toward the United States, as our adopted country".

"Ja należę do kilku polskich towarzystw. W ustawach tychże, znajdują się paragrafy, które zaznaczają "mamy na celu miłość i lojalność ku Stanom Zjednoczonym jako naszej przybranej Ojczyźnie".

Oprócz powyższego przyznał się nasz delegat publicznie, że pochodzi z Polaków, że ojciec jego chociaż był obywatelem tego kraju, nie mówił biegle po angielsku i że ma się rozumieć w domu rozmawiano nie inaczej jak po polsku.

Chełpił się z postępów młodszej generacyi polskiej w Ameryce i wprost całym duchem przemawiał jako Polak-Amerykanin.

Człowiek, który w podobny sposób przemawiał do komisyi kongresu Stanów Zjednoczonych, chyba nie mógł wyprzeć się polskości i ideałów narodowych.

Dlatego też uważamy artykuł redakcyjny w Gazecie Polskiej pod tytułem: — "America is enough for me," jako oszczerstwo i fałszywe reprezentowanie sprawy, wobec czego zmuszeni jesteśmy protestować przeciw podobnemu informowaniu czytelników.

Pismom zaś, które powtórzyły wspomniany artykuł, radzimy zbadać w przyszłości wpierw urzędowe sprawozdanie a następnie wypowiedzieć swoje uwagi.

Oprócz tego uważamy, że korzystniejszem byłoby dla ogółu polskiego w Ameryce, aby niektóre gazety polskie nabrały więcej ducha gościnności polskiej oraz sensu sprawiedliwości a wtenczas z pewnością nie odmówiłyby miejsca artykułom dla wyjaśnienia spraw tyczących ludu polskiego choćby jedynie dlatego, że w poprzednich numerach w nienależytem świetle przedstawiły tę sprawę.

W przekonaniu, że ogół polski przyjmie ten protest nasz w tym duchu, w jakim jest zredagowany a mianowicie:

W obronie słuszności, dobrego imienia i reputacyi jednego z najczynniejszych (a bodaj czy nie najlepszych Polaków) w Brooklynie, piszemy się

Z bratniem pozdrowieniem i poważaniem

W imieniu Gminy Polskiej złączonych towarzystw polskich w South Brooklynie, N. Y.

Komitet:
Fr. Januszewski,
C. Kozlowski,
H. Pietrowski,
J. Wesołek,
J. Zywert.

ŻARTOBLIWE PYTANIA.

Gdzie nawet najzręczniejszy złodziej nie może nic ukraść?

Odpowiedź: Tam, gdzie nic niema do ukradzenia.

Co robi księżyc, gdy jest w pełni?

Odpowiedź: Świeci.

Kiedy mężczyzna jest panem w domu?

Odpowiedź: Kiedy żony niema w domu.

Jaka jest różnica między królem, a zamężną kobietą?

Odpowiedź: Król rządzi z pomocą ministrów, zamężna kobieta z pomocą pantofla.

Jakie jest podobieństwo między magnesem a kobietą?

Odpowiedź: Tak magnes, jak i kobieta przyciągają do siebie.

Którzy ludzie są najobojętniejsi wobec wypadków, jakie się w koło nich dzieją?

Odpowiedź: Ślepi, ponieważ nic nie widzą.

Dlaczego w raju nie było małżeństwa?

Odpowiedź: Dlatego, że i w małżeństwie nie było nigdy raju.

Która moda jest najtrwalsza?

Odpowiedź: Ko-moda.

Co to jest: Wisi na ścianie, jest białe i można sobie o to obetrzeć ręce po umyciu?

Odpowiedź: Śledź. Wprawdzie nie wisi, ale go można powiesić; nie jest biały, ale go można pomalować na biało. Co zaś do trzeciego pytania, to można ręce niekoniecznie śledziem obcierać.

Chcecie biednych podźwignąć,
pocieszyć, posilić,
Trzeba się ku nim zbliżyć,
trzeba się nachylić.

RAPORT RZĄDOWY STWIERDZA ISTNIENIE DROŻYZNY.

Washington. Z federalnego biura pracy wydano raport, wykazujący, że od ostatnich lat 10 wszystkie ceny, a zwłaszcza artykułów spożywczych i węgla nieustannie idą w górę. Badania, których rezultat zawarty jest w tymże raporcie, przeprowadzono w przemysłowych centrach w 32 Stanach i obejmują zmiany w cenach 15 artykułów spożywczych i węgla. Raport wykazuje, iż 15 czerwca 1912, ceny 14 artykułów były wyższe niż przed rokiem, i że w ciągu 10 lat ceny dziesięciu artykułów podniosły się o 50 procent nad przeciętną cenę drobiazgową z lat 1890 — 1899. Cena kartofli podniosła się więcej niż dwakroć w tym czasie, tj. najwięcej ze wszystkich cen badanych. Cena cukru podniosła się najmniej, bo nie całkiem 10 procent. Tylko słonina spadła w cenie w ostatnim roku, lecz o tak małą ilość, że dla celów praktycznych nie ma żadnego znaczenia. Ilość tego zniżenia wynosi jedną dziesiątą jednego procentu.

KONFERENCYA KATOLICKICH ORGANIZACYI DOBROCZYNNYCH.

Washington. Kilku set delegatów, przedstawiających katolickie organizacye i zakłady dobroczynne w całym kraju, zjechało się do Waszyngtonu i odwiedziło Uniwersytet katolicki, gdzie zapisali się. Następnie rozpoczęły się obrady zjazdu, którego urzędowa nazwą jest "Krajowa Konferencya Krajowej Dobroczynności." Liczne delegacye przybyły z Chicago, Bostonu, Pittsburga, Cincinnati, Nowego Yorku, Baltimore, Cumberland i Scrantonu. Zjazd obradować będzie nad środkami ulżenia cierpienia i wyrugowania ubóstwa i zła mu towarzyszącego między ubogimi. Onegdaj popołudniu odbyło się nieurzędowe zebranie, na którem omawiano kwestyę protekcyi dla młodszych dziewcząt. Wszystkie Stowarzyszenia kobiet w tym kraju zajęły się tą ważną sprawą. Wieczorem odbyło się zebranie wstępne. Thomas M. Mulry z Nowego Yorku odczytał referat na temat: "Rząd w dobroczynności". Mszę solenną odprawił rano Mgr. W. T. Russel w kaplicy uniwersyteckiej. Najprzewielebniejszy ks. Biskup J. F. Regis Canevin z Pittsburga wygłosił kazanie. Po Mszy św. zebrał się komitet wykonawczy i zamianował komitet organizacyi. Na konferencyę waszyngtońską udał się także zarządca sierocińca Polskiego św. Jadwigi w Edison Park, Ill., ks. F. Rusch.

KWESTYA UBRAŃ ZAKONNYCH W SZKOŁACH INDYAŃSKICH.

Waszyngton. W rozporządzeniu, które onegdaj podano do wiadomości publicznej, prez. Taft zatwierdził akcyę sekretarza Fishera powziętą w styczniu, br., w której ostatni odwołał rozkaz komisarza indyańskiego, Valentine'a zabraniający noszenia ubrań religijnych w szkołach indyańskich. W swej decyzyi prez. Taft orzeka, iż nauczyciele, względnie członkowie zakonów katolickich, obecnie będący w służbie cywilnej, mogą nadal nosić ubrania zakonne, lecz przywileju tego odmawia się tym osobom, które w przyszłości do tej służby przyjęte zostaną. Na 2,000 nauczycieli w szkołach indyańskich jest tylko 51 osób, noszących ubrania zakonne. Datuje się to jeszcze od tych czasów, gdy niektóre szkoły indyańskie były jeszcze w rękach prywatnych, obecnie wszystkie szkoły indyańskie są utrzymywane przez rząd.

Męski czyn iść do sławy
przez ogień kartaczy,
Lecz uciec od rozkoszy
większe męstwo znaczy.

Straszny sen.

Inżynier: — Czemu ty tak źle wyglądasz dzisiaj?

Lekarz: — Małem straszny sen! Śniło mi się, żem musiał zażyć lekarstwo, jakie sam zapisałem!

Inżynier: — To ja miałem raz jeszcze sen gorszy. Śniło mi się, że musiałem mieszkać w domu przezemnie wybudowanym.

Stara teorya o przeżyciu choroby dą się dokładnie wytłomaczyć przez Dra. Piotra Gomozo. Przez przeszło sto lat ciąż ono przed ogółem jako niezbędne lekarstwo domowe i jest obecnie więcej żądane niż kiedykolwiek przedtem. Jako regulator krwi, wnętrzności i organów żywotnych samo o sobie świadczy. Nie można go nigdy znaleźć w aptece. Sprzedawane jest przez specyalnych agentów albo przez właścicieli Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ZMIENIANIE SIĘ CIAŁA.

Nasze ciało składa się z drobnych komórek, które podlegają ciągłej zmianie. Stare, zużyte komórki wymierają a tworzą się nowe, tak, że co kilka lat ciało podlega zupełnej zmianie.

Gdy tylko zmiana nie następuje i nowe komórki wytwarzają się w mniejszej ilości, następuje choroba, a wtedy musimy się starać wzmocnić ciało i wyczyścić je zupełnie. Najlepsze lekarstwo, jakie możemy w tym wypadku polecić, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Ono wyczyści wnętrzności i w tym samym czasie wzmocni je. Ono polepszy trawienie i zapobiegnie wszelkim wzburzeniom wnętrzności z powodu pozostałości z pokarmów. Ono oczyści krew sposobem naturalnym i przyjemnym, wytworzy zdrowy apetyt, przyniesie szybką ulgę w chorobach żołądka i wnętrzności. W aptekach Jos. Triner 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

Ze Stowarzyszenia Sierocińca św. Jadwigi.

Wiele to radosny był dzień dla Polonii i dla serca naszego zacnego ks. Biskupa, w którym po przyjęciu nowej konstytucyi po myśli uzyskanego charteru, powołano do pracy obywatelskie "Stowarzyszenie Sierocińca św. Jadwigi" w Niles, Ill.

Było to we wtorek, 17. wrześn. br. w jednej ze sal szkolnych na Stanisławowie.

Pierwszemu rocznemu posiedzeniu przewodniczył sam Najprz. ks. Biskup. Wzięły w niem udział reprezentacye z 18-tu polskich parafii, złożone z czcigodnych księży proboszczów, po jednym obywatelu z parafii i po jednej obywatelce, tudzież zarząd Sierocińca złożony z prezesa, ks. Biskupa, Sekretarza ks. J. Obyrtacza, zarządcy Sierocińca ks. Fr. Rusch, sekr. finan. ks. Fr. Kosińskiego i kasyera ks. Wojtalewicza.

Ks. Biskup powitawszy serdecznie zebranych, wyjaśnił, że ze względu na prawa stanowe i dla zapewnienia zakładowi powiatowej subwencyi, inkorporowano go podwójnie. Raz dla chłopców, jako "Polish Manual Training School for Boys" i dla dziewcząt "St Hedwigs Industrial School for Girls."

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie dotychczasowych urzędników i raport wizytatorów powiatowych, stwierdzający doskonały stan zakładu.

Rozmaite pomniejsze sprawy administracyjne załatwiano następnie po myśli przedłożeń.

Zarząd nowy postanowiono utworzyć w ten sposób, że prócz ks. biskupa, będzie czterech dyrektorów księży i czterech dyrektorów obywateli dla zakładu dla chłopców i dziewcząt.

Przy wyborach powołano na dyrektorów z księży:

Najprzew. ks. Biskupa, ks. konsultora Fr. Lange, ks. Kaz. Sztuczko, ks. K. Słomińskiego iks. T. Bona.

Do zakładu chłopców na dyrektorów obywateli: Belińskiego, Klajdę, Pijanowskiego i Wiedemana.

Dla zakładu dla dziewcząt obywatelki: Jacek, Napieralską, Korzeniewską i Anielę Tomaszewską.

Ks. proboszcz, Jan Obyrtacz poruszył następnie ważną sprawę przytułku dla niemowląt i znalazł w tem u księdza biskupa bardzo gorące poparcie. Ks. Franciszek Wojtalewicz radził, aby zaraz wziąść się do tego dzieła i uprosić ks. Biskupa o zamianowanie specyalnego komitetu do opracowania statutu.

Wniosek ten przyjęto.

Serdeczną wyrażamy radość, iż tak ważne dzieło przyjdzie do skutku.

Druga sprawa wielkiej również doniosłości, to zrzeszenie się towarzystwa dobroczynności w Chicago. W tym przedmiocie na najbliższem posiedzeniu złoży komitet sprawozdanie.

Na kongres stowarzyszeń dobroczynnych w Washingtonie wybrano delegatem ks. Fr. Rusha.

Modlitwą zakończono obrady. Szczęść Boże!

Polonia nasza może się też dobrze przekonać, że pod roztropnym kierunkiem ks. Biskupa i przy życzliwem poparciu ze strony ks. konsultora Fr. Langego i całego naszego kleru, obok kościołów, powstaje dział instytucyj dobroczynnych i wychowawczych i pięknie bardzo zapowiada się ten postęp.

Z TOW. ALUMNEK AKADEMII NAJSW. RODZINY.

Na posiedzeniu w ubiegłym tygodniu po modlitwie odczytano protokół z ubiegłego miesiąca i listę członkiń, których jest 63. Kapelanem jest ks. Wł. Zapała, którego piękne przemówienie przyjęto z wdzięcznością i oklaskami. Uchwalono czysty dochów oddawać dla dobra Akademii Najśw. Rodziny.

Sekretarce B. Michalskiej dodano do pomocy asystentkę Fr. Czujównę.

W miejsce pani Grabowieckiej sekretarką zabaw mianowano p. M. Szudzińską.

Książki biurowe podarowała M. Wielewicka, której szczerze podziękowano.

W końcu wykonano piękny program, w którym uczestniczyły: Z. Rozmarynowska, M. Wielewicka, P. Krier, B. Michalska.

Po wieczorze muzykalnym odbyła się przekąska.

Przewodnicząca B. Warszewska mile gospodarzyła. Wszystkie członkinie wyszły silniej zespolone i zadowolone.

KURS WIECZORNY HANDLOWY W KOLEGIUM SW. STANISKAWA KOSTKI.

W dniu 16. września kurs ten rozpoczął się przy udziale około 40 uczniów.

Przemówił rektor ks. Wł. Zapała.

Obowiązki nauczycieli objęli obecnie ks. rektora, wicerektor ks. Bocian, ks. Sims i świeccy profesorowie: M. Ester, O'Donahue i Skibiński.

W osobnych godzinach są wykłady języka angielskiego dla początkujących i szukających więcej wykształcenia.

Dla działu handlowego jest 20 maszyn do pisania i wszystkie potrzebne przybory.

Zgłaszać się należy do Kollegium św. Stanisława Kostki, 1456 W. Division str.

UROCZYSTY OBCHOD DLA UCZCZENIA KS. PIOTRA SKARGI.

Za inicyatywą Najprz. Ks. Biskupa odbędzie się w najbliższą niedzielę uroczysty wieczór na cześć Skargi.

Salę teatru Garrick wynajął na ten cel ob. Ludwik Pinderski, zastępca prokuratoryi stanowej.

Teatr Garrick znajduje się przy Randolph i Clark.

Początek punktualnie o godzinie 2-ej.

Mowę główną wypowie Najprz. Ks. Biskup Rhode, a odczyt o Skardze i jego działalności wygłosi ks. Zapała.

Połączone chóry polskie pod kierunkiem organisty-kompozytora Aleksandra Karczyńskiego wykonają utwory starej muzyki polskiej, między innymi utwory Mikołaja Gomółki z 16 wieku.

Na zakończenie przedstawiony będzie żywy obraz: "Kazanie Skargi" podług obrazu mistrza Jana Matejki.

Przebaczające i zapominające nie takty pewnych komitetowych tego obchodu, złączmy się na tym obchodzie uczuciem i duszą całą przy wielkiej postaci dziejowej, niezapomnianym Skardze!

KANDYDATURY

J. S. La Buy'a i P. Danisha.

Jak wiadomo, na sędziego municypalnego ubiega się adwokat **J. S. La Buy**, a na klerka sądu municypalnego **P. Danish.** Obydwaj jako adwokaci i zdolni pracownicy zdobyli sobie najwidoczniej doskonały rekord, skoro w ubiegłą sobotę około 100 obconarodowych prawników, między tymi wielu bardzo wybitnych, zdecydowało się utworzyć klub w celu poparcia tych dwóch kandydatur.

Zarówno Józef S. La Buy, jak i P. Danish skupili na siebie już przy prawyborach bardzo poważną większość i uzyskali nominacyę.

Niechby więc adwokaci i prawnicy polscy zdobyli się na osobny klub polski i przez to wpłynęli skutecznie na gorliwy udział Polaków w agitacyi za tymi kandydatami i w dniu wyborów przy głosowaniu.

Oba posterunki są dla nas Polaków bardzo ważne.

PUHAR SMULSKIEGO DLA SZAMPIONA SOKOLSTWA.

Dla rozbudzenia w szeregach Sokolstwa zamiłowania do polnej lekkiej atletyki odbędą się w Chicago zawody Sokolstwa, a to staraniem Gniazda II., które widząc braki, chce im zapobiedz i szlachetną w tej dziedzinie obudzić ambicyę.

Zawody odbędą się w parku nr. I, przy Noble i Chicago a przyjaciel Sokolstwa ob. Jan F. Smulski, Prezes Banku Polskiego, ofiarował dla Polskiego szampiona w Chicago jako stałą nagrodę, wspaniały, wartościowy puhar.

Gniazdo, które zdobędzie szampionat, otrzyma puhar na stałe.

Zawody o puhar składać się będą z różnych biegów, płaskich i z przeszkodami, skoków w wyż i w dal, trójskoku, rzutu kulą itp. Do zawodów indywidualnych będą wprowadzone zawody pływackie, skok o tyczy i wiele innych.

NOWY ODDZIAŁ DZIATWY SOKOLEJ.

Gniazdo No. 275 Z. S. P. im. Króla Zygmunta I-go na Town of Lake obchodziło piękną chwilę. Oto w sali ob. Broniarczyka, róg Wood i 45-ej ulicy odbyła się pierwsza lekcya nowo zorganizowanego oddziału dziatwy sokolej obojga płci. Na sali zebrało się 28 chłopaków i 12 dziewcząt, na których komendą objął podnaczelnik gniazda dh. Kołodziej. Na sali był też prezes dh. L. Biskup i dh. organizator na stan Illinois. Po przemowie dha organizatora, który wskazał dziatwie na jej obowiązki, odbyła się krótka musztra. Po zapisaniu dziatwy do księgi, wypuszczono ją do domu. Naczelnikiem dziatwy zostanie dh. Jan Kuźniar z gniazda 192 na Jadwigowie, chorąży okręgu II. Także sokolice z Jadwigowa, gniazda 185, zorganizowały w ubiegłym tygodniu oddział dziatwy żeńskiej.

Na pierwszej lekcyi w czwartek w parku Holsteina, róg Ems i Oakley ul., stawiło się 26 dziewczątek. Cwiczenia odbywają się co czwartek w parku od 7-mej do 9-tej.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

NIEMCY O MARYAWITACH.

W ostatnich czasach poczęli się Niemcy zajmować bardzo żywo wewnętrznymi stosunkami Królestwa Polskiego, a między innemi zatrzymali się dłużej przy sprawie maryawickiej.

Onegdajszy Tag berliński podał obszerne streszczenie broszury pastora Rhodego z Schildbergu, uchodzącego w Prusach za najlepszego znawcę stosunków religijnych w Rosyi i w Pol. Na początku swego artykułu tak pisze sprawozdawca Tagu.

"Nowa ta sekta zasługuje na szczególną i wszechstronną uwagę polityków i socyologów. Zwłaszcza dla nas Niemców jest istotnie interesująca, gdyż chociaż dotychczas jeszcze nie pomyślała o przekroczeniu prawie hermetycznie zamkniętej granicy rosyjskiej i wdarcia się do pruskiej Polski, tu jednak może bardzo łatwo odegrać wybitną rolę w naszej marchii wschodniej, a to ze względu na swój specyalnie polski ustrój kościelny."

Powstanie sekty maryawickiej tak charakteryzuje pastor niemiecki:

"Ruch maryawicki jest reakcyą ducha (chrześcijańskiego) przeciw nieświątobliwości duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskiem, które nie wytrzymuje najmniejszego porównania z katolickiem duchowieństwem, jakiegokolwiek języka w państwie niemieckiem. Światowość, symonia (kupczenie godnościami kościelnemi), chciwość, drapiestwo i pijaństwo, a przedewszystkiem jawne zupełnie deptanie ślubu czystości — wszystko to wyrzucali maryawici klerowi swojej ojczyzny; i to nie jako zło, grasujące tylko wśród jednostek, ale jako nałóg i zepsucie, jakiemu podpadła przeważająca większość."

Po takim wstępie rozpoczyna się historya rozwoju maryawityzmu, który w r. 1906 liczył tylko 60,000 zwolenników, dziś zaś ma ich 180,000, podzielonych na 63 gminy w Królestwie i na Litwie, a nawet w Moskwie, Rydze i Odesie. "Mają także maryawici — ku wielkiej radości niemieckiego sprawozdawcy — swego wyświęconego biskupa, który pochodzi od apostołów, i dlatego powinni Niemcy przyjrzeć się baczniej ruchowi maryawickiemu i odnosić się do niego z sympatya, a przedewszystkiem nie wierzyć w kłamstwa, szerzone o maryawitach przez prasę polską, tę samą, która opowiada wciąż światu o wywłaszczeniach majątków polskich, mimo że wywłaszczenia dotychczas jeszcze nie było."

Wogóle cały artykuł zionie jadem i nienawiścią do Polaków, a celem jego jest najwidoczniej chęć utorowania drogi maryawitom, gdyby ci chcieli działać na terenie poznańskim.

KŁOPOTY Z CHEŁMSZCZYZNĄ.

Jak wiadomo, wnet po zatwierdzeniu projektu o wyodrębnieniu Chełmszczyzny wyznaczona została specyalna komisya pod przewodnictwem autora projektu biskupa Eulogiusza, której zadaniem jest określenie granic gubernii chełmskiej. Granice te, wytknięte w komisyach Dumy na podstawie planów, rozszerzane następnie podczas gorących dyskusyi czysto teoretycznie, bez zbytniego liczenia się z mapami, wytworzyły następującą ciekawą sytuacyę. Owa komisya gruntowa, objeżdżająca powiaty, wsie i gminy, wyszczególnione w ogłoszonem przed kilku tygodniami prawie chełmskiem, przez które ma przechodzić linia nowej gubernii, zajechała do Tarnogrodu, dużej osady fabrycznej z obszerną gminą tej samej nazwy. Tarnogród leży nad samą granicą austryacką, w gub. lubelskiej, pow. lubartowskim. Ku wielkiemu swemu zdumieniu członkowie komisyi musieli skonstatować, że ani na mapie granicznej, ani też w ogłoszonem prawie Tarnogrodu niema. Biskup Eulogiusz natychmiast udał się do Warszawy, następnie do Petersburga, gdzie przekonał się, że w pośpiechu Tarnogród został pominięty.

Wytworzyła się tedy sytuacya osobliwa. Owa osada z kilkutysięczną ludnością, z obszerną gminą, wsiami dotyka jedną stroną Austryi, z trzech zaś pozostałych stron otoczona jest przez nowo utworzoną gubernię chełmską. Wobec tego, że osada ta nie została wyodrębniona, więc należy do Królestwa, lecz nie ma z niem terytoryalnej łączności. Gdy dokoła Tarnogrodu obowiązywać będą prawa, stworzone dla gubernii chełmskiej, on stanowić będzie oazę, stosującą się do praw i instytucyi Królestwa. Wobec tego, biskup Eulogiusz opracowuje już dodatkowy projekt prawa o przyłączenie Tarnogrodu do gubernii chełmskiej. W Dumie więc rozpocznie się nowa dyskusya na temat wyodrębnienia Chełmszczyzny.

GORZKA NAUCZKA.

Warszawa. W Kur. Warszawskim czytamy piękne oświadczenie Dra Henryka Nusbauma, żyda-Polaka jednego z niewielu, ale gorącego propagatora asymilacyi żydów. Dr. Nusbaum jest "wyklętym" przez ogół żydowski Warszawy właśnie dlatego, że przyznaje się bez ogródek do polskości. Tego to Dra Nusbauma wysunęła grupa postępowa na kandydata do Dumy z Warszawy. Na to Dr. Nusbaum pisze w Kur. Warszawskim:

"Naród polski, pomijając drobny niedłdwie ułamek, w którym i ja się mieszczę, jest narodem chrześcijańskim i narodem słowiańskim. Stolica kraju jest niejako przedstawicielką całokształtu jego kultury — otóż nazbyt kocham i ziemię moją ojczystą i nazbyt cenię całokształt jej kultury, abym mógł się zdecydować własną osobą pogwałcić prawo naturalnego przedstawicielstwa stolicy Polskiej — pogwałcić prawo naturalnego przedstawicielstwa narodu polskiego"...

Czy to nie gorzka nauczka dla kierowników naszej polityki narodowej pod Moskalem, którzy lekceważąc doniosłość naturalnego przedstawicielstwa stolicy naszej — rezygnują małodusznie z mandatu miasta Warszawy na rzecz — żydów?! (Przyp. Red.).

RUŚ, ROSYA I AUSTRYA.

Prasa rosyjska podjęła niedawno temu poruszoną przez lwowskie "Diło" sprawę ewentualnego przyłączenia Rusi do Austryi. Wypowiadało się już w tej kwestyi "Nowoje Wremia", zarzucając Polakom w Austryi intrygę. Obecnie zabiera głos prof. Pogodin, stając na stanowisku łączności plemiennej Rosyan i Małorusinów.

"Daleko łatwiej — pisze prof. Pogodin — ruskiej części Galicyi przyłączyć się do naszej 25-milionowej ludności ukraińskiej, aniżeli odwrotnie. Mówiąc nie w "nacyonalistycznym" ale w narodowym sensie o "gromadzeniu ziemi rosyjskiej", niepodobna negować historycznej słuszności takiego dążenia. A jeżeli działalność "halicko-rosyjskiego towarzystwa", krzyki hr. Bobryńskiego o ucisku Rosyan w Galicyi i t. d. zasługują tylko na potępienie, to tylko dlatego, że to nie jest działalność polityczna, tylko polityczna intryga, nie przebierająca w środkach, dążąca do uciskania innych (Polaków i Ukraińców w Galicyi) i nie uznająca narodowych praw miejscowej ludności w kraju. Gdyby jednak ruska ludność Galicyi w dążeniu do połączenia ze swoimi współplemieńcami zlała się z państwem ogólno-rosyjskiem, to czy miałby prawo ktokolwiek rzucić kamieniem i na te dążenia, i na działalność polityczną w tym kierunku. W każdym zaś razie wysoce dziwna jest myśl przyłączenia bodaj części Małorosyi do Austryi".

W dalszym ciągu swego artykułu prof. Pogodin powołuje się na artykuł p. Rawity-Gawrońskiego w "Świecie Słowiańskim", w którym ostrzega autor polityków austryackich przed szerzeniem tej niebezpiecznej dla Austryi idei.

KATASTROFA BUDOWLANA.

Warszawa. Onegdaj o godz. 2. po poł. miejsce budowy "Pałacu lodowego" na tyłach pałacu hr. Kossakowskich na Nowym Świecie nr. 19, było widownią katastrofy budowlanej, która pociągnęła za sobą dwie ofiary. Na rusztowaniu na wysokości II. piętra monterzy Powszechnego Tow. Elektrycznego 29-letni Stanisław Stasiak i 32-letni Stanisław Morawski pracowali nad przeprowadzeniem instalacyi elektrycznej. Nagle rusztowanie zarwało się i obaj nieszczęśliwi pracownicy runęli na dół. Ofiarom pośpieszono na pomoc. Po usunięciu zwalonych desek wydobyto obu monterów. Stasiak już nie żył. Spadając głową na dół, rozbił czaszkę o wystający gzems budowli. Morawskiego żywego jeszcze z pękniętą czaszką i z objawami wstrząsu mózgowego odwiozło Pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan jego zdrowia jest rozpaczliwy. Na chwilę przed katastrofą, pracujący wraz z Morawskim i Stasiakiem dwaj ich pomocnicy Michalak i Szperlak zeszli z rusztowania celem przyniesienia narzędzi. Tej tylko okoliczności zawdzięczają ocalenie. Zabity Stasiak po raz pierwszy był na robocie. Przyjechał on niedawno z Lublina, gdzie pracował w cukrowni i dostawszy pracę w Powszechnem Towarzystwie z rana po raz pierwszy skierowany został do montażu instalacyi elektrycznej przy Pałacu Lodowym.

DZIAŁALNOŚĆ BANKU WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Od roku 1907 do chwili bieżącej bank włościański nabył w gub. wileńskiej 41 majątków, obejmujących 43,000 dziesięcin, z których 26,000 dzies. przypada na r. 1910 i 1911. Ostatnio zlikwidowano t. j. rozparcelowano i sprzedano włościanom 21,000 dzies., z których uformowało się 600 kolonii: od 20 do 30 dzies. Pozostałe 22,000 dzies. znajdują się w rozmaitych stadyach likwidacyjnych.

Co zaś do roku bieżącego, to bank w gub. wileńskiej nie nabył ani jednego majątku, co wreszcie daje się zauważyć w innych guberniach, jak naszego kraju, tak zarówno Rosyi centralnej. Przyczyny podobnego zjawiska należy szukać głównie w niezwykłem podniesieniu się w ostatnich latach cen na ziemię. Wszak od tego zależy i szacunek bankowy. Wskutek tego ziemianie mają możność zaciągnięcia nowych pożyczek i obrony przed koniecznością sprzedaży ojcowizny. W bankach ziemskich daje się właśnie zauważyć wielki napływ zgłoszeń o dodatkowe pożyczki.

Jeśli powyższe zjawisko ekonomiczne potrwa dalej, bank Włościański może pozostać bez ziemi.

ZBRODNIA "REWOLUCYONISTÓW-MŚCICIELI".

Na łączce w pobliżu wsi Kręciwilk pod Olsztynem pastusi, pasący bydło znaleźli zwłoki mężczyzny. Stwierdzono, iż zabity zeszłomiony wystrzałami z browninga (cztery w głowę, jeden w szyję i jeden w serce) jest już w stanie zupełnego rozkładu. Zabity miał na sobie eleganckie ubranie i wykwintną bieliznę. Przy bliższych dopiero oględzinach znaleziono przyczepioną do ubrania kartkę z napisem: "Zabity przez nas w dniu 23. lipca za to, iż nie był wierny nam, tchórzliwy i intrygant". Dalej pieczątka z napisem: "Partya rewolucyonistów-mścicieli".

O ile sądzić można z pozostawionej kartki, zabójstwo bandyty nastąpiło na trzeci dzień po zabójstwie dyrektora Bojemskiego. Gdy władze śledcze zmobilizowały się dla wykrycia zabójców dyrektora, ci najspokojniej załatwili pod bokiem porachunki osobiste między sobą.

POŻAR OD PIORUNA.

We wsi Odolany gm. Bliznе od uderzenia pioruna zapalił się 2-piętrowy dom drewniany należący do ogrodnika Mamińskiego.

WSTAWA INWENTARZA W MIŃSKU MAZOWIECKIM.

W Mińsku Mazowieckim odbył się pokaz inwentarza, zorganizowanego staraniem tamtejszego Towarzystwa rolniczego, rozwijającego wyjątkową dbałość o podnoszenie tego działu w gospodarstwach włościańskich, ze względu na to, że warunki gleby w powiecie mińsko-mazowieckim sprzyjają najbardziej hodowli. Pokaz stwierdził, iż usiłowania zarządu nie idą na marne. W porównaniu z wystawą — pokazem, urządzanym przed laty dwoma, postęp widoczny jest znaczny, zarówno w doborze okazów, jako też we wzroście liczby gospodarzy, uprawiających racyonalną hodowlę.

Dostawiono na wystawę z górą 100 sztuk bydła rogatego. W hodowli przeważa rasa holenderska. Niektóre okazy krów włościanie sprzedawali po 125 rb. za sztukę, a zdarzyły się wypadki, że żądano po 200 rb., przyczem rzeczoznawcy uznawali, że nie jest to wcale cena wygórowana. Wyróżniono tu znaczną liczbę hodowców, choć sędziowie mieli poważne zastrzeżenia co do stanu przychówku, na którym znać było, iż nie jest dostatecznie dobrze odżywiany. W dziale koni, okazy włościańskie były prawie wszystkie typu nieokreślonego, aczkolwiek niektóre sztuki przedstawiały się wcale okazale. W działach hodowli trzody chlewnej, ptactwa domowego ujawniał się postęp dość znaczny. Do zebranych licznie na wystawie włościan przemawiał patron kółek rolniczych p. Alojzy Prądzyński i sekr. centr. Tow. rolniczego p. Piątkowski. Instruktorami okręgowemi są tu pp.: Szatkowski i Spychalski.

O UNIEWAŻNIENIE WYBORÓW NA WÓJTA.

We wsi Lipie, w pow. częstochowskim, wybrany został na wójta gminy p. Roch Macoch. Otóż gminiacy wystąpili z podaniem do gubernatora piotrkowskiego o unieważnienie tych wyborów. Petenci wystąpienie swe tem motywują, że wójtem, czyli ich reprezentantem nie może być człowiek, noszący nazwisko Macoch, gdyż "nazwisko to znane jest z niepochlebnej opinii na cały świat". Według "Gońca zęst.", Roch Macoch, ojciec zamordowanego Wacława, cieszy się na ogół dobrą opinią, podczas zaś procesu o zbrodnię D. Macocha zeznianiami swemi znacznie wyświetlił sprawę, jednakże antagoniści wójta, korzystając z przesądów gminiaków, pragną w ten sposób ukuć przeciw niemu broń.

DZIEJE SZKOŁY W KRASNYMSTAWIE.

Przed paru laty magistrat Krasnego stawu, z pomocą obywateli miejscowych, wybudował kosztem 60,000 rb. gmach na pomieszczenie szkoły średniej. Początkowo zamierzano założyć tam szkołę rzemieślniczą, potem była mowa o gimnazyum rządowem męskiem, którego utrzymanie magistrat brał na siebie z warunkiem, że o ile dochody przewyższą wydatki, to przewyżka wpływać będzie do kasy miejskiej.

Ministeryum na ten warunek zgodzić się nie chciało, żądając, ażeby przewyżka przelewana była do funduszów ogólnych okręgu szkolnego. W ten sposób przez lat szereg gmach stał pustkami. Mieszkańcy, nie mogąc doczekać się gimnazyum postanowili udać się do ministeryum handlu i przemysłu o pozwolenie na otwarcie 7-klasowej szkoły handlowej. Ale i ten projekt spełzł na niczem. Wreszcie rozpoczęto starania o czwarty typ szkoły, realny, i oto otwarto obecnie rosyjską szkołę realną z prawami rządowemi.

Rzecz dziwna, — pisze "Kuryer Lub." — że w ciągu tych długich, a bezowocnych starań nikt z mieszkańców nie pomyślał, że najodpowiedniejszą i najłatwiejszą rzeczą było otwarcie w Krasnymstawie prywatnej szkoły średniej. Taka szkoła mogłaby już tam istnieć od 5 lat, tymczasem przez cały ten czas gmach stał pustkami, a mieszkańcy próżno robili starania po rozmaitych urzędach i kancelaryach.

BANDYTYZM W KALISKIEM.

Kalisz. Przechodzimy od dni kilku wstrząsające wrażenia, wywoływane wieściami o napadach bandyckich. W nocy z dnia 22. na 23. sierpnia w lesie na drodze do Turku kilku bandytów napadło na przejeżdżających, których pobito i odebrano im 1,000 rb.

W d. 26. sierpnia rano na drodze koło wsi Koszanin pod Kaliszem ograbiono włościan, jadących na jarmark do Stawiszyna i tegoż dnia na szosie tureckiej na Poddębinie bandyta z rewolwerem w ręce napadł na trzech furmanów i zabrał im pieniądze.

Ludność jest formalnie steroryzowana tymi napadami. Karetka pocztowa z 6-ciu pasażerami, jadąca z Turku do Kalisza, w obawie przed napadem, zawróciła z drogi. Pocztylioni są tak przerażeni, że obawiają się wyruszać w podróż. Domagają się słusznie konwoju lub uzbrojenia

OBOSTRZENIE OHRONY WZMOCNIONEJ W CZĘSTOCHOWIE.

W Częstochowie zaprowadzono, jak już donosiliśmy, niektóre obostrzenia, związane z obowiązującym w tem mieście stanem ochrony wzmocnionej. Między innemi wskazano władzom wykonawczym, iż niedopuszczalne są zbiorowe modlitwy żydów w domach prywatnych. Zgromadzenia te obowiązują przepisy, jak i inne zebrania o charakterze niereligijnym, czyli konieczne jest wyjednanie uprzednio specyalnego pozwolenia odpowiednich władz administracyjnych. Winni urządzenia modlitw zbiorowych bez uzyskania na to specyalnego pozwolenia podlegać mogą karom w drodze administracyjnej na mocy przepisów o stanie oshrony wzmocnionej. Wyjaśnienie to ma ważne znaczenie, gdyż nieświadomi rzeczy uledz mogą karom, a to z tego względu, iż dawniej zbiorowych modlitw żydów nie ograniczano.

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY W STASZOWIE.

Staszów. Onegdaj wieczorem zamknięto wystawę.

Ogółem zwiedziło ją około 25,000 osób. Mimo tak niezwykłej frekwencyi bilety wejścia i wpływy za miejsca okazów nie pokryją wyłożonych na urządzenie wystawy 13,000 rb. W ostatnim dniu wystawy komitet rozdał nagrody.

W oddziale hodowli bydła rogatego nagrodzone zostały:

B y d ł o. Dobra Staszów za bydło holenderskie na folwarku Sichów, medal złoty, a za grupę jałowic i byczków medal bronzowy.

Obora Jacentów medal srebrny i za byczka dyplom uznania.

Obora Niziny list pochwalny.

Obora Błonie medal srebrny.

Obora Zachcin list pochwalny.

Obora Ujlany, medal bronzowy.

Dobra Staszów: za grupę Simmenthalerów list pochwalny, za grupę bydła czerwonego krajowego medal srebrny.

Obora z Wojczy list pochwalny.

Obora Skorocice list pochwalny.

Z działu przemysłu fabrycznego: Fabryka Ćmielów za wyroby porcelanowe — medal złoty.

Maciej ks. Radziwiłł za wyroby ceramiczne, cukier i wyroby mleczarskie — medal złoty i dyplom uznania.

Opatowska mleczarnia — dyplom uznania.

Stefan hr. Moszyński za wyrób serów — dyplom uznania.

Spółka gorzelnicza — dyplom uznania.

Ignacy Porwey za wyroby mydlarskie — medal bronzowy.

Sternbachowi za wosk szewski — list pochwalny; inż. Karpowiczowi za kolekcyę owadów i motyli — medal srebrny; ks. Wyporskiemu za szerzenie jedwabnictwa — dyplom uznania.

Potwierdzono medal srebrny p. Soleckiemu, medal złoty p. Antosiewiczowi.

W dziale pszczelniczym: Medal srebrny otrzymał ks. Rolecki. Medale bronzowe: ks. ks. Trzybulski i Zaczkowski. List pochwalny Antoni Karczmarek.

SKUTKI BURZY.

Nad Lublinem szalała burza, podczas której piorun zabił kąpiącego się w Bystrzycy 15-letniego Lejbę Szrajtmana, czapnika. Szr. widząc, iż burza nadchodzi, wyszedł z wody i, chroniąc się pod drzewem, zaczął się pośpiesznie ubierać. W tej właśnie chwili uderzył piorun w drzewo, zabijając na miejscu Szrajtmana. Drugą ofiarą pioruna był 20-letni murarz, Adolf Woźniacki, który po skończonej pracy, udał się na Bronowice, śpiesząc do mieszkania swej narzeczonej w celu załatwienia sprawunków na ślub, mający się odbyć w dniu 4. sierpnia. Burza zastała go na ulicy, więc schronił si ędo sieni jednego z domów, gdzie nagle uderzył piorun, zabijając Woźniackiego na miejscu, a dwie inne osoby parząc. Rozpacz rodziców i narzeczonej Woźniackiego jest straszna.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Przed kilku dniami bawili w Krakowie delegaci warszawskiego komitetu budowy pomnika Szopena: prezes Maurycy hr. Zamoyski, członek sądu konkursowego M. Wawrzyniecki i obejrzeli w pracowni Szymanowskiego model gipsowy do odlewu w bronzie. Pomnik ma wysokości 7 metrów, szerokość u podstawy wynosi 5.85, wysokość postaci Szopena 4.35 metr. Model przyjęto. Pomnik stanie w parku ujazdowskim prawdopodobnie we wrześniu 1913.

Jeziorno. W fabryce papieru w Jeziornie pod Warszawą maszyna zgruchotała rękę robotnikowi Pawlakowi. Trzeba go było odesłać do szpitala w Warszawie. Ale nie podjęła tego służba zdrowia fabryczna, jeno polecono dokonać tego ojcu nieszczęśliwego. Stary Pawlak, wziąwszy do pomocy drugiego syna, zabrał okaleczonego z ambulatoryum fabrycznego i przeniósł na kolejkę. Pomimo widocznej nieumiejętności obchodzenia się z rannym, ani p. lekarz fabryczny, ani p. felczer nie uznali za rzecz potrzebną zaopiekować się nieszczęśliwym Pawlakiem w drodze z Jeziorny do Warszawy.

Chełm. Chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło z podaniem o sprzedaż majoratu "Kąkolewnica". Majorat ma być sprzedany włościanom prawosławnym, oraz sprowadzonym z Rosyi. Powód do sprzedaży dała ta okoliczność, że właściciel majoratu w sposób nieprawny sprzedał las za 500,000 rb. żydom. W sprawie tej wdrożono śledztwo.

W Witebsku powstać ma nowa instytucya kredytowa, w związku z niedawno zatwierdzoną ustawą o zabudowaniu. Ustawa ta określa dzierżawę ziemi najmniej 36 i najwyżej na lat 99 i przyznaje dzierżawcy możność obciążania długami budynków przezeń wzniesionych, — na czas umowy dzierżawnej. Stąd potrzeba łatwego i taniego kredytu. Potrzebie tej ma zaradzić projektowane witebskie Towarzystwo kredytowe miejskie.

Łódź. Onegdaj wieczorem wezwano lekarza pogotowia na ul. Zgierską 48, gdzie ze słabemi oznakami życia leżał jakiś mężczyzna. Przybyły lekarz stwierdził już tylko skon wskutek ran zadanych nożem w szyję. Policya ustaliła, że zabity nazywa się Antoni Tobiasz, szewc lat 50. Tobiasz został zamordowany gdy powracał do domu na ul. Fejira z warsztatu. Policya aresztowała sprawcę napadu, niejakiego Stefana Ciotucha. Zamordował on Tobiasza, mszcząc się za pobicie. W ubiegłą niedzielę pomiędzy nim a Tobiaszem wynikła bójka, podczas której Tobiasz ranił Ciotucha tasakiem w głowę.

Z Zamościa donoszą, iż przekupnictwo stało się tam istną plagą mieszkańców. Wszystkie produkty przywożone ze wsi są skupywane przez przekupki, które później nakładają wysokie ceny i zmuszają mieszkańców do przepłacania zarówno nabiału, jak i jarzyn. Również i rzeźnicy miejscowi samowolnie podnoszą ceny mięsa o 2 kop. po nad taksę na funcie, gdy zaś kto przeciw temu zaprotestuje, to wcale mięsa nie dostanie. To też ludzie wolą milczeć i płacić.

Wilno. Tow. Artystyczne w Wilnie wszczęło starania o otwarcie w tem mieście szkoły sztuk pięknych. Program szkoły jest nader obszerny: oprócz rysunków i malarstwa mają być jeszcze kursy kreślenia, rzeźby i malarstwa dekoracyjnego. Szkoła ma być otwarta już w jesieni b. r.

Warszawa Wice-konsul angielski w Warszawie p. Kimens doręczył obrońcy Ketty Małeckiej, adwokatowi Leonowi Papieskiemu nadesłany mu z Londynu przez znanego członka parlamentu angielskiego, Filipa Morrela w imieniu angielskich przyjaciół pani Małeckiej upominek w postaci srebrnej tacy artystycznej z wyrytą na niej odpowiednią dedykacyą. Nadto p. Papieskiemu adwokatura londyńska przysłała adres z wyrazami uznania.

— Aresztowany za włóczęgostwo 46-letni Romuald Stankiewicz i osadzony tymczasowo w areszcie policyjnym, zmarł nagle. Zwłoki przewieziono do gabinetu medycyny sądowej przy ul. Teodora.

— Znajdujący się na posterunku na stacyi ratunkowej, Piotr Kocz, spostrzegł nieopodal mostu Kierbedzia, tonącego człowieka i pośpieszył mu z pomocą, niestety spóźnioną, gdyż udało się mu wydobyć tylko zwłoki. Przy utopionym znaleziono paszport wydany na imię Antoniego Dudka, lat 30. Zwłoki przewieziono do prosektoryum.

— Onegdaj około godz. 9. wieczorem, jeden z przechodniów zauważył światło w oknie kościoła Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej, a że wydało mu się to podejrzane, zawiadomił służbę kościelną, która weszła do wnętrza kościoła i zastała tam 2-ch nieznajomych, operujących koło puszek do zbierania ofiar. Spłoszeni złodzieje uciekli przez okno. Przy oględzinach kościoła stwierdzono, że złodzieje rozbili już jedną puszkę, z której wysypali około 10 rubli i zawinęli w chustkę. Pieniędzy tych jednak nie zdążyli zabrać z sobą. Odszukaniem złodziejów zajęła się policya.

Wilno. Maryan Bielecki, współpracownik i korespondent "Kuryera Litewskiego", wracając z Ameryki do kraju na jednym z parowców transatlantyckich, w pobliżu Hamburga rzucił się w morze. List jego do najbliższych przyjaciół brzmi: "Postanowiłem umrzeć za godzinę. Przykro mi, że zadaję wam ból; nie żałujcie mnie, gdyż jest to dla mnie wyjście jedyne. Grozi mi... dom waryatów". Zmarły pochodził z gub. kowieńskiej i był wychowańcem politechniki ryskiej. Brał udział w życiu politycznem w "szeregach wyraźnie zakreślonej narodowo-społecznej opozycyi", co ściągnęło nań więzienie i zesłanie. Żył lat 33.

Ś. p. M. Bielecki do chwili wyjazdu z Ameryki mieszkał w Chicago, gdzie znanym był w kołach umysłowo pracujących rodaków jako głęboko inteligentny i pełen zapału ideowiec. (Przyp. red.).

Warszawa. Zmarł tu po dłuższej chorobie piersiowej Wiktor Karliński, dziennikarz, jeden z wybitniejszych działaczy w gronie abstynentów warszawskich. Karliński obdarzony był zdolnościami literackiemi, niestety, ciągła walka o chleb powszedni nie pozwoliła mu poświęcić się zupełnie piśmiennictwu, pisywał więc tylko dorywczo. W owych antraktach pracy powszedniej napisał kilka prawdziwie poetyckich utworów, które między innemi zamieszczał przed kilkunastu laty "Kuryer Codzienny". Młodzieńcze swe lata spędził Karliński w Łodzi, gdzie w pismach miejscowych zaczął próbować pracy dziennikarskiej, wykazując niemałe zdolności publicystyczne. Po przeniesieniu się do Warszawy, Karliński był współpracownikiem kilku pism. Choroba piersiowa zmogła go w kwiecie wieku, umarł bowiem w 36 roku życia.

Kowno. Nad Poniewieżem i okolicą w gub. kowieńskiej przeszła silna burza. We wsi Molajnie piorun zabił dwie kobiety i silnie poparzył troje dzieci.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

DZIESIĘCIOLECIE WYROKU W SPRAWIE O MORSKIE OKO.

Ubiegło obecnie lat 10, jak zapadł wyrok ostateczny, przysądzający nam Morskie Oko. Dnia 13 września 1902 r. sąd rozjemczy w Gracu rozstrzygnął spór o granicę polską w Tatrach w myśl naszych żądań. Spór dawny sięgający wstecz czasów z przed pierwszego rozbioru naszej Rzeczypospolitej, a tyczący się najpiękniejszego zakątka Ojczyzny, poruszył do głębi uczucia całego narodu. Był on niejako symbolem walk naszych o własność ziemi ojczystej. Chodziło o niewielką, a jednak tak drogą część kraju, o te "wolności ołtarze," których własność była zagrożona.

W niewoli wzrośli, przywykli do krzywd ciągłych, rozpaczliwie broniliśmy Morskiego Oka. I zaświtało nam zwycięstwo w imię słuszności i sprawiedliwości. Sąd międzynarodowy wydał wyrok, usuwający krzywdę bolesną, wskazał niejako, że prawa nasze mogą liczyć na sprawiedliwość, dodał otuchy we walkach i innych pokrzepił na przyszłość.

Kiedy więc zbliża się chwila dziesiątej rocznicy dnia tego pamiętnego, winniśmy ją uczcić wspomnieniem w całej Polsce, a obchodem uroczystym w samych Tatrach. Niech dzień ten pamiętny stanie się świętem narodowem, rocznicą zwycięstwa praw naszych, a jutrzenką lepszej przyszłości.

W sprawie obchodu dziesiątej rocznicy niepodzielnego posiadania Morskiego Oka zwracam się przedewszystkiem do instytucyi stowarzyszeń na Podhalu, bo ich powinnością jest urządzenie odpowiedniej uroczystości, która odbije się żywym odgłosem po całej Polsce.

Dr. Stanisław E. Radzikowski.

Odezwę tę podajemy w dosłownem brzmieniu, bowiem sądzimy, że zainteresuje ona żywiej i naszą amerykańską Polonię, wśród której istnieją nawet Towarzystwa składające się ze samych niemal Podhalan. [Przyp. Red.].

W SPRAWIE KANAŁÓW GALICYJSKICH.

W "Słowie Polskiem" zjawiła się wieść, jakoby rozpoczęta już budowa kanału Galicyjskiego została wstrzymana. Firma Rodakowskiego, która prowadziła już roboty około pierwszego dystansu, miała otrzymać od rządu odszkodowanie za zaniechanie robót, cofnąć robotników od prac kanałowych a przyłączyć ich do regulacyi Wisły. Z firmą Curazzy, która otrzymała w ostatnich czasach część budowy, mają się w ministerstwie robót publicznych toczyć rokowania o odstąpienie od budowy.

W sprawie tej pisze "N. Fr. Presse."

"Wszystkie koła wiedeńskie, któreby musiały mieć o tym wypadku informacye, zaprzeczają mu stanowczo. Jest ona zresztą nieprawdopodobną, gdyż chodzi o przedmiot zaciętej walki politycznej, prowadzonej przez koło Polskie. Tej nagrody ciężkiej walki, która omal nie doprowadziła do przesilenia, Koło Polskie nie dałoby sobie wydrzeć. Natomiast byłoby możliwe, że jedna lub druga firma z powodu zmiany pierwotnych warunków budowy zwróciła się do rządu i stąd powstały owe plotki. Niema jednak żadnego śladu, ażeby która firma tak postąpiła.

W dyrekcyi budowy dróg wodnych oświadczono, że pogłoska jest zupełnie fałszywa. Ministrowie Trnka, Długosz i Roessler odbędą we wrześniu podróż inspekcyjną do rozpoczętych robót kanałowych, i już to pono wykazuje bezpodstawność pogłoski."

RZEKOME ZAGINIENIE W TATRACH.

Zakopane. Do tutejszego pogotowia ratunkowego doszła wiadomość o nowem zaginięciu w Tatrach. W ubiegły piątek wybrał się przez Zawrat do Morskiego Oka 30-letni K. Zieleniewski, ukończony słuchacz filozofii, rodem prawdopodobnie z Królestwa Polskiego. Noc z piątku na sobotę przepędził w schronisku na Hali Gąsienicowej, następnie w sobotę rano wybrał się na Zawrat, mając zamiar następną noc przepędzić w schronisku przy Morskiem Oku, a następnie wrócić do Zakopanego. Skoro Zieleniewski nie powracał, zaniepokojeni w Zakopanem znajomi wdrożyli poszukiwania. Stwierdzono, że Zieleniewski nie nocował w schronisku przy Morskiem Oku. Przypuszczają więc, że Zieleniewskiego mogło spotkać w górach jakie nieszczęście z powodu mgieł i deszczów, jakie od soboty w Tatrach panują. W środę rano wyruszyła z Zakopanego wyprawa 7 członków pogotowia z p. Zaruskim na czele oraz 2 ochotników, celem poszukiwania Zieleniewskiego. Wyprawa udała się przez Zawrat.

Wśród ciężkich warunków atmosferycznych, deszczu i śnieżycy, brnąc w śniegu, uczestnicy ekspedycyi Pogotowia ratunkowego przeszukali Zawrat, Zawratową przełęcz i Dolinkę Kością; gdzie jednak nie natrafili na ślad zaginionego. Po całodniowych poszukiwaniach, wyczerpana z sił ekspedycya powróciła do Morskiego Oka.

Tymczasem do pensyonatu, w którym p. Z. przemieszkiwał, nadeszła korespondencya od samego p. Zieleniewskiego z pod Paprockiego Stawu z doniesieniem, że się tam znajduje. Uwiadomiona o tem ekspedycya zaniechała oczywiście dalszych poszukiwań i po nocnym wypoczynku przy Morskiem Oku powróciła do Zakopanego.

Tak więc alarm okazał się na szczęście przedwczesnym.

SZPIEGOSTWO.

Drohobycz. Żandarmerya w Borysławiu aresztowała w zeszłym tygodniu Ludwika Michałowicza, byłego oficera rosyjskiego, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ościennego państwa. Michałowicz zajęty był od dwóch lat w Borysławiu jako pomocnik szybowy i stąd robił częste wycieczki do miejscowości, w których stacyonowane są załogi wojskowe. Przy rewizyi domowej znaleziono sporo materyału, świadczącego dowodnie o jego winie. W dwa dni po aresztowaniu Michałowicza, odstawiła żandarmerya borysławska do tutejszego sądu niejaką Izdebską, również pochodzącą z Rosyi a podejrzaną o współdziałanie z Michałowiczem. Ma się tu prawdopodobnie do czynienia z całą szajką szpiegów, ukrywających się bezpiecznie w Borysławiu, tem mrowisku o prawdziwie amerykańskiem tętnie, gdzie żyją indywidua o najczarniejszej przeszłości, ludzie, o których nikt nie wie skąd przybyli, jak się nazywają i z czego żyją. Wiedzą o tym konglomeracie także i władze, gdyż, jak z miarodajnej strony informują, zaprowadzoną zostanie w Borysławiu w niedalekiej przyszłości ekspozytura policyi rządowej z biurem meldunkowem, które powstrzyma może ten napływ rozlicznych awanturników do Borysławia.

NAPAD RABUNKOWY.

Truckawiec. Na stacyę kolejową w Truskawcu napadło [illegible]gdaj kilku bandytów, a wywaliwszy drzwi do biura, w którem mieści się kasa, poczęli dłutem wybijać ścianę kasy. Mieszkający tuż obok biura naczelnik stacyi, posłyszawszy podejrzany szmer, przebudził służbę stacyjną, spłoszeni jednak złodzieje, skorzystawszy z zamieszania, zbiegli do pobliskiego lasu i niczem zdołano urządzić pościg, zniknęli w ciemnościach nocy. Należy nadmienić, że jeszcze w dzień przyszedł do kasy jakiś pan i prosił o zmianę pieniędzy. Kasyerowi jednak wydał się ten gość podejrzanym, więc w przeczuciu czegoś złego odesłał całą gotówkę, jaką miał w kasie, do Drohobycza, pozostawiwszy sobie około 70 koron.

I nie omyliło go przeczucie, gdyż jegomość ten odwiedził go w nocy ponownie.

Mimo energicznego poszukiwania, nie zdołała żandarmerya natrafić dotychczas na ślad zbrodniarzy.

NAPAD GÓRALI.

Zakopane. W niedzielę ubiegłą wybrał się jeden z letników zakopańskich p. R. wraz z żoną i góralczykiem Staszkiem w dolinę Kościeliską. Kiedy po południu wracali w trójkę do Zakopanego, napadło na nich 6 górali, którzy ze wzniesionemi ciupagami podeszli ku nim i wołając: "A tuś Staszku!" — rzucili się na Staszka i jeden z napastników zaczął go ciupaką okładać po głowie. Widząc pastwienie się nad chłopakiem, p. R. krzyknął, że będzie strzelał, jeśli go nie puszczą, i wyjął rewolwer. To jednak nic nie pomogło. Rozjuszeni Górale bili Staszka dalej. Pan R. strzelił tedy kilka razy w powietrze. Między góralami powstało na chwilę zamieszanie, z którego Staszek, broczący krwią, skorzystał i uciekł w las, pozostawiając w ręku górali skrwawioną guńkę, za którą go trzymali. Napastnicy cofnęli się w bok i naradzali się przez chwilę. Pan R. zabrał skrwawioną guńkę Staszka i nie przeczuwając nic złego, ruszył wraz z żoną w drogę ku Zakopanemu. Górale ruszyli za nim, ale było ich już blisko 60. Kilku z nich podbiegło ku panu R. i zaczęło wołać: "Wystrzelałeś kulki z rewolweru, chodź, teraz my ci damy radę!"

Przerażony p. R. zaczął wraz z żoną uciekać ku restauracyi w dolinie Kościelskiej, gdzie się znajdowała spora liczba letników i górali. Kilku napastników dopędziło go jednak. Pan R. wyjął znowu rewolwer i dał dwa strzały, nie mierząc zupełnie.

W tejże chwili upadł, uderzony kamieniem w głowę. Kiedy po chwili odzyskał przytomność, spostrzegł, jak żona jego zabiega drogę góralowi, który się na niego ciupagą zamierza. Góral chwycił panią R. wpół, rzucił na ziemię i skopawszy ją, zepchnął na kamienie potoku, poczem rzucił się na pana R. Ten strzelił i zobaczył, że góral ten upadł po strzale. Wówczas inni górale zaczęli na niego rzucać kamieniami. Na szczęście na drodze pojawił się wózek, na którym jechały dwie warszawianki; te zabrały państwo R. i odwiozły do Zakopanego.

UKRAIŃSKA GOSPODARKA.

Lwów. W ostatnich 10 latach założyli Ukraińcy szereg instytucyi finansowych i kulturalnych, które się stały źródłem dochodów dla kierowników ruchu ukraińskiego, a zarazem terenem sprzeniewierzeń i różnych malwersacyi. Z większych defraudacyi czasów ostatnich zanotować należy, oprócz wypadków na Bukowinie:

"Diakowską loteryę", fundacyę im. Kotlarewskiego, niedokładności rachunkowe z funduszami "Narodnej Hostynnyci" i "Narodnej Torhowli", frymarka składkami publicznemi w Narodnym komitecie, którą publicznie poruszył poseł Budzynowski (składki na rodzinę Kahańca, a obecnie mamy do zanotowania świeży wypadek niedokładności rachunkowych w bursie "Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego".

Trzej kierownicy administracyjni i pedagogiczni otrzymali od ks. metropolity Szeptyckiego opłatę za 40 wychowańców, pieniądze zaś zatrzymali dla siebie, a licząc na brak pamięci ofiarodawcy, zażądali ich po raz wtóry. Ks. metropolita zapłacił, lecz opowiedział o tem prezesowi Tow. pedagogicznego. Wszczęto dochodzenie, komisya rewizyjna, oprócz grubych nadużyć, stwierdziła brak dowodów na zużycie kwoty 20,000 koron. Poradzono dyrektorom, ażeby pociechu deficyt pokryli. Dwóch to uczyniło, trzeci zaś, niejaki Adryanowicz, oświadczył, że nie da ani grosza: "Ja ne kraw, a chto skaże, szczo ja złodij, tomu dam w mordu". Na taką pogróżkę nie molestowano go więcej. Dzięki jednak członkom komisyi rewizyjnej sprawa nabrała rozgłosu, a p. A. wniósł przeciwko nim skargę o obrazę honoru.

Bursa Tow. pedagogicznego opuściła wspaniały gmach przy ul. Andrzeja Potockiego. Kupił go metropolita Szeptycki dla Bazylianek, a tajemnice ostatniej gospodarki ukraińskiej w tym gmachu odbiją się echem w salach sądu powiatowego.

PRZEMYSŁ W GALICYI.

Powoli zaczyna Galicya uprzemysławiać się t. j. pozyskiwać to, co stanowi najskuteczniejsze lekarstwo na emigracyę — fabryki. Właśnie donoszą gazety, że w Bieńczycach koło Krakowa ma powstać wielka cukrownia kosztem sześciu milionów koron. Cukrownię tę obliczają na wyrób stu tysięcy centnarów metrycznych rocznie. Projekt założenia jej istniał już dawno, wykonany jednak będzie dopiero teraz, skoro przedsiębiorstwo zabezpieczyło sobie już dostateczną ilość buraków, niezbędną, aby taka olbrzymia fabryka miała co przerabiać i była w ciągłym ruchu. Wiadomość o powstaniu tej cukrowni witamy ze szczerą radością, gdyż znaczne grono robotników otrzyma zajęcie nietylko przy jej budowie, ale następnie przy fabrykacyi cukru i w ten sposób będzie mogło pozostać w kraju i pracować wśród swoich. Pozostanie też w kraju pieniądz, wywożony obecnie na obczyznę jako zapłata za cukier, wyrabiany przez obce cukrownie a zużywany u nas. Dotychczas bowiem istniała w Galicyi jedna tylko cukrownia (w Przeworsku), której wyroby nie wystarczały dla zaspokojenia potrzeb całego kraju.

MORDERSTWO I SAMOBÓJSTWO.

Pilzno. 26-letni masarz Wacław Beck, który w przeciągu niespełna trzech lat przepuścił cały posag swej żony w kwocie 10,000 kor., rozgniewany wymówkami, czynionemi z tego powodu przez matkę żony, rozpoczął z nią gwałtowny spór. Po chwili, gdy rozmamiętnienie z obu stron wzrosło, a matce przyszła w pomoc jej córka, dobył Beck rewolweru i dał do niej bezpośrednio trzy strzały, raniąc ją śmiertelnie.

Kobieta trafiona strzałami w głowę i piersi, padła na ziemię tracąc przytomność. Wówczas morderca ujrzawszy swe krwawe dzieło, uciekł do sąsiedniego pokoju i tutaj w kilka chwil później odebrał sobie życie.

OFIARA ZAWODU,

Tarnów. W sobotę, dnia 31 zm., był plac na rogu ulicy Wałowej i Krakowskiej, a zatem najruchliwszy punkt miasta, widownią nieszczęśliwego wypadku, którego ofiarą padło życie ludzkie, życie człowieka 45-letniego, ojca licznej, biednej i niezaopatrzonej rodziny. Przy łączeniu narożnego domu p. Bacha z przewodami prądu elektrycznego, zajęty był na drabinie monter elektrowni miejskiej, Franciszek Stachura. Gdy podczas roboty naciągał drut, przełamała się nagle drabina (własność elektrowni miejskiej) i biedny monter spadł z wysokości przeszło jednego piętra na bruk uliczny, raniąc się śmiertelnie. Przewiezionego do szpitala powszechnego, zaopatrzył tamtejszy lekarz, konstatując u niego bardzo groźne dla życia pęknięcie czaszki. Stan nieszczęśliwej ofiary jest zatem beznadziejny.

TRUP NA TORZE KOLEJOWYM.

Dziedzice. Na torze kolejowym między Dziedzicami a Jaszowicami, po przejeździe wieczornego pociągu osobowego z Krakowa znaleziono trupa robotnika kolejowego nazwiskiem Józefa Fajferek. Zgruchotane kości czaszki w okolicy ucha, każą przypuszczać, że zmarły został przez lokomotywę uderzony w chwili, kiedy stał na torze i wskutek silnego zakrętu nie zauważył zbliżającego się pociągu. Śmierć nastąpiła w tej chwili, powód śmierci wykaże sekcya zwłok, które przewieziono do trupiarni w Dziedzicach, zaś powód wypadku i jego przebiegu ustali niewątpliwie śledztwo.

Przy tej sposobności godzi się też wspomnieć o ciasnocie tutejszego dworca kolejowego. Ciasny i szczupły budynek, mała ilość torów wobec setek pociągów, przejeżdżających w ciągu doby z czterech linii przez Dziedzice — grozi każdej chwili wypadkiem, jeżeli już nie katastrofą.

SAMOBÓJSTWO W ROZSTROJU NERWOWYM.

Lwów. Targnęła się tu na życie w mieszkaniu własnem pod l. 16, w Rynku, Katarzyna Oleksinkowa. Dochodzenia policyjne wykazały, że denatka była chora nerwowo już od dłuższego czasu i kilkakrotnie mówiła, że chce popełnić samobójstwo. W ostatnich czasach stan jej począł budzić coraz poważniejsze obawy. Wiecznie zaczerwienione powieki i oczy świadczyły jedynie, że dokonywa się w niej jakiś stanowczy proces duchowy. Bezpośrednią przyczyną targnięcia się na życie było — zdaje się — to, że syn jej w ostatnich czasach miał się prowadzić źle, a gdy wskutek tego utracił zajęcie, włóczyć się począł bezcelowo po ulicach miasta. A tego chora nie mogła znieść. Zwłoki przewieziono do instytutu medycyny sądowej.

NAPAD BANDYCKI.

Nowy Sącz. W nocy z 1 na 2 b. m. mieszkańcy ulicy Dunajewskiego i Wazów zostali zbudzeni niezwykłym hałasem, spowodowanym pościgiem za sprawcą, który wlókł kobietę idącą najspokojniej z przystanku kolejowego, gdzie miała przyjechać z Gorlic i zdarł z niej chustkę i suknię, nie chcąc ją puścić z ręki. Sprawca podał, że się nazywa Tadeusz Górski ze Lwowa i jest "szpiclem" (agentem policyjnym) i musi tę kobietę z sobą zabrać. Hałas zgromadził mieszkańców tych ulic, którzy oddali rzekomego "szpicla" w ręce policyi, a ta osadziła go w aresztach policyjnych po bezskutecznem zażądaniu przedłożenia legitymacyi na "szpicla" policyjnego lub "na słuchacza praw", czem w końcu także się przedstawił, mówiąc, że "chodzi do uniwersytetu i jest na trzecim roku praw". Policya tutejsza czeka z oddaniem tej sprawy do prokuratoryi państwa, aż do przesłuchania tej napadniętej, nieszczęśliwej kobiety, która dotąd odszukaną być nie może, gdy nie wie, czy sprawca dopuścił się na tej kobiecie rabunku czy zgwałcenia. Kobieta ta ma liczyć lat 45, a sprawca 23 lat.

Sprawa ta budzi w całym Nowym Sączu ogromne zainteresowanie i stanowi przedmiot powszechnych rozmów, tem bardziej, że ta nieszczęśliwa kobieta ma być umysłowo chorą.

NIELETNI ZABÓJCA.

Złoczów. W poniedziałek, 2-go września odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Hryciowi Krawczukowi, 16-letniemu chłopakowi ze wsi Gaje Smoleńskie, pod Brodami, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa.

Oskarżał prokurator Girtler, prowadził rozprawę radca Bałtarowicz. Obrona spoczywała w wytrawnym ręku dra Moszyńskiego.

Oskarżony Hryć Krawczuk, bawiąc w Gajach smoleńskich dnia 18-go maja na weselu u włościanina Jakimczuka, posprzeczał się z 18-letnim Janem Borbelą i dobytym nożem, nie działając jednak w zamiarze zabicia Borbeli — zranił go ciężko, wskutek czego Borbela zmarł.

Po przemowie prokuratora i wywodach obrońcy dra Moszyńskiego, ława przysięgłych udawszy się na naradę, uznała Krawczuka winnym zbrodni zabójstwa, poczem trybunał, przy uwzględnieniu wszystkich łagodzących okoliczności — skazał Hrycia Krawczuka na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Obrońca dr. Moszyński wyrok przyjął.

FUNDUSZ NA AKADEMIĘ GÓRNICZĄ W KRAKOWIE.

W projekcie budżetowym, przygotowanym przez ministeryum skarbu, nie został wstawiony żaden fundusz — nawet przedwstępny — na Akademię górniczą w Krakowie, co wywołało w społeczeństwie pewne zaniepokojenie. Obecnie — jak się dowiaduje "Słowo Polskie" — pozycya odpowiednia ma być wniesiona do budżetu na r. 1913.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Nowy Targ. W nocy z piątku na sobotę wkradło się kilku złodziei do mieszkania p. Salomona, urzędnika regulacyi Dunajca. Wylazłszy po desce na piętro, zabrali gotówkę w kwocie 300 kor. Szajka ta, jak się zdaje, od dłuższego czasu grasuje po mieście, gdyż w ubiegłym tygodniu wkradli się do kancelaryi dra Borowicza, jednak wyszli z małym łupem, gdyż do kasy ogniotrwałej nie mogli się dobyć. Za złodziejami wdrożyła żandarmerya poszukiwania.

Lwów. Żołnierz Adam Łukowski, podczas jakiejś bójki z robotnikami zraniony został w głowę. Gdy wrócił do koszar, doznał nagle napadu obłędu. Zabrał trzy nabite karabiny i udał się do pokoju dla żołnierzy. Tam zabarykadował się i strzelał do każdego, kto drzwi chciał otworzyć. Powstała natychmiast panika. Przywołano straż pożarną, która z sikawki puściła nań strumień wody. Przybyła nawet jego matka, aby go uspokoić. W chwili, gdy podawała mu butelkę z wódką, żołnierze rzucili się na niego i opierającego się ze wszystkich sił nareszcie pokonali. Umieszczono go w szpitalu wojskowym.

Kuty. Smutny obrzęd obchodziło nasze miasto w dniu 27 sierpnia, a to odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Jana Smagowicza, rzym. kat. proboszcza, żołnierza z r. 1863, założyciela Czytelni polskiej i "Sokoła". Jego to staraniem stanął tu kościół wybudowany kosztem kilkudziesięciu tysięcy. Cześć Jego pamięci!

Złoczów. W sobotę, 31 sierpnia rano, zmarł tutaj ś. p. Eustachy Zaleski, emerytowany lekarz powiatowy i prezes Rady nadzorczej tutejszej kasy zaliczkowej. Śp. Zaleski urodzony w r. 1836 w Tenczyku, uczestniczył w powstaniu w r. 1863, jako lekarz polowy w oddziale gen. Langiewicza. Śp. Zaleski cieszył się ogólnem poważaniem i szacunkiem dla zacności swego charakteru; to też powszechny żal towarzyszy Mu do grobu. Eksportacya zwłok na cmentarz miejscowy odbyła się w poniedziałek o godz. 4 po południu. Cześć jego pamięci!

Kraków. W Prądniku Czerwonym spłonęło kilkadziesiąt domów. Straty są bardzo znaczne.

Z Zakopanego donoszą, że w niedzielę wieczorem aresztowała żandarmerya w Zakopanem sześciu żydów pod zarzutem, iż uprawiali oszustwa w sprawach poboru wojskowego. Na czele tej spółki stała jakaś żydówka. Spółka ta operowała głównie wśród górali. Obiecując uwolnienie od wojska, wyłudzała od nich znaczne sumy. Aresztowanych przywieziono pociągiem wieczornym, odchodzącym z Zakopanego o godz. 10-ej wiecz., do aresztów w Nowym Targu. Jak słychać, mają nastąpić dalsze aresztowania w tej sprawie. Wielką sensacyę wśród podróżnych wywołała obława w pociągu na stacyi w Nowym Targu; poszukiwano jeszcze reszty oszustów, lecz zdaje się, bez rezultatu.

Lwów. Pierwszym biskupem unickim w Kanadzie mianowany został rektor seminaryum lwowskiego Nikita Budko.

Kraków. Akademia handlowa, jako szkoła zawodowa odgrywa dzisiaj bardzo poważną rolę. Ilość uczniów, jaka się do niej zapisuje świadczy, niewątpliwie o zdrowym kierunku wśród społeczeństwa, zmniejsza hyperprodukcyę uczniów uniwersytetów, a daje krajowi szereg inteligentnych ludzi do pracy na polu u nas jeszcze zaniedbanem, do pracy na polu przemysłowym. Absolwenci czteroklasowej Akademii handlowej zawiązali na podstawie statutów przez Namiestnictwo zatwierdzonych stow. mające na celu w pierwszym rzędzie dalsze zawodowe kształcenie oraz pośrednictwo w wyrabianiu posad tak dla dawnych jak i młodszych absolwentów.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Smieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Zycie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Uliczník chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

NIEMIECKA "OPIEKA" NAD POLSKĄ MŁODZIEŻĄ.

Strzałkowo. Do licznych przykładów niemieckiej "opieki" nad młodzieżą, "opieki" w rodzaju "Jungdeutschlandu", przytaczamy obecnie nowy

W Strzałkowie żyjemy od pewnego czasu pod wrażeniem pobudek wojennych. Rano, gdy się wstaje, słyszy się wygwizdywanie na piszczałkach i bębnienie, wykonywane przez szkolnych chłopców: "Ich hab einen Kameraden" itd. i inne pruskie marsze wojskowe. Ćwiczą tak nieustannie dzień po dniu, od rana do wieczora Można zauważyć, jak więksi i mniejsi szkolni chłopcy, ustawieni w szeregi, prowadzeni przez nauczycieli i komenderowani przez jednego z urzędników urzędu celnego, maszerują w pole, robić — jak sobie opowiadają — manewry. Idą wszyscy chłopcy, czy kulawi, czy z próżnemi żołądkami, maszerując jednę do dwóch mil drogi, a idą chętnie, bo zamiast uczyć się w klasie, mogą latać po polach.

Rządzenie się dziećmi polskiemi w taki sposób jest nową okropną niesprawiedliwością, tem więcej, że dzieci nasze po wyjściu ze szkoły są głupsze, niż były, a nadto będą, jak słusznie pewna starsza kobiecina zauważyła, widząc uzbrojonych, maszerujących chłopaków, zabijakami, gdy urosną. Już teraz bowiem brak tej młodzieży poszanowania dla starszych, a więc słuszna obawa na przyszłość. Czy nie ma na to instancyi, czy nie mogą się tem zająć osoby poważne, politycy, stojący na straży interesów społeczeństwa, by się upomnieć, ażeby tej tresury na polskiej dziatwie zaniechano, albo przynajmniej przeciw temu zaprotestować, dając przez to świadectwo, że na to się społeczeństwo dobrowolnie nie godzi.

POLACY — PATRYOCI PRUSCY.

Radzyn. Dnia 1. września urządziły tu złączone towarzystwa niemieckie: rolnicze, strzelców, wojaków, straży pożarnej, resursa, ewangielicki "Jungfrauenverein" i "Junglingsverein" na pamiątkę Sedanu pochód przez miasto z muzyką, koncert i tańce. Na ów fest zaprosili też prawie wszystkich Polaków, w odezwie jednakże zaznaczono, iż tylko patryotycznie usposobieni mają brać udział. I rzeczywiście znalazło się dużo Polaków, patryotycznie usposobionych. Widzieliśmy w szeregach strzelców i straży pożarnej nawet członków miejscowego Towarzystwa przemysłowego, a co gorsza, nawet kilku okolicznych posiedzicieli Polaków na tę zabawę przybyło. Nie raziło ich, że pochód wyruszył w czasie nabożeństwa. Świadczy to, jak mało liczono się z uczuciami katolików, muzyka uważała nawet za stosowne, gdy pochód przechodził około katolickiego kościoła, zagrać siarczystego marsza, że ksiądz dla wielkiego łoskotu musiał przerwać przemowę, którą wygłaszał dla dzieci. Zdawaćby się mogło, że Niemcy z rezultatu będą zadowoleni, gdyż chodziło im przecież o to, aby przyciągnąć jak najwięcej Polaków, co im się w zupełności też udało, bo trzecia część uczestników składała się z Polaków Pomimo to właśnie udział Polaków w tym pruskim festynie dał powód "Geselligerowi" do plwania jadem i do obelg na Polaków, a cięta mowa miejscowego pastora, wygłoszona na owej arcypatryotycznej zabawie, miała uprzytomnić dzieło pogromu Francyi wszystkim Niemcom, którzy w jakimkolwiek stoją związku z Polakami. Czy teraz otworzą się oczy tym patryotycznie usposobionym Polakom? Zdaje się, że nie, że i ta nauczka pójdzie w las, jak tyle innych.

ANTYALKOHOLIZM A GERMANIZACYA.

W Kościerzynie założono swego czasu towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości, nazywając je, choć prawie wyłącznie Polacy byli członkami, po niemiecku. Obecny prezes tego towarzystwa, ks. Kirstein, nauczyciel przy tamtejszem gimnazyum, uprawia przez niemieckie wykłady i śpiewy germanizacyę na szeroką skalę. Wobec tego zapytuje się korespondent "Pielgrzyma": Czy naprawdę nawet przy tak wzniosłych zadaniach, jakie ma "wyzwolenie", nie można uszanować uczuć narodowych członków? Czyż i takie towarzystwa mają służyć do uprawiania niemczyzny ze szkodą polskości? Widzimy stąd, że nawet w zbożnych celach nie mogą się Polacy łączyć z Niemcami, jeżeli nie chcą się narażać na upokorzenie, a narodowości swej i swych dzieci wystawiać na szwank!

MASOWY POGRZEB.

Poniec. Nieszczęśliwy wypadek otrucia grzybami we Wydawach pociągnął za sobą osiem ofiar. Pogrzeb odbył się wspólnie w czwartek przed południem. Trumny, a było ich razem 8, ustawiono na wozach, dwie mniejsze trumny wieziono na karawanie, który parafia niedawno zakupiła, a którego użyto po raz pierwszy; trzy mniejsze trumny nieśli chłopcy. Kondukt żałobny prowadził ks. proboszcz Skrzydlewski w asystencyi obu księży misyonarzy. Na cmentarzu złożono ofiary, według familii, w dwóch grobach, w jednym ojca, matkę i troje dzieci, w drugim matkę i dwoje dzieci. Ojciec ostatecznie jest jeszcze bardzo słaby. Cały obrzęd pogrzebowy miał cechę bardzo skromną, mimoto wzięły w nim udział ogromne rzesze ludu wszystkich wyznań. Od czasu wojen szwedzkich parafia poniecka takiego pogrzebu zapewne jeszcze nie była świadkiem.

DOBRA NAUCZNA.

Z W. Dobrzynia donoszą, że zarząd tamtejszego "kriegervereinu" wykluczył gospodarza pana Szymałę ze związku za to, że udzielił swego ogrodu dla odbycia wiecu polskiego, na którym ks. poseł Brandys przemawiał. Również gospodarza p. Józefa Gładkiego wykluczył ten sam zarząd z "kriegervereinu" za to, że dał pojazd po ks. Brandysa, oraz redaktora p. Br. Koraszewskiego i innych panów na dworzec. Zarząd "kriegervereinu" tym gospodarzom krzywdy nie wyrządził, lecz sobie samemu i wszystkim "kriegervereinom", gdyż teraz będą chyba wiedzieli wszyscy Polacy w państwie pruskiem, co o "kriegevereinach" sądzić, i że tam dla Polaków nie ma miejsca.

NIESZCZĘŚCIE AUTOMOBILOWE.

Inowrocław. W środę wieczorem około 7 wracał do domu p. Szyper z Broniszławia pod Strzelnem. Za Strzelnicą konie wystraszyły się nadjeżdżającego samochodu i rozbiegały się. Podczas szalonej jazdy zboczyły na lewo, wóz przeleciał tuż nad krawędzią rowu i zaraz potem z trzaskiem wpadł na drzewo. Tylne koło i tył powózki zostały zgruchotane, przyczem niestety nie odbyło się bez nieszczęścia. Siedzący na wozie sąsiedzi zdołali zeskoczyć przed zderzeniem, p. Szyper natomiast przyprawiony został o ciężkie okaleczenie nogi; kość wychodziła z rany. Ciężko rannego umieszczono w lazarecie.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Radzyn. Niedawno przeszły w Radzynie znowu dwa domostwa w ręce polaków; malarz p. Wojciechowski kupił dom od pana Górnego za 900 mk., a p. Graff od p. Zilza za 21,000 mk. Ale czy można to zapisać na korzyść naszego społeczeństwa, wątpić należy, bo domostwa te są przepłacone. W Gołębiowie pod Radzynem okupił się znowu jeden Polak, pan Glazik z pod Tucholi. Kupił on od niemca Grimma 260-morgowe gospodarstwo za 163,000 mk. Jest to już drugie gospodarstwo w Gołębiewie, które w krótkim czasie przeszło w ręce polskie.

Poznań. Wobec panującej w Poznaniu niesłychanej drożyzny mięsa, magistrat tamtejszy przedsięwziął szereg środków zaradczych. Przedewszystkiem zarządzono sprowadzenie ryb morskich i sprzedaż ich na rynkach po niskiej cenie dwa razy tygodniowo. Ponieważ jednak stosunkowo mało osób spożywa ryby morskie, magistrat przedstawił radzie miejskiej projekt sprowadzania dużych ilości świeżego mięsa z Król. Polskiego i Cesarstwa rosyjskiego.

Rybnik. Do wielkiej awantury przyszło w ubiegły poniedziałek wieczorem przed pewną oberżą, w której się odbywało wesele w Rydułtowach. Policyant Kurek wygonił z sali kilku młodzików, którzy do gości weselnych nie należeli. Na to zebrała się cała gromada młodych ludzi, którzy na policyanta napadli, tak, że dobytym pałaszem musiał się przed nimi bronić. Pomimo to, nie pomogło mu to nie, bo zgraja tym więcej rozgniewana wyrzuciła go z lokalu na ulicę i wydarłszy mu pałasz z ręki, zaczęli go bić niemiłosiernie. Ciężko poranionego musiano odstawić do lazaretu knapszaftowego w Rydułtowach.

Lewin. Podczas rozbierania rusztowania budowlanego przy zakładzie św. Józefa spadła 3 metry długa deska na dół i uderzyła mularza Klemenza tak mocno, że tenże odniósł zgniecenie klatki piersiowej. Nieszczęśliwego musiano odstawić do szpitala.

Rybnik. Przy polowaniu na kuropatwy, w którem brał także udział ks. proboszcz Wytrychowski z Raciborskiej Kuźni, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Ks. W. wystrzelił do gromady kuropatw, gdy tymczasem cały nabój śrutowy trafił w głowę 5-letnią córkę właściciela Dietricha, która się na polu znajdowała wspólnie z innemi dziećmi, które tam kozy pasły. Na szczęście wzrok dziecka nie został uszkodzony, a pomimo, że głowa dziecka została śrutem prawie naszpilkowana, to dziecku jednak niebezpieczeństwo utraty życia nie zagraża.

Środa. W poniedziałek rano napadł jakiś wędrowny w lesie dębiekim 62-letniego urzędnika kolejki powiatowej Leszczyńskiego i pokaleczył go nożem nader ciężko. Rabuś zażądał od swej ofiary pieniędzy, że zaś tenże nie miał żadnych przy sobie, zemścił się opryszek na nim pożgawszy go nożem tak brutalnie, że niema nadziei utrzymania go przy życiu. Rozbójnika dotąd nie wyśledzono.

Poremba. Nauczyciel Peterek bawił dość długo w noc na pewnej zabawie. Wracając z niej, wstąpił jeszcze do restauracyi Kurzaja w Porembie. Dzierżawca owego lokalu p. Spendel już się ułożył do snu, lecz został obudzony i musiał gości przyjąć. Wówczas nauczyciel P. wydobywa z kieszeni rewolwer, zaczyna przy nim majstrować i pokazując go gospodarzowi zaczął go nabijać. Naraz padł strzał i kula trafiła gospodarza w okolicę żołądka. Ciężko rannego odwieziono natychmiast do lecznicy, gdzie leży w stanie beznadziejnym.

Kłodzik. Swego brata, ojca siedmiorga dzieci zastrzelił w Biskupicach pod Kłodzkiem inwalida Paweł Herman, znany jako gwałtowny człowiek. Onegdaj pokłócił się z swym bratem i zastrzelił go z rewolweru. Gdy nadeszło kilku żandarmów, ażeby go aresztować, morderca zabarykadował się i strzelał do otoczenia. Zranił przytem jednego żandarma i wójta. Ostatecznie dom zdobyto i zbrodniarza aresztowano.

Kędzierzyn. W tych dniach prowadzono szosą z Kędzierzyna do Koźla kilka ogierów królewskich, gdy wtem nadjechał samochód pewnego właściciela ziemskiego z okolicy. Jeden z ogierów zląkł się samochodu i padł na ziemię. W tej chwili najechał na niego samochód i zranił go tak ciężko, że drogocenne zwierzę niebawem wskutek upływu krwi zdechło. Na szczęście nikt z ludzi prowadzących ogiery ani z osób siedzących w samochodzie, nie odniósł uszkodzenia.

Zalesie pod Kobylinem. Szesnastoletni Stanisław Ptaszyński, będący w obowiązkach u sołtysa-kolonisty, gdy jechał z wozem zboża, spotkał samochód, którego nie spostrzegł. Konie spłoszyły się i rozbiegły, a chłopak spadł pod koła, które mu strzaskały obie nogi. Ciężko rannego odwieziono do lazaretu w Krotoszynie.

Rogoźno. Cała rodzina mistrza garncarskiego p. Kozłowskiego zachorowała po spożyciu trujących grzybów. Jedno dziecko umarło, reszcie osób nie grozi niebezpieczeństwo.

Kitkowo. Pan Tomasz Łyskowski posiedziciel Jelitowa w pow. witkowskim, wykupił z rąk niemieckich 120-morgowe gospodarstwo od Niemca Kunkla w Jelitowie. Cena kupna 750 mk. za morgę.

Rogoźno. Przed kilku dniami zniknęła bez śladu mała Weronika Roguszka. Teraz wyłowiono jej trupa z pobliskiej rzeki Wełny. Dziewczynka chciała nabrać swym węboreczkiem wody, wpadła przytem do rzeki i utonęła.

Wieleń. Już drugi nieszczęśliwy wypadek zdarzył się na Noteci przy budowie śluzy. Prom, którym przewożono przez rzekę lorki, w samym środku rzeki ugrzązł na mieliźnie i przechylił się. Lorki wpadły do rzeki, a równocześnie z niemi i robotnicy. Dwóch robotników odniosło poważne obrażenia. Reszta wyszła z przygody na szczęście cało.

Katowice. W sobotę rano o godzinie 3-ej w kawiarni 'Residenz' robił ogromny hałas młody kupiec i kantorzysta Solik z Kokocińca. Gdy mu kazano z lokalu wyjść, udał się przed lokal na ulicę św. Jana i wydobywszy rewolwer powiedział, że każdego zastrzeli, kto się do niego zbliży. Sierżant policyjny Lorat chciał za pomocą innych przechodniów zaaresztować Solika, lecz tenże wystrzelił do policyanta dwa razy i trafił go raz w twarz, drugi raz w serce. Lorat na miejscu padł trupem.

Szczedrzyk. W sobotę po południu około godziny 5-ej runął dach na karczmie p. Alojzego Wyrwicha. Drzewo było spróchniałe, a ciągłe deszcze zrobiły też swoje. Wielkie szczęście w tem nieszczęściu, że dach nikogo nie zabił; w pobliżu bowiem mularze pracowali, a dach był bardzo duży i do tego dachówką pokryty. W całej wsi słychać było huk, aż szyby w oknach drżały.

Zabrze. Na szybie "Gotharda" pokaleczyły spadające węgle kruszaka Jana Boczanowskiego z Orzegowa tak niebezpiecznie, że prawie w beznadziejnym stanie musiano go odwieźć do lecznicy knapszaftowej w Rudzie.

— Piętnastoletni chłopiec Samoł, syn górnika z szybu Delbrucka poszedł do lasu makoszowskiego, ażeby szukać grzybów. Napotkał go przytem leśniczy i strzelił do niego śrutem, trafiając go ciężko w oba uda. Ciężko rannego chłopca trzeba było przewieźć do lecznicy knapszaftowej. Kilka marnych grzybów mogły były z winy leśniczego spowodować śmierć chłopaka.

Strzeleczki. Zamieszkały tu bednarz R. Spałek zwoził dla kogoś kupione drzewo; przytem wziął na swój wóz i inne drzewo, ażeby je zostawić dla siebie. Sąd ławniczy w Chrapkowicach skazał go teraz za kradzież na tydzień więzienia.

Radzionków. W nocy z poniedziałku na wtorek spaliła się doszczętnie napełniona zbożem stara stodoła, należąca do gospodarza M. Bączkowica. Ogólnie przypuszczają, że ogień został podłożony. B. był od ognia zabezpieczony.

TAJEMNICZE MORDERSTWO.

Myślenice. Zamordowano tu w tajemniczy sposób oficyanta sądowego Wojciecha Grzeszkiewicza. Oto szczegóły tej senzacyjnej zbrodni:

Śp. Wojciech Grzeszkiewicz w dzień krytyczny do godziny w pół do drugiej w nocy zabawiał się w gronie swych znajomych w szynku Sali, gdzie grał w bilard. Ukończywszy partyę — razem ze swoim kolegą biurowym odszedł do domu i po drodze odprowadził swego współtowarzysza uliczką poza kościół. Od mieszkania dzieliła go jeszcze niewielka przestrzeń, przez którą płynie mała rzeczułka Bymuka. Ponieważ deszcz padał, woda w niej była większą, Grzeszkiewicz nie chcąc sobie przydłużać drogi, nie poszedł na ławę, ale zdjął obuwie i przeprawił się przez wodę na drugą stronę, gdzie ścieżyną przez trawnik mógł dostać się wprost do domu L. Opidowicza, u którego mieszkał. Gospodarz jego prowadzi mały kramik z wiktuałami. Tam w oknie sklepowym nocy tej, nieznani sprawcy wyrznęli szybę, chcąc dostać się do wnętrza. Widocznie denat niespodziewanie nadszedł złoczyńców, ci zaś uderzyli na niego i razili śmiertelnie nim zdołał zawołać ratunku.

Nocy tej padał deszcz, i jakkolwiek miejsce, gdzie popełniono zbrodnię nie jest osamotnione, bo w pobliżu tam domy się znachodzą, o tej porze nikt nie przechodził tamtędy i zbrodnia nie miała świadka.

Dopiero Opidowicz słysząc przez sen jakieś jęki, zbudził się i wyszedł przed dom, gdzie zastał krwią zbroczonego śp. Grzeszkiewicza. Zaraz posłano po lekarza, ale następnie zwrócono z drogi, że pomoc niepotrzebna, bo chory umarł. W nocy nie zauważono ani szyby wyrzniętej, ani nic podejrzanego, tak, że ci co się stykali zaraz ze zmarłym, byli pewni, że zgon nastąpił wskutek udaru mózgu.

Obdukcya zwłok zabitego wykazała: Na prawej skroni ma denat ciętą ranę, a całą okolicę oka z tej strony zsiniałą, widać od uderzenia kijem lub jakimś narzędziem tępem, tak że z lewej strony krew broczy z ucha, i przez usta. Także palec u jednej nogi zraniony, tak że skóra się zwiesza.

W noc ową złodzieje operowali w kilku miejscach, ale co to byli za jedni, nikt nie umie wyjaśnić. Widziano tej nocy jakichś trzech chłopów tu i ówdzie, ale czy to byli całkiem obcy ludzie, czy skąd z pobliża, nie zdołano się dowiedzieć. Już to działalność naszej straży bezpieczeństwa publicznego wiele pozostawia do życzenia. W ostatnich czasach zaszło kilka wypadków kradzieży, a sprawców dotąd nie wyśledzono.

Śp. Grzeszkiewicz, liczący około lat 40-tu, pochodził z Krzyszkowia i od lat kilkunastu mieszkał w Myślenicach, gdzie był zatrudniony jako sądowy oficyant przy hipotece. Żonę miał z Myślenic, z którą nie żył, a umarła ona przed kilku tygodniami. Troje dzieci wychowało się u babki.

Wobec tajemniczości, jaka cały ten wypadek otacza, nie wnet doczekamy się jej rozjaśnienia.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Białeski z pn. 123 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Białeski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Białeskiego zaopatrzony jest w dobór, wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Dla Nauki i Rozrywki.

OŚWIETLENIE I HYGIENA.

Gdy zagasną promienie słoneczne i mrok zapadnie, człowiek ucieka się do pomocy sztucznych źródeł światła, aby rozjaśnić, czy swoje mieszkanie, czy lokale publiczne, czy ulice i place miasta. W długie wieczory zimowe płoną lampy w pokojach i salach przez długie godziny. Człowiek zadowolony, nie rozmyśla bynajmniej nad stosunkiem tego źródła światła do zasad hygieny. A jednak pomyśleć nad tem warto.

Uczony niemiecki Pettenkofer pierwszy zajął się badaniem tej kwestyi i stwierdził naukowe jej podstawy, szczególnie cenne. Przeprowadził on dokładnie, szczegółowe badania, w jakiej mierze rozmaite rodzaje światła psują lub zatruwają otaczające nas w pokoju powietrze i doszedł do wniosków niezwykłych, bardzo interesujących.

Lampy, czy to naftowe, czy spirytusowe, są nietylko naszymi przyjaciółmi, dając nam światło; przy bliższem zbadaniu okazują się one także niebezpiecznymi wrogami człowieka. Cóż jest źródłem życia ludzkiego? W pierwszym rzędzie powietrze, następnie pokarmy i napoje. Ponieważ jednak jedzenie i picie jest czynnością bardziej absorbującą, wymagającą więcej zachodu i troski, zwraca się na nie głównie uwagę, zapominając niemal całkiem o oddychaniu, dokonywanem zupełnie automatycznie. To samo jak człowiek i lampy także jedzą i piją. Lampa gazowa zużywa pewną ilość gazu świetlnego. O tem przekonywa nas, aż niezbyt naocznie, rachunek gazowni. Lampa naftowa potrzebuje nafty i knota, aby się mogła palić. To także wiadomo. Ale podobnie, jak i w życiu ludzkiem i tu się zapomina całkiem o tem, że lampa również oddycha. Potrzebuje ona powietrza, tak samo jak człowiek. Musi oddychać, aby dawać objawy swej żywotności; z chwilą, gdy pozbawimy ją dopływu powietrza, gaśnie natychmiast, podobnie jak człowiek, który w braku powietrza musi umrzeć w bardzo krótkim przeciągu czasu wskutek uduszenia. Jak wiadomo, powietrze nie jest całkiem jednolitem, składa się ono z mieszaniny tlenu, azotu, kwasu węglowego, pary wodnej i innych gazów, ale pożytek przynosi mu tylko jeden z nich, mianowicie tlen.

To samo dokładnie można powiedzieć o lampach, które się palą otwartym płomieniem. Tlen jest do palenia się niezbędnie potrzebny. Wogóle spalanie się nie jest niczem innem, jak powstawaniem nowego związku tlenowego, procesowi temu towarzyszą również zawsze objawy cieplne. Lampa naftowa spożywa więc otaczające nas powietrze; tak samo lampa żarowa, gazowa, czy spirytusowa. Jest to fakt, dawno stwierdzony naukowo, o którym nie można wątpić, którego nie można zaprzeczyć, ani udaremnić.

A dalej. Zupełnie tak samo jak i człowiek, który nietylko wdycha powietrze do płuc, i spożywa zawarty w nim tlen, ale także wydycha azot oraz wytworzony w płucach kwas węglowy i parę wodną — tak samo lampa spożywa tlen z powietrza, a wytwarza kwas węglowy i parę wodną.

Możnaby jednak powiedzieć: oczywiście, nie ulega to wątpliwości, ale zapewne nie ma to w życiu praktycznem żadnego znaczenia, albo też bardzo niewielkie. Odpowiedź na te wątpliwość daje nauka. Brzmi ona: przeciwnie znaczenie to jest ogromne. Można się przekonać o tem z kilku cyfr, wprawdzie dawno znanych, ale przez szersze koła zupełnie nieuwzględnianych, albo przynajmniej w bardzo niedostatecznej mierze. Zajmijmy się najpierw oddychaniem człowieka. Otóż spotrzebowywa on w ciągu godziny mniejwięcej 22 litry tlenu, a wydycha natomiast około 19 litrów kwasu węglowego. Równocześnie z wydechaniem wprowadza w otaczające go powietrze pewną ilość pary wodnej, prócz tego wydziela także bez przerwy wodę przez skórę, wskutek pocenia się: razem około 42 gramów wody na godzinę.

Porównajmyż wtem stosunek, jaki zachodzi przy sztucznych źródłach światła. Zwyczajna lampa naftowa zużywa przez godzinę mniejwięcej 175 litrów tlenu, a wytwarza natomiast 280 litrów kwasu węglowego oraz 200 gramów wody. Przy spirytusowej lampie żarowej cyfry te są mniej więcej podobne. Natomiast gazowy palnik żarowy zadawalnia się 88 litrami tlenu, dając w zamian 51 litrów kwasu węglowego i około 65 gramów wody. Tę ostatnią oczywiście, jak i przy innych źródłach światła, w formie pary wodnej. Cyfry powyższe są obliczone dla przeważnie używanych wielkości lamp, nie dla równych sił światła. Cyfry co do lampy naftowej odnoszą się do zwykłej lampy.

Przyjrzawszy się tym cyfrom, dochodzimy do stwierdzenia, że rozpowszechniony już tak bardzo w szerokich kołach gazowy palnik żarowy zużywa cztery razy więcej tlenu, aniżeli człowiek, a wytwarza trzy razy więcej kwasu węglowego i półtora raza więcej pary wodnej. Ograniczając się tylko do zużycia tlenu, jako najistotniejszej części procesu, możemy powiedzieć, że gazowa lampa żarowa wyzyskuje powietrze tak jak czterech ludzi. Innemi słowy: czy zapalę światło gazowe, czy też pomieszczę w pokoju cztery osoby, zużycie tlenu będzie takie same!

Jedno jeszcze należy uwzględnić. Spalenie się jest zawsze połączone z wytwarzaniem się ciepła. O ile w mieszkaniu, zwłaszcza podczas zimy, są te objawy cieplne nieraz nawet bardzo przyjemne, to z drugiej strony stają się one bardzo niemiłe i uciążliwe w salach, gdzie gromadzi się większa ilość osób, na zebraniach publicznych, towarzyskich itp. Tu znowu cyfry przemawiają bardzo przekonywująco: podczas gdy człowiek wytwarza na godzinę około 100 jednostek cieplikowych, lampa naftowa daje w tym samym czasie 500 jednostek, a gazowy palnik żarowy aż 1000! To znaczy, że palenie się lampy naftowej w pokoju jest równowartościowe z obecnością pięciu osób, a gazowego palnika żarowego z obecnością dziesięciu osób!

Ale o tem wszystkiem zazwyczaj nie myśli się wcale; nawet, stosując w życiu podstawowe zasady hygieny, o tem zapomina się całkiem. Zapewne wszystkie produkty spalania są bezbarwne. Gdyby przyroda stworzyła była tlen barwy niebieskiej, a kwas węglowy barwy czerwonej, wówczas wedle mniej lub bardziej niebieskiego lub czerwono-fioletowego zabarwienia otaczającego nas powietrza moglibyśmy natychmiast naocznie rozpoznać stan zepsucia się powietrza. I wtedy też widzielibyśmy naocznie doniosłość niebezpieczeństwa. Ale przyroda nie zapewnia nam tego udogodnienia; człowiekowi braknie zmysłu, któryby bezpośrednio i wyraziście ostrzegał go: tutaj przebywać jest niezdrowo dla organizmu. Odczuwamy bardzo duże różnice, bardzo wiele zepsutego powietrza, natomiast nie troszczymy się wcale o drobne różnice, mimo, że przebywając stale w otoczeniu zepsutego powietrza, ponosimy istotne szkody na zdrowiu. W powietrzu zasobnem w tlen, oddycha się spokojniej, to znaczy powolniej nieco, aniżeli w powietrzu, ubogiem w tlen, kiedy płuca muszą pracować z wysiłkiem i nad miarę.

Na szczęście wszystkie ściany naszych mieszkań są porowate, na szczęście, bez naszej woli i wiedzy przenika ciągle do wnętrza mieszkań świeże powietrze zewnętrzne przez mury i tapety, tak samo, jak przez szczeliny drzwi i okien, na szczęście trzeba powtórzyć — bo inaczej musielibyśmy się w krótkim czasie udusić w przestrzeniach oświetlonych światłem naftowem lub gazowem. To też w interesie własnego zdrowia powinniśmy starać się o to, aby płucom naszym dostarczać zawsze możliwie czystego powietrza do oddychania, zwłaszcza w dużych miastach, gdzie powietrze wskutek nagromadzenia wielkich ilości ludzi, dymów z kominów domów i fabrycznych itp. jest już znacznie uboższe w tlen, niż gdzieindziej.

Jeden jest tylko rodzaj sztucznego oświetlenia, który jest wolny od wspomnianych powyżej stron ujemnych. Jest to światło elektryczne. I ono wprawdzie wytwarza nieco ciepła, chociaż ilość bardzo nieznaczną, ale natomiast nie rabuje człowiekowi ani odrobiny tlenu, nie wytwarza ani odrobiny kwasu węglowego, czy pary wodnej. W ostatnich latach, dzięki wynalazkowi lamp z włóknem metalowem, tantalówek i innych, udało się uzyskać bardzo znaczne potanienie tego rodzaju światła. Jest to postęp bardzo doniosły, z którego cieszyć się musi nietylko elektrotechnik, ale przedewszystkiem hygienista. Bo dzięki temu wprowadzeniu elektrycznego światła żarowego, przewyższającego pod względem hygienicznym wszystkie inne rodzaje sztucznego oświetlenia, stało się obecnie możliwe także dla ludzi, mniej wyposażonych w dobra materyalne, którzy dotąd, wskutek kosztowności tego oświetlenia musieli z niego rezygnować.

Błędem jest wielkim żądać, aby światło było tylo możliwie tanie i możliwie jasne. Nie, przedewszystkiem, powinno być możliwie zdrowe, zdrowe zarówno dla naszych oczu, jak dla naszych płuc, chociażby nawet pewnym kosztem jasności.

ŻYWOT SKARGI.

Pod murami Warszawy w ziemi czerskiej było za czasów króla Zygmunta I. miasteczko "Gródek Mazowiecki", a w niem grunta rodziny Pawęskich herbu Radwan.

Była to rodzina niegdyś znaczna i na dworze książąt mazowieckich dobrze znana.

Książę Janusz mazowiecki przezwał jednego z Pawęskich "Skargą" i to zostało już przy Pawęskich jako dodatek do imienia.

Stąd: Skarga-Pawęski.

Ś. p. Piotr urodził się w r. 1532.

Po przebyciu szkół początkowych w Gródku mazowieckim, udał się Piotr w r. 1552 do akademii krakowskiej, gdzie ukończył wykształcenie. Stopnie akademickie otrzymał w r. 1554, a w następnym już roku objął w Warszawie **zarząd ówczesnej szkoły** wyższej.

Po dwóch latach umiejętność jego w nauczaniu zwróciła uwagę kasztelana krakowskiego Andrzeja Tęczyńskiego, który mu poruczył wychowanie starszego syna Jana. Na tem stanowisku był Skarga cztery lata, a w tym czasie był też ze swoim wychowankiem na dworze cesarza Ferdynanda I. we Wiedniu.

Tęczyński udał się z Wiednia w dalekie podróże, a nasz Skarga postanowił zamienić suknie świeckie na duchowne i zaczął się gorliwie sposobić do nowego powołania.

W r. 1563 udzielił mu święceń arcybiskup lwowski Paweł Tarło i zamianował go kaznodzieją głównym przy kościele P. Maryi Śnieżnej.

Tu Skarga zasłynął z wymowy i zaczęły się nań sypać dostojeństwa.

Tęczyński ofiarował mu bogate probostwo w Rohatynie, a arcybiskup Tarło kanonię i kanclerstwo w kapitule lwowskiej. Atoli Skarga pozostał na skromnem stanowisku kaznodziei i przedziwnemi usty głosił słowo Boże, co niebieską rosą padało w serca prawych, a jako grom w bezbożniki i odszczepieńce.

Rozejrzawszy się bliżej w stosunkach polskich, przekonał się Skarga, jakiem rozbiciem grozi Polsce innowierstwo i dlatego postanowił poświęcić się głębszym studyom w rzeczach wiary i nawracaniu niebacznie odrywających się od Kościoła.

Złożył tedy urząd i pojechał do Rzymu, gdzie odbywszy dwuletni nowicyat wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

I znowu uśmiechało się Skardze wpływowe stanowisko, albowiem Papież Pius V zamianował go swoim Penitencyaryuszem i chciał go zatrzymać na swoim dworze.

Miłość Ojczyzny sprowadziła jednak Skargę na powrót do kraju.

W r. 1571 złożył w Jarosławiu uroczyste śluby zakonne i poszedł przeciw Kalwinom litewskim ze słowem Bożem. Najzapaleńsi z nich: Mikołaj Sieratka, Jerzy, Wojciech, Stanisław Radziwiłłowie, synowi Mikołaja Czarnego, głowy Kalwinów litewskich, powrócili za sprawą Skargi do Kościoła katolickiego.

Pokonał Skarga ich hardość wedle własnego przyznania:

"prawdą, pismem, kazaniami, dysputacyą, przykłady, miłością ku nim, modlitwą za nie i gęstemi u świętych ołtarzów ofiarami".

Wielka nauka dla dni dzisiejszych.

W r. 1578 Skarga powołany został do zarządu kollegium wileńskiego i zapoznał się w Wilnie z królem Stefanem Batorym, który oceniając głęboki jego umysł, wyniósł kollegium wileńskie do stopnia akademii i zamianował Skargę pierwszym rektorem.

Wojna z carem Iwanem Groźnym sprowadziła naszego kaznodzieję do obozu króla Batorego, któremu przepowiedział świetne zwycięstwo, za co mu król przyrzekł ufundowanie nowego kollegium.

Jakoż zdobywszy Połock, dotrzymał król przyrzeczenia w r. 1580, a tak Skarga z rektorstwem w Wilnie, połączył połockie, a niebawem ryskie w Inflantach.

W r. 1584 rozkaz starszych w Zgromadzeniu powołał Skargę do Jagiellońskiej stolicy, do Krakowa, gdzie był cztery lata przełożonym domu u św. Barbary.

Wiele się tam zasłużył zakładając po dziś dzień istniejące "Arcybractwo miłosierdzia" i "Bank pobożny dla rękodzielników".

Postawił przytem tę zasadę dobroczynności, która "potrzeby doczesne opatruje, a z miłością o duszy cierpiącego i potrzebującego ma staranie".

W r. 1588 król polski Zygmunt III. powołał go na stanowisko kaznodziei królewskiego i zaczął się najwspanialszy okres w życiu Skargi.

Nienawidząc pochlebstwa, które "rozum duszny ślepi" — nie wahał się Skarga samego króla upominać i w tych poruszających słowach do serca mu przemawiać:

"Naucz się królu poznawać najwyższego z królów, króla królów, Jezusa Chrystusa, który cię bez Twoich zasług w domu królewskim stworzył. Potem przeczucaj się do poznawania samego siebie, iżeś człowiek podległy wszystkim nędzom i odmianom tego świata. Choć wysoko na niebie podniesiony jesteś, ale przecie z ziemi uczyniony, z prochu na dostojność rodu królewskiego podniesionym, w proch zaś poniżony być możesz. Prosić też o to Pana Boga najpilniej będziesz, abyś dobrą radę miał i ono co uradzisz, mocno wykonywał".

W tym duchu kazał przed królem i przed ludźmi, a "ludzkie serca jakby w rękach swych trzymał i tam je zwracał kędy chciał".

Najważniejsze są kazania sejmowe Skargi.

Na sejmach każdego roku zjeżdżała się szlachta i magnaci z całej Polski na obrady. Na początku sejmu odprawiał zawsze prymas mszę św., a królewski kaznodzieja miał kazanie. Osiemnaście sejmów kazaniami swemi oświecał Skarga. Kazanie te to natchnione słowa, wypowiedziane jakby przez proroka.

Każdy go słuchał pilnie, słowa chwytając. A Skarga w miarę jak mówił podnosił głos, twarz mu rozjaśniała, a ręce wyciągnięte ku niebu, jakby pioruny gniewu Bożego miały ciskać na ludzi, podczas gdy z oczu biło światło miłości, obejmujące wszystkie stany i wszystkie potrzeby narodu.

Król głowę pochylał, a niejeden magnat, który przed nikim się nie ugiął, padał na kolana i bił się w piersi.

A Skarga nikogo nie oszczędzał, każdego zaklinał i każdemu groził gniewem Bożym:

"Poprawcie się, ratujcie Ojczyznę, ratujcie dusze własne!"

"Zamiast bronić Ojczyzny i narodu całego, własnego pożytku szukacie".

"Ciemny tłum, rzesza waszych wyborców, a wy nie lękacie się Boga i nadużywacie tej nieświadomości tego narodu całego, co was na posłów wybrał".

Jeszcze goręcej przemawiał Skarga w obliczu najświetniejszych zwycięstw, pragnąc, aby pożytek przyniosły w poprawie wewnętrznego stanu Rzeczypospolitej.

Z gorliwością godził też Skarga rozterki między bracią różnych wyznań i po silnych staraniach przyczynił się do pojednania kościoła wschodniego z rzymskim w Unii brzeskiej w r. 1595.

Gdy Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, zrewoltował część mniejszej szlachty przeciw królowi i przyszło do rokoszu i formalnej wojny domowej, Skarga miał odwagę wyjechać z kazaniem do Zebrzydowskiego i rokoszan i zdołał najlepszych do zgody z królem i Ojczyzną przyprowadzić.

Z zapałem oddając się kaznodziejstwu, był też Skarga niepospolitym pisarzem i w pięknym języku polskim spisywał najważniejsze kazania, których jest cztery działy: niedzielne, świąteczne, o siedmiu Sakramentach przygodne i sejmowe.

Obok tego pisał Skarga "o Synodzie brzeskim" i w sprawach jedności Kościoła katolickiego, jak i liczne upomnienia do innowierców.

Nie ma tam wyzywań i wyklinań, jak jest w modzie dzisiaj i co tyle wywołuje rozgoryczenia i rozdrażnienia ze szkodą spójni narodowej.

Najsłynniejsze dzieło Skargi to "Żywoty Świętych Pańskich". W pięknym języku spisał w tem dziele Skarga nietylko zajmujące szczegóły z życia świętych, ale tyle mądrych i głębokich, a poczytnych nauk zebrał, że każdy Polak i każda Polka z czytania tego dzieła serca ludzkiego i duszy polskiej nabrać mogą.

W każdym domu polskim powinny być "Żywoty Świętych Pańskich" ks. Piotra Skargi.

W tym roku jubileuszowym zamawiać je należy u naszej największej i najtańszej polskiej Spółki wydawniczej: Polish - American Publ. Co., 1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Cena za egzemplarz pięknie oprawny z przesyłką ekspresem $6.00.

W r. 1611 Skarga opuścił dwór królewski po 24 latach pracy kaznodziejskiej żegnany z ogromnym żalem.

Osiadł najprzód w Sandomierzu, a następnie w Krakowie, gdzie w d. 27. września 1612 dokonał świątobliwego życia.

Pochowany jest w podziemiach kościoła św. Piotra w Krakowie.

Skarga umarł z myślą o Ojczyźnie, dla której co najświetniejszych chciał blasków. Mając to na pamięci słusznie pisał o Skardze poeta Gomulicki:

"Nam zorza mrąca pociechą jest cała,
Dla Ciebie było i słońca za mało!"

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Lecz pan Michał nie tracił jeszcze nadziei, zwłaszcza, że szlachta i chłopstwo nawet, ostrzegało go o ruchach hetmańskich, wszystkie bowiem serca odwróciły się były od Radziwiłła. Wykręcał się więc pan Michał, jak umiał, a świetnie umiał, albowiem niemal od dziecinnych lat wezwyczaił się do wojen z Tatarami i Kozakami. Sławnym go też uczyniły niegdyś w wojsku Jeremiego owe pochody przed czambułami, podjazdy, niespodziane napady, błyskawicowe zwroty, w których nad innymi oficerami celował.

Obecnie, zamknięty między Upitą i Rogowem z jednej strony, a Niewiażą z drugiej, kluczył na przestrzeni kilku mil, unikając ciągle bitwy, męcząc radziwiłłowskie chorągwie, a nawet skubiąc je potrosze, jak wilk przez ogary ścigany, który nieraz w pobliżu strzelców się przemknie, a gdy psy zbyt blisko go nacierają, to się odwróci i błyśnie białymi kłami.

Lecz gdy jazda Kmicicowa nadeszła, hetman zatkał nią najciaśniejsze szczeliny i sam pojechał pilnować, by dwa skrzydła niewodu zeszły się ze sobą.

Było to pod Niewiażą.

Pułki Mieleszki, Ganchoffa i dwie chorągwie jazdy pod wodzą samego księcia, utworzyły jakoby łuk, którego cięciwą była rzeka. Pan Wołodyjowski ze swoim pułkiem był w środku łuku. Miał wprawdzie przed sobą jedyną przeprawę, jaka wiodła przez bagnistą rzekę, ale właśnie z drugiej strony przeprawy stały dwa regimenty szkockie i dwieście radziwiłłowskich Kozaków, oraz sześć polowych armatek, wykierowanych w ten sposób, że nawet pojedyńczy człowiek nie zdołałby się pod ich ogniem przeprawić na drugą stronę.

Wówczas łuk począł się zaciskać. Środek jego wiódł sam hetman.

Na szczęście dla pana Wołodyjowskiego, noc i burza z deszczem ulewnym przerwały pochód, ale za to uwięzionym nie pozostawało już więcej nad parę stai kwadratowych łąki, zarośniętej łoziną, między półpierścieniem wojsk radziwiłłowskich a rzeką, pilnowaną z drugiej strony przez Szkotów.

Nazajutrz, ledwie brzask ranny ubielił wierzchy łóz, pułki ruszyły dalej i szły, doszły aż do rzeki i stanęły nieme z podziwu.

Pan Wołodyjowski w ziemię się zapadł — w łozinie nie było żywego ducha.

Sam hetman zdumiał się, a potem prawdziwe gromy spadły na głowy oficerów, dowodzących pułkami pilnującymi przeprawy. I znów atak astmy uchwycił księcia, tak silny, że obecni drżeli o jego życie. Ale gniew astmę nawet przemógł. Dwóch oficerów, którym czaty nad brzegiem były powierzone, miało być rozstrzelanych, lecz Ganchoff uprosił wreszcie księcia, by przynajmniej zbadano pierwej, jakim sposobem zwierz z matni ujść zdołał.

Jakoż pokazało się, że Wołodyjowski, korzystając z ciemności i dżdżu, wprowadził z łozy całą chorągiew w rzekę i płynąc lub brodząc z jej biegiem, prześliznął się tuż koło prawego skrzydła radziwiłłowskiego, które dotykało koryta. Kilka koni zapadłych po brzuchy w błota, wskazywało miejsce, w którem wylądował na prawy brzeg.

Z dalszych tropów łatwo było dojść, że ruszył całym tchem końskim w stronę Kiejdan. Hetman odgadł natychmiast z tego, że pragnął przebrać się do Horotkiewicza i Jakóba Kmicica na Podlasie.

Lecz czy przechodząc koło Kiejdan nie podpali miasta lub nie pokusi się o rabunek zamku?

Straszna obawa ścisnęła serce księcia. Większa część gotowizny jego i kosztowności była w Kiejdanach. Kmicic powinien był wprawdzie ubezpieczyć je piechotą, ale jeśli tego nie uczynił, nieobronny zamek łatwo stać się mógł łupem zuchwałego pułkownika. Bo Radziwiłł nie wątpił, iż odwagi nie zabraknie Wołodyjowskiemu, by targnąć się na samą rezydencyę kiejdańską. Mogło mu nie zabraknąć i czasu, gdyż wymknąwszy się z początku nocy, zostawił pogoń najmniej o sześć godzin drogi za sobą.

W każdym razie należało śpieszyć co tchu na ratunek Kiejdanom. Książę zostawił piechotę i ruszył z całą jazdą.

Przybywszy do Kiejdan, Kmicica nie znalazł, lecz został wszystko w spokoju i opinia, jaką miał o sprawności młodego pułkownika, wzrosła podwójnie w jego umyśle na widok usypanych szańczyków i stojących na nich dział polowych. Tego samego dnia jeszcze oglądał je razem z Ganchoffem, a wieczorem rzekł doń:

— Na własny on to domysł zrobił, bez mojego rozkazu, a tak dobrze je usypał, że długoby tu się nawet przeciw artyleryi bronić można. Jeśli ten człowiek nie skręci karku za młodu, to może pójść wysoko.

Był i drugi człowiek, na wspomnienie którego nie mógł się oprzeć hetman pewnego rodzaju podziwowi, ale podziw ów mieszał się z wściekłością, gdyż człowiekiem owym był pan Michał Wołodyjowski.

— Prędkobym z buntem skończył—mówił do Ganchoffa — gdybym miał dwóch takich sług... Kmicic może jeszcze rzutniejszy, ale nie ma tego doświadczenia i tamten w szkole Jeremiego za Dnieprem wychowany.

— Wasza ks. mość nie każe go ścigać? — pytał Ganchoff.

Książę spojrzał nań i rzekł z przyciskiem:

— Ciebie pobije, przedemną ucieknie.

Po chwili jednak zmarszczył czoło i rzekł:

— Tu teraz wszystko spokojnie, ale trzeba nam będzie na Podlasie wkrótce ruszyć, z tamtymi skończyć.

— Wasza ks. mość, — rzekł Ganchoff — jak tylko noga stąd ruszymy, wszyscy tu za broń przeciw Szwedom uchwycą.

— Jacy wszyscy?

— Szlachta i chłopstwo. A zarazem, nie poprzestając na Szwedach, przeciwko dyssydentom się zwrócą, naszym bowiem wyznaweom całą winę tej wojny przyznają, żeśmyto do nieprzyjaciela przeszli, a nawet go sprowadzili.

— Idzie mi o brata Bogusława. Nie wiem, czy sobie tam na Polasiu z konfederatami da radę.

— Idzie o Litwę, by ją w posłuszeństwie nań i królowi szwedzkiemu utrzymać.

Książę począł chodzić po komnacie, mówiąc:

— Gdyby Horotkiewicza i Jakóba Kmicica jakim sposobem dostać w ręce?... Dobra mi tam zajadą, zniszczą, zrabują, kamień na kamieniu nie pozostawią.

— Chybaby się z jenerałem Pontusem porozumieć, by tu wojska na ten czas, gdy my będziem na Podlasiu, jak najwięcej przysłał.

— Z Pontusem... nigdy! — odrzekł Radziwiłł, któremu fala krwi napłynęła do głowy. — Jeżeli z kim, to z samym królem. Nie potrzebuję ze sługami traktować, mogę z panem. Gdyby król dał rozkaz Pontusowi, aby mi ze dwa tysiące jazdy przysłał pod rękę, to co innego. Ale Pontusa nie będę o to prosił. Trzeba kogo wysłać do króla, czas z nim samym układy zacząć.

Chuda twarz Ganchoffa zarumieniła się z lekka, a oczy zaświeciły mu się z żądzy.

— Gdyby w. ks. mość rozkazała...

— To byś pojechał, wiem, ale czybyś dojechał, to inna rzecz. Waść jesteś Niemiec, a obecnie niebezpieczno zapuszczać się w kraj wzburzony. Kto tam wie, gdzie król osobą swoją w tej chwili się znajduje, i gdzie się będzie za pół miesiąca lub za miesiąc znajdował? Trzeba po całym kraju jeździć. Przytem... nie może być!... waść nie pojedziesz, bo tam wypada swojego posłać i familianta, aby się król jegomość przekonał, że nie wszystka szlachta mnie opuściła.

— Człowiek niedoświadczony siła może zaszkodzić — rzekł nieśmiało Ganchoff.

— Tam poseł nie będzie miał innej roboty, jeno listy moje oddać i respons mi przywieść, a to wytłómaczyć, że nie ja kazałem bić Szwedów pod Klawanami, każdy potrafi.

Ganchoff zamilczał.

Książę znów zaczął chodzić niespokojnymi krokami po komnacie i na czole jego znać było ciągłą walkę myśli. Jakoż od tej chwili układu ze Szwedami, nie zaznał ani chwili spokoju. Żarła go pycha, gryzło sumienie, gryzł opór niespodziany kraju i wojska; przerażała go niepewność przyszłości, groźba ruiny. Targał się, szarpał, noce spędzał bezsennie, zapadał na zdrowiu. Oczy mu wpadły, wychudł; twarz dawniej czerwona, stała się siniawa, a z każdą niemal godziną przybywało mu srebrnych nici w wąsach i na czuprynie. Słowem, żył w męce i giął się pod brzemieniem.

Ganchoff śledził go oczyma chodzącego wciąż po komnacie; miał jeszcze trochę nadziei, że książę namyśli się i jego wyszle.

Ale książę zatrzymał się nagle i uderzył dłonią w czoło.

— Dwie chorągwie jazdy na koń natychmiast! Ja sam poprowadzę.

Ganchoff spojrzał nań ze zdziwieniem.

— Ekspedycya? — pytał mimowoli.

— Ruszaj! — rzekł książę. — Daj Bóg, by nie było za późno.

ROZDZIAŁ VI.

Kmicic, ukończywszy szańczyki i ubezpieczywszy od niespodziewanego napadu Kiejdany, nie mógł już dłużej odkładać wyprawy do Billewicz po pana miecznika rosieńskiego i Oleńkę, zwłaszcza, że i rozkaz książęcy brzmiał wyraźnie, aby ich do Kiejdan sprowadził. Ale nie sporo było jednak panu Andrzejowi i gdy wreszcie wyruszył na czele pięćdziesięciu dragonów, ogarnął go taki niepokój, jakby na straconą straż jechał. Czuł, że tam nie będzie wdzięcznie przyjęty, a drżał przed myślą, że szlachcic może zechce się opierać i zbrojną ręką, w takim razie trzeba będzie użyć siły.

Postanowił jednak pierwej namawiać i prosić. W tym celu, aby przybycia swemu odjąć pozory zbrojnego napadu, pozostawił dragonów w karczmie, odległej z pół stai od wsi, a dwie od dworu; sam zaś z wachmistrzem i jednym pachołkiem ruszył naprzód, przykazawszy umyślnie przygotowanej kolasce nadjechać wkrótce za sobą.

Godzina była popołudniowa i słońce już dobrze chyliło się ku zachodowi, ale po nocy dżdżystej i burzliwej dzień był piękny i niebo czyste, gdzieniegdzie tylko upstrzone na zachodniej stronie małymi różowymi obłokami, które zasuwały się zwolna za widnokrąg, podobne do stada owiec, schodzącego z pola. Kmicic jechał przez wieś z bijącem sercem i tak niespokojnie, jak Tatar, który wjeżdżając pierwszy przed czambułem do wsi, rozgląda się na wszystkie strony, czy nie ujrzy mężów zbrojnych, ukrytych w zasadzce. Ale trzech jeźdźców nie zwróciło niczyjej uwagi, jeno dzieciaki chłopskie umykały z drogi bosemi nogami przed końmi; chłopi zaś widząc pięknego oficera, kłaniali mu się czapkami do ziemi. On zaś jechał naprzód i minąwszy wieś, ujrzał przed sobą dwór, stare gniazdo billewiczowskie, a za nim rozległe sady, kończące się hen, aż na niskich łąkach.

Kmicic zwolnił jeszcze kroku i począł rozmawiać sam ze sobą; widocznie układał sobie odpowiedzi na pytania, a tymczasem poglądał zamyślonem okiem na wznoszące się przed nim budowle. Nie była to wcale pańska rezydencya, ale na pierwszy rzut oka odgadłeś, iż musiał tu mieszkać szlachcic, więcej, niż średniej fortuny. Sam dom, zwrócony tyłem do ogrodów, a przodem do głównej drogi, był ogromny, ale drewniany. Sosny na ścianach pociemniały ze starości tak, iż szyby w oknach wydawały się przy nich białe. Nad zrębem ścian piętrzył się olbrzymi dach z czterema dymnikami w pośrodku i dwoma gołębnikami po rogach. Całe chmury białych gołębi kłębiły się nad dachem, to zrywając się z łopotaniem skrzydeł, to spadając na kształt śnieżnych płatków na czarne gonty, to trzepocąc się naokoło słupów, podpierających ganek.

Ganek ów, ozdobiony szczytem, na którym herby billewiczowskie były namalowane, psuł proporcyą, bo nie stał w pośrodku, ale z boku. Widocznie dawniej dom był niecco mniejszy, ale później dobudowano go z jednej strony, lubo i część dobudowana zczerniała już tak z biegiem lat, że nie różniła się niczem od starej. Dwie oficyny, niezmiernie długie wznosiły się po obu stronach właściwego dworu, stykając się z nim bokami i tworząc jakby dwa ramiona podkowy.

Były w nich gościnne pokoje, używane w chwilach wielkich zjazdów, kuchnie, lamusy, wozownie, stajnie dla cugowych koni, które gospodarze lubili mieć pod ręką, mieszkania dla oficyalistów, służby i dworskich Kozaków.

Na środku rozległego dziedzińca rosły stare lipy, na nich gniazda bocianie; niżej wśród drzew, niedźwiedź siedzący na kole. Dwie studnie żurawiane po bokach dziedzińca i krzyż z Męką Pańską wśród dwóch włóczni u wjazdu, dopełniały obrazu owej rezydencyi zamożnego rodu szlacheckiego. Po prawej stronie domu, wśród gęstych lip wznosiły się słomiane dachy stodół, obór, owczarni i spichrzów.

Kmicic wjechał bramą otwartą na obydwie połowy, jak ramiona szlachcica, czekającego na przyjęcie gościa. Jakoż wnet psy legawe, włóczące się po podwórzu, oznajmiły obcego i z oficyny wypadło dwóch pachołków dla podtrzymania koni.

Jednocześnie we drzwiach głównego domu pokazała się jakaś postać niewieścia, w której w jednej chwili Kmicic poznał Oleńkę. Więc serce zabiło mu żywiej, więc rzuciwszy pachołkowi lejce, szedł do ganku z gołą głową, trzymając w jednej ręce szablę, w drugiej czapkę.

Ona stała przez chwilę jak wdzięczne zjawisko, przysłoniwszy oczy dłonią przeciw zachodzącemu słońcu i nagle znikła, jak gdyby przerażona widokiem zbliżającego się gościa.

— Złe — pomyślał pan Andrzej — chowa się przede mną.

Uczyniło mu się przykro i tem przykrzej, że poprzednio ów pogodny zachód słońca, widok tego dworu i spokoju, jaki rozlany był dokoła, napełniły jego serce otuchą, choć może pan Andrzej sam sobie z tego sprawy nie zdawał.

Miał oto, jakoby złudzenie, że zajeżdża do narzeczonej, która przyjmując go z błyszczącymi od radości oczyma i rumieńcami na jagodach.

I złudzenie rozwiało się. Zaledwie go ujrzała, pierzchła, jak na widok złego ducha, a natomiast wyszedł naprzeciw pan miecznik, z twarzą niespokojną i chmurną zarazem.

Kmicic pokłonił mu się i rzekł:

— Dawno chciałem waszmości dobrodziejowi złożyć służby powinne, ale wezesniej w tych niespokojnych czasach nie mogłem, chociaż na pewno nie z chęci mi nie brakło.

— Wielce waszmości wdzięczny i proszę do komnat — odpowiedział pan miecznik, gładząc czuba na głowie, co zwykł był czynić, gdy był zmieszany lub siebie niepewien.

I usunął się ode drzwi, ażeby gościa puścić naprzód.

Kmicic zaś przez chwilę nie chciał wejść pierwszy i kłaniali się sobie nawzajem w progu; wreszcie pan Andrzej wziął krok przed miecznikiem i po chwili znaleźli się w komnacie.

Zastali tam dwóch szlachty: jeden, człek w sile wieku, był pan Dowgird z Plemborga, bliski sąsiad Billewiczów, drugi pan Chudziński, dzierżawca z Ejragoły. Kmicic zauważył, że lewo usłyszeli jego nazwisko, gdy twarze im się zmieniły i najeżyli się obaj, jak brytany na widok wilka. On zaś spojrzał na nich wyzywająco, potem postanowił sobie udawać, że ich nie widzi.

Nastało kłopotliwe milczenie.

Pan Andrzej poczynał się niecierpliwić i wąsy gryzł, goście spoglądali wciąż na niego z pode łba, a pan miecznik czub gładził.

— Napijesz się waszmość z nami szklaneczkę ubogiego, szlacheckiego miodu — rzekł wreszcie — ukazując na gąsiorek i szklanki. — Proszę! Proszę!...

— Napiję się z waszmość panem! — rzekł dość szorstko Kmicic.

Pan Dowgird i Chudziński poczęli sapać, biorąc odpowiedź za pogardę dla siebie, ale nie chcieli w przyjacielskim domu zaraz od początku kłótni zaczynać i to jeszcze z zawadyaką, mającym straszną sławę na całej Żmudzi.

Jednakże jątrzyło ich lekceważenie.

Tymczasem pan miecznik zaklaskał w dłonie na pachołka i kazał mu podać czwartą szklanicę, następnie nalał ją, podniósł do ust i rzekł:

— W ręce waszmości... Rad waćpana widzę w domu moim.

— Radbym szczerze, by tak było!

— Gość, gościem... — odrzekł sentencyonalnie pan miecznik.

Po chwili, poczuwając się widocznie, jako gospodarz do podtrzymywania rozmowy, spytał:

— A co słychać w Kiejdanach? Jakże zdrowie pana hetmana?

— Nie tęgie, panie miecznik dobrodzieju, — odpowiedział Kmicic — i w tych niespokojnych czasach nie może być inaczej... Siła zmartwień i zgryzot ma książę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HUMORYSTYKA.

MORDERSTWO.

(Humoreska).

Pan Bożydar Chrząszczyk, z łaski Boskiej i prawdziwego powołania literat, poeta i mówca polityczny, był jednym z tych nielicznych wielkości, co to żadnemi trudnościami, żadnem niepowodzeniem, żadnem nieszczęściem nie dadzą się zniechęcić ani odwieść od swego wielkiego zadania oświecania ludzkości. Pan Bożydar Chrząszczyk pisywał artykuły gazeciarskie, humoreski, nowele, romanse, dramaty — na zamówienie i podług życzenia — jak krawiec ubranie na miarę. Pan Bożydar Chrząszczyk był więc pracowitym człowiekiem, niestrudzonym. Dzień i noc dzierżył pióro w ręku, a pisał i pisał. Od ciągłego głębokiego myślenia tak był roztargniony, że nieraz nie zauważył, jak strony całe pisał... suchem piórem. To też owoc materyalny jego pracy nadludzkiej był zawsze mierny. A na domiar złego, nakładcy gazet "te pająki, ci wyzyskiwacze much literackich", tak ich nazywał zwykle pan Chrząszczyk, nie umieli ocenić pracy jego i często manuskrypty w pocie czoła i o głodzie pisane, przysyłali napowrót z bezczelnemi uwagami: "nie nadaje się", "dobre do kosza" i t. p. Ale wszystko to przyjmował poeta z wielkim spokojem, niby Job biblijny. I nie zniechęcał się, lecz owszem, z tem większą żarłocznością zabierał się do nowej pracy.

Pan Bożydar Chrząszczyk dużo w życiu swem zaznał biedy wszelakiej i często ćwiczył się w sztuce głodomorstwa. Pomagała mu w tem i podzielała z nim razem losy złe i dobre jego kochana małżonka Biedzisława, będąca jemu nietylko aniołem opiekuńczym, ale i źródłem natchnienia. Kobieta zresztą dobra, niegospodarna i troskliwa o swe dziatki, jedną dziewczynkę i dwóch dziarskich chłopczyków, których wychować zamierzała na wzór wielkich ludzi, miała oprócz tylu zalet, także i jedną szpetną wadę. Nie potrafiła bowiem kupować na "borg". Tej niezdolności nawet mąż jej darować nie mógł, bo był zmuszony często od pracy się odrywać i biegać po sklepach rzeźnickich i piekarskich, a "borgować", aby dzieci miały co jeść. To też już we wszystkich składach całego przedmieścia, gdzie nasz literat mieszkał, miał długi.

W jesieni pewnego roku zauważyli sąsiedzi jego, że nasz "poeta" — tak go zwykle nazywano — już od kilku dni coś "nie jest w swoim sosie". Chodził po ulicach bardzo wzburzony, gestykulując i wygrażając, gadał ze sobą. Zaczęto go już nawet podejrzywać o brak nietylko piątej, ale i czwartej klepki. Lecz Pan Bożydar Chrząszczyk miał jeszcze Bogu dzięki wszystkie klepki i w porządku, jak się zaraz o tem przekonamy.

Nieszczęście chciało, że pewnego przedpołudnia spotkały się dwie kumoszki pod oknami parterowemi mieszkania poety i już od godziny prawie tam stojąc, niezmordowanie pracowały swemi "jadaczkami". Zgubiony zaś był, kogo one wzięły na języki. Owe dwie kumoszki miały niepospolitą sławę w tej części miasta, bo wiedziały wszystko, co się działo w rodzinach i błędy każdego znały na wylot. To też nie dziw, że mimo, iż już od godziny wydeptywały jedno i to samo miejsce i co pięć minut się żegnały — wciąż jeszcze nie mogły skończyć. A obie one obdarzyła natura czemś niezwykłem. I tak jedna miała nadzwyczaj wielkie uszy, niby tuby gramofonowe, jakby umyślnie na to, aby wszystko dobrze słyszeć; druga zaś niezmiernie długi, śpiczasty nos, który też nie darmo wszędzie wściubiała. Podczas konferencyi kumoszek weszło do domu poety kilku panów, zapewne na pogadankę literacką. Nagle wielkoucha kumoszka umilkła i nadstawiła uszu.

— Słyszycie, Wściubińska?

— Co?

— No, u poety, mój Boże, już znowu!

— Co znowu?

— Adyć wzdychania jakieś, stękanie! Nieszczęście się stało! Czy słyszycie, ktoś jęczy?

A po chwili dały się słyszeć słowa prawie krzyczane:

— Musisz zginąć... musisz zginąć!... Boże! jak mi cię żal! Ach... ach... Ale już się stało. Już zimne twoje ciało... Tak, o, teraz... przez trupa twego kroczyć będę do sławy. I spełnią się marzenia złote mej młodości... Teraz wolność, wolność, ach, wolność!...

Na chwilę było cicho, potem znowu dało się słyszeć:

— Bracia, bracia! a teraz dalej, dalej na wroga... Jutro skoro świt rozpoczniemy rzezie nasze, a już przy purpurowym słońca zachodzie cały świat we krwi tonąć będzie... Niebo i ziemia czerwone... rzeki i morza czerwone... O, jaki piękny świat czerwony...

— Jezus, Marya! — krzyknęła wielkoucha kumoszka i jak szalona uciekła, bez pożegnania się z Wściubińską.

W mgnieniu oka rozeszła się po całem przedmieściu wieść, że pan literat zamordował swoją żonę. Zaczęto nawet przypuszczać, że to i on pewno także zastrzelił przed tygodniem owego wyższego urzędnika policyjnego, za której to zbrodni wykrycie ustanowiono nawet trzy tysiące marek nagrody. I więcej jeszcze niewykrytych zabójstw poczęto wieszać na okrutnym poecie.

Kumoszka wielkoucha pobiegła wprost na policyę i tam wiernie powtórzyła usłyszane słowa. Komisarzowi włosy stanęły na głowie, słysząc tak okropne wieści. Ale nie tracąc czasu, wydał odpowiednie rozporządzenia. Posłał cały korpus policyantów z poleceniem aresztowania każdego wychodzącego z domu Chrząszczyka a "kryminalny" miał zrewidować mieszkanie i wszelkie manuskrypty obłożyć aresztem.

I już parę minut po wypadku był dom poety ze wszech stron otoczony strażą policyjną — a kilka osób wychodzących z tegoż domu aresztowanych. Na wszelkie protesty i zapytania odpowiadano aresztowanym, że się o wszystkiem dowiedzą, gdy będą w "kozie".

"Kryminalny" zaś i najstarszy, zarazem najpoważniejszej postawy policyant znany na przedmieściu pod nazwą "Gruby Wojtek", weszli do domu.

— Gdzie wasz ojciec — zapytał urzędnik dzieci, które na widok tego olbrzyma, zastępcy świętej sprawiedliwości, tak licznej gawiedzi i kilkunastu policyantów przed domem, wytrzeszczyły oczy i ze strachu poczęły chować się po kątach. Tylko córeczka poety, najstarsza z dzieci i filutka wielka, zdobyła się na odwagę i rzekła:

— Tatuś znowu kogoś morduje!

— Słyszycie, — zwrócił się policyant do tłumu stojącego przed domem. — Dzieci same oskarżają ojca o zbrodnię. Czyż to nie okropne?!

— Tak, tak, okropność — ozwało się kilka głosów.

— Ten cham, ten rabuś, ten zbój!

— Na suchej gałęzi go powiesić.

— Żeby go piekło przyjąć nie chciało, — wrzasnął jakiś nieżyczliwiec.

Gruby Wojtek, dowiedziawszy się od dzieci, gdzie jest pracownia literata, chciał tamże wejść. Pukał, szturmował, ale daremnie. Poeta w kancelaryi swej zamknięty na sto rygli, nikogo nie wpuszczał.

Wtedy policyant ufny w swą siłę i ciężar olbrzymi ciała, zasadził się ku drzwiom. Pękły rygle, trzasły zamki, i Gruby Wojtek jak kula armatnia wleciał do pokoju i plackiem padł na podłogę.

— Morderey, zbóje, rabusie! — wrzeszczał wystraszony poeta, lecąc do okna, aby tam w ucieczce szukać ratunku. Ale i tu ujrzał się osaczonym i kilka groźnych pięści wzniosło się ku niemu. Zanim miał czas ochłonąć trochę z przerażenia, już policyant przy pomocy kilku osób znowu stanął na nogach i żelaznemi swemi łapami chwycił poetę za kark.

— Gdzieś podział zwłoki trupa, któregoś zamordował?

— Co wy odemnie chcecie? — wybełkotał literat.

— Nie udawaj zbrodniarzu, bo już wszystko wiemy. Powiesz, gdzie jest, albo ci wnętrzności wytrzęsę.

— W piecu będą, — krzyknął stojący w tłumie terminator szewski.

Zaczęto więc szukać w piecu i po całem mieszkaniu. "Tajny policyant" tymczasem pilnie obkładał aresztem niektóre rękopisy, kilka książek i śpiewniczków. Wynik rewizyi jednak był lichy. Oprócz bowiem kilku plam czerwonych na podłodze, pochodzących od wiśni, żadnego śladu po zamordowanym nie wykryto. Chwycono tedy poetę i chciano zawlec na policyę. Ale nagle jakiś piskliwy głos odezwał się w sieni:

— Wy łotry, szubrawcy, czyście zwaryowali? Co wy tu chcecie?

— Co tu chcemy, to się dowiesz, gdy ten łotr już będzie wisiał — z godnością odrzekł policyant.

— A za co go chcecie powiesić?

— Za morderstwo swej żony! Te dwie oto wiary i czci godne kobiety mogą pod przysięgą zeznać, jak ten łotr ją mordował i wrzeszczał, aż na ulicy słychać było słowa: "Musisz zginąć, musisz zginąć" i coś tam jeszcze okropniejszego. To jest wielki zbój, rebeliant, rewolucyonista! Czy nieprawda? — krzyczał pan policyant, zwracając się do opodal stojących kumoszek.

— Tak, tak, wszystko prawda.

— Co — wrzasnęła pani Biedzisława. — Zaczynam wierzyć, żeście wszyscy naprawdę powaryowali, moje mieszkanie wzięliście za dom waryatów. Więc mnie, mnie, tu zamordowano? O mężu najdroższy, powiedz, złotko moje, czybyś ty mógł być tak okrutnym i zamordować twoją najukochańszą Biedziusię, — mówiła tkliwie, rzuciwszy się na szyję mężowi, który powoli zaczął rozumieć całą sprawę.

Przyłożywszy tedy wskazujący palec lewej ręki do czoła, jakoby przywoływał niektóre wspomnienia i prostując się nieco, rzekł podniośle:

— Tak jest, zamordowałem kogoś, bo mnie do tego zmuszono.

— Aha, słyszycie, — zwrócił się policyant do tłumu, — sam się przyznaje do zbrodni.

— I rewolucya też będzie, — ciągnął dalej pan Chrząszczyk — i to już jutro, bo jest nieunikniona. Naród bardzo wzburzony.

— No, i rewolucyi wam się zachciewa. Ha, ha, poczekajcie szaleńcy, już się wam tego odechce, przynajmniej na całą wieczność. Na suchych gałęziach będziecie dyndać! — wrzeszczał Gruby Wojtek.

— Ależ pozwólcie mi dokończyć, — odezwał się znowu poeta — otóż powstanie musi wybuchnąć, krew musi się lać strumieniami, bo sam nakładca gazety wyraźnie tak sobie życzył. W przeciwnym razie nie zapłaci mi za romans, jaki piszę dla jego dziennika. Będzie to powieść z czasów rewolucyi europejskich ślimaków w roku dwutysiącznym. I właśnie w chwili, gdy te czcigodne kobiety stały pod oknami, odczytywałem moim kolegom literatom dla oceny głośno i z uczuciem owe straszne miejsce, jak ślimak przebijał swym rogiem ostrygę. A że prawdą jest, co mówię, oto dowód.

Na te słowa wyjął pan literat paczkę papieru zapisanego i przedłożył obu urzędnikom do przejrzenia. Na takie dowody nie pozostało policyantowi nic innego, tylko puścić swego jeńca wolno. Więc pokiwawszy melancholijnie głową, dobył z kieszeni notatnika i zapisał weń Pan Chrząszczyk "ein grober Unfug" — i nic więcej, ani morderstwa — ani rewolucyi, bo wszystko dziać się będzie na papierze. Poczem przeklinając wielkouchą kumoszkę, opuścili wszyscy dom poety.

Pan Chrząszczyk zostawszy sam na sam z żoną, zapytał:

— I cóż dzisiaj sprawić na obiad?

— Nie trudź się, mężulku drogi, — rzekła pani Biedzisława, — już sprawiłam wszystko co potrzeba. Widząc bowiem, że masz pilną pracę i nie chcąc cię od niej odrywać, poszłam sama, choć bez pieniędzy, i pierwszy raz nauczyłam się "borgować".

— O poczciwa, dobra Biedziusiu! Jak mnie odtąd zawsze tak wyręczać będziesz, to jeszcze raz tyle będę mógł pisać. A zobaczysz, jak się wkrótce zaczną uśmiechać do nas — miliony...

Na dzień dobry.

W Bełzie przechadzało się po rynku trzech obywateli w charakterystycznej starożytnej odzieży "kupców polskich" t. j. w chałatach i z godnością prowadziło rozmowę o interesach. Zagłębieni w temacie, ani się spostrzegli, że mija ich najwyższy dostojnik miasta, piastujący godność cadyka. Spostrzegli go wówczas, gdy im powiedział dzień dobry.

Po krótkiej chwili w myślach dyskutujących powstała myśl, komu też z nich właściwie cadyk powiedział dzień dobry... kłótnia, ale to sprawy nie rozstrzygnęło.

Nie zwlekając udano się do cadyka po wyjaśnienia; cadyk się zamyślił a po namyśle odrzekł, że kłaniał się temu, który jest najwięcej uparty. Nowy punkt do niezgody. Każdy z czcigodnych kupców-obywateli uważał siebie za najwięcej upartego. Znów udano się do cadyka, aby rozstrzygnął sprawę. Cadyk zażądał przykładów z życia powaśnionych: postanawiając na zasadzie tych przykładów orzec, kto jest najwięcej uparty.

— Rabi, — rzekł pierwszy — ja mam przeszło pół miliona w majątku. O moją starszą córkę starał się syn cadyka z Grodziska i zażądał tylko pięć tysięcy rubli posagu. Ja powiedziałem, że więcej nie dam tylko cztery. Pomimo wszelkich przekładań nie ustąpiłem i córka moje za mąż nie wyszła.

— Ile twoja córka ma lat?

— Ona ma teraz pięćdziesiąt ośm lat.

— Hm... — mruknął cadyk, — ty jesteś uparty, ale zobaczymy, może twój przeciwnik jest więcej uparty.

— Ja, Rabbi — rzecze drugi — ja wczoraj wróciłem do domu z interesu i z podróży o 10 wieczorem. Byłem zmęczony i zachrypnięty. Zapukałem do drzwi, to moja żona pyta: — Kto tam? Odpowiedziałem: — "Ja". To-ona mówi: jaki ja? co za ja? Jeżeli ty nie powiesz, jak się nazywasz, ja ci nie otworzę, chociażbyś pukał do rana. Ja pukałem całą noc i mówiłem "ja", a ona całą noc nie chciała mi otworzyć i tak było do dziesiątej rano.

— Hm... — mruknął cadyk — i ty jesteś uparty, ale zbadajmy trzeciego.

— Rabbi — rzecze trzeci — mnie bolał ząb... strasznie bolał. Poszedłem do felczera. Felczer pyta, który to ząb. To ja się oburzyłem. — Jakto? powiadam od czego ty jesteś felczer? ty powinieneś poznać, który ząb mnie boli i ten ząb wyrwać. Felczer wziął szczypce, założył na zdrowy ząb i pyta: Ten? Ja nic nie powiedziałem... on jego wyrwał. Wtedy mówię: — nie ten!

— To on wyrwał mi drugi ząb zdrowy, to ja mówię znów: —nie ten! Po kolei on mi wyrwał 8 zdrowych zębów a w końcu dziewiąty, ten co mnie bolał, który zresztą był ostatni w moich szczękach, bo ja już więcej zębów nie miałem.

Cadyk z podziwu cmoknął tylko ustami i powiedział:

— Ty wart jesteś, żeby się tobie każdy osioł ukłonił.

Bystry wzrok.

— To musi być artysta.

— Czy dlatego, że nosi długie włosy?

— Nie, ale od tygodnia nosi ten sam kołnierzyk.

Sam się zdradził.

Sędzia (do oskarżonego): — Prawda to, żeś pan tego a tego dnia wyzwał Klipskiego od oszusta?

Oskarżony:—Łatwo to być może, panie sędzio, bo ja wtenczas byłem pijany; a w takim stanie plusnie się nieraz słówko, chociaż się źle nie myśli...

Klipski (przerywając): Oho! wiem ja lepiej: po pijanemu mówi się prawdę.

Sędzia: — Kiedy pan sam przyznajesz, że oskarżony po pijanemu mówił prawdę, przeto sąd skargę pańską odrzuca.

Podczas wizyty lekarskiej.

— Zapisałem tu proszki! niech je pani daje mężowi, gdy będzie trzeźwy!

— O! panie konsylorzu, w takim razie on ich nigdy nie wyżyje!...

Zagadka.

Jaka jest różnica między doktorem a złodziejem?

Ta, że złodziej, wychodząc z twego mieszkania, wie napewno, czego ci brakuje, a doktór nie zawsze.

Próżna obawa.

Pan Jan często wracał do domu w stanie niezbyt trzeźwym. Żona postanowiła przestraszyć go. Razu pewnego w nocy stanęła przed śpiącym mężem, zawinięta w białe prześcieradło.

— Ktoś ty? — spytał Jan przerywanym z przerażenia głosem.

— Duch! — odrzekło białe zjawisko.

— A ja... ja... myślałem, że to moja żona! — westchnął Jan z ulgą.

Przy rozstaniu.

Pani Helena, zirytowana na swego męża, wali go garnkiem w łeb i woła:

— Wiesz co! Rozejdźmy się raczej w świętej zgodzie i spokoju bo my nie jesteśmy stworzeni dla siebie.

Wytłómaczył.

Syn: — Proszę ojca, profesor mówił nam dziś w szkole, że są ludzie, co jedzą ogień. Czy to możliwe?

Ojciec (alkoholik): Zapewne... Są przecież podobno ludzie, co piją wodę!

Wszystko, co jest, dobre jest.

Żona: Zrobił mi się wrzód na ustach, słowa wymówić nie mogę.

Mąż: Widać i nieszczęście ma swoją dobrą stronę.

Zadaleko.

Bankier Goldmacher targuje się o konia.

— A czy ten koń dobrze chodzi?

— Doskonale! Dwadzieścia mil jedzie bez odpoczynku.

— To ja go nie kupię. Ja mieszkam pięć mil za miastem, to on by mnie za daleko poniósł.

Znalazło się.

Owdowiałej gospodyni Jędrzejowej zginęło prosię. Podejrzenie padło na starego parobka Wojciecha, mimo, że dotąd zawsze był uczciwym. Gospodyni chciała sprawę załatwić po dobremu, wysłała więc Wojciecha do księdza proboszcza, ażeby mu rozstrzygnął sumienie. Proboszcz przypomniał staremu jego całe uczciwie przeżyte lata, a widząc rozrzewnienie w jego twarzy, dodał:

— Znam was jako dobrego katolika! Pomyślcie tedy o sądzie ostatecznym, co odpowiecie, gdy stanąć przyjdzie oko w oko z gospodynią, a to prosię będzie między wami...

— Księże proboszczu dobrodzieju... a będzie tam pewnie to prosię między nami stało?

Wielki interes.

— Szmul, słyszał ty już, że Icek otworzył wielki interes bankowy?

— Biste meszugge! Un nie nie poszadał!...

— Wie hajst, nie poszadał! Un miał przecież wytrych.

DZIAŁ DLA KOBIET.

Z NASZYCH STRON.

Wieczorem.

Gdziekolwiek rzucisz okiem, same tu równiny,
Nie piętrzą się tu nigdzie wspaniałych gór szczyty,
Jednak nie bez uroku jest ten kąt krainy...
Błękitniejsze tu zda się są nieba błękity.

A gdy wieczór, z nad chat podnosi się dym siny,
I jak żagiel ku niebu wzlatuje rozwity,
To głowy odkrywają tej ziemi prasyny,
Czy rolni gospodarze, czy tylko najmity.

I okiem rozrzewnionem wodząc nad tem polem,
Czują, że ziemia matką ,że każdy ją kocha,
Czy ona rodna zbożem, czy chwastem, kąkolem.

Czują, że ją kochają i że ich symbolem,
Pług, co łono jej orze, kosa i ta socha,
Czują, i hen w dal, patrzą okiem swem sokolem...

DWIE TOPOLE.

Tam, gdzie ogród się kończy, a zaczyna pole,
Od wieków pewnie stały bliźniacze siostrzyce:
Dwie, ku niebu patrzące, wysmukłe topole,
Jakby nad małym stawkiem objęły strażnicę.

Jeden wietrzyk je muskał, jednych ptasząt chóry
Śpiewały im piosenki, a listki pieściły
Te same blaski słońca, te same lazury
Świeciły obu, obie jednej były siły...

Aż raz, w strasznej godzinie zaryczał huk gromu,
I piorun przeszył łono wysmukłej topoli...
Stoi jej siostra niema w bólu, co tak boli,
Gdy niema się już nawet i poskarżyć komu,
Stoi, patrząc na siostry sczerniały pień nagi
Schnie, zamiera, do życia brak jej już odwagi...

Paula Wężyk.

LOS KOBIET W ŻYCIU LUDÓW

U cywilizowanych narodów europejskich doszła nareszcie kobieta do swoich praw. Gdy jest dorosła, wolno jej wybrać męża podług własnej woli — albo z przyzwoleniem rodziców, albo, jeżeli jest pełnoletnią — bez ich przyzwolenia. Kobieta europejska nie potrzebuje opiekuna, bo, chociaż w niektórych krajach może zawierać układy majątkowe tylko z pomocą męża, to gdzieindziej może sobie dowolnie wybrać kuratora, strzegącego jej od popełnienia omyłek prawnych — na tem kończą się wszystkie jego obowiązki.

Ale tak nie było dawniej u nas i tak nie jest dziś jeszcze wszędzie.

Historya wyzwolenia kobiety jest może w małych rozmiarach historyą ludzkiej cywilizacyi, bo można śmiało powiedzieć, że im wyższa cywilizacya tem wyżej stoi kobieta. I dziś jeszcze znaleźć można wszystkie stopnie domowego stanowiska kobiety — począwszy od najniższego niewolnictwa aż do zupełnego równouprawnienia — u najrozmaitszych ludów świata.

Bardzo nisko stoi kobieta tam, gdzie ją zaręczają jako dziecię. W Australii przyrzekają rodzice dziewczynkę — kilka dni po jej przyjściu na świat — dać za żonę synowi znajomego lub przyjaciela — a jeżeli "narzeczony" umiera, zanim "narzeczona" doszła do lat dziesięciu, wtedy spadkobiercy biorą ją jako swą własność.

Na wyspach sandwichskich taki sam panuje zwyczaj, lecz dla kobiet "wysoko" urodzonych istnieją tam pewne modyfikacye. Jeżeli naprzykład nie może powziąć przywiązania do przeznaczonego męża, to wolno jej zaślubić jeszcze jednego albo nawet kilku innych. Na wyspach Tonga stoi kobieta najwyżej w porównaniu do innych kobiet na wyspach morza południowego, ale tam rodzice rozdają trzecią część dziewcząt zaraz po urodzeniu.

Największą władzę rodzicielską mają Mongołowie, bo żenią nawet zmarłe dzieci. Wystawiając dokumenty odnoszące się do zawarcia małżeństwa pomiędzy zmarłemi dziećmi, wymieniają obligatoryczne podarunki ślubne i wszystko rzucają potem w płomienie. Są oni tego zdania, że aktem takim łączą dusze zmarłych i familie "zmarłych małżonków" są z sobą tak spowinowacone, jak gdyby "małżonkowie" żyli.

Nie wiele lepiej dzieje się z kobietami kupionemi. Kafrowie mają dziwny gust — lubią oni małe bardzo brzydkie i muszkularne kobiety z szczepu Tambukie, i dawają za "sztukę" wołu, albo dwie krowy. W roku 1620 można było kupić od Mandigosów kobietę za 50 orzechów "kolla", ale później podrożał ten "towar" znacznie. Najwięcej kosztują kobiety w Port Dorn [Nowa Gwinea]; za "sztukę" trzeba tam dać albo 10 niewolników, albo tyle pieniędzy, ile kosztują niewolnicy.

Na wyspach Arro są kobiety najtańsze, ale trzeba płacić za nie gotówką, kredytu tam nie znają. U Czerwonoskórych kupują mężczyźni także żony i to zwykle za parę koni. Czerkiesi sprzedawają córki i siostry także dosyć drogo i to zwykle Turkom, którzy znają się na piękności kobiet, wiadomo zaś, że Czerkieski należą do najpiękniejszych kobiet w świecie. Honorem jest dla Czerkieski, gdy się kupiec na nią znajdzie i każda idzie chętnie do Turka, który jest dobrym i czułym mężem, podczas kiedy Czerkiesi są dla żon brutalnymi i szorstkimi mężami. Marzeniem młodej Czerkieski jest: dostać się jak najprędzej do Konstantynopola — tam jej szczęście!

Na wyspach sandwichskich cenią kobiety bardzo wysoko, kobiety tamże mogą nawet zajmować stanowiska polityczne. U Malajczyków na Jawie ma kobieta również dużo praw — i tylko wtenczas staje się własnością męża, jeżeli zapłaci za nią całkowitą sumę. W razie nie zapłacenia jej, co zwykle bywa, może kobieta żądać rozwodu.

Mongołowie kupują wprawdzie żony, lecz cenią je bardzo i sam Chan nie siada naprzykład dopóty, dopóki żona jego stoi. Kobiety wywierają tu też znaczny wpływ na politykę, muszą więc i w domu ważną odgrywać rolę.

U Assyryjczyków odbywają się licytacye na żony — wszystkie dziewczęta zgromadzone są razem i młodzieńcy podawają ceny. Pieniądze za kupione żony bierze rząd a suma jest podobno czasem bardzo znaczną. Najpiękniejsze kobiety stawają najpierw do licytacyi, kupują je zwykle bogaci — najbrzydsze dostają się w udziale najuboższym.

Najsmutniejszym jest los kobiety w Indyach. Dziewczęta są tam własnością ojca, a żony własnością mężów. W razie ich śmierci, stają się żony własnością synów, albo najbliższych męskich krewnych zmarłego; gdy ich nie ma, należą do własnych krewnych, a w braku tychże, do króla. Przepisy religijne w Indyach zakazują wiernym małżeństwa z kobietami, które mają bujne włosy, albo które są gadatliwe. "Bierzcie takie", mówi ich prawo, "które są bez zarzutu, które mają dźwięczne imiona i tak zgrabne ruchy jak młode słonie."

Kupowanie kobiet jest tam obecnie zakazane, ale zwyczaj ten zanadto jest zakorzeniony i dziś kupują tam żony zupełnie tak jak dawniej, chociaż pod innemi nieco warunkami. Kobiecie w Indyach wmawiają ciągle rodzice, że musi kochać męża chociażby był "krzywym, starym, koszlawym, rubasznym, pijakiem, złośnikiem i graczem". "Gdy mąż śpiewa, powinna żona zachwycać się jego śpiewem ,gdy tańczy, powinna się nieustannie w niego wpatrywać. Gdy mówi o mądrych rzeczach, powinna milczeć w skupieniu ducha, gdy jest w domu, powinna się czuć niezmiernie szczęśliwą."

W prastarych czasach kupowali żydzi także żony. Betuel i Laban ojciec i brat, dali Rebekę Izaakowi w zamian za hojne podarki. Jakób służył siedem lat o Leę i siedem lat o Rahelę. Booz opowiada sam, że kupił Rut za pieniądze. Prawo żydowskie zakazywało sprzedawania za pieniądze kobiet, pojmanych w wojnie do niewoli a zamężnych z żydami, zdaje się jednak, że za podarunki, za woły, konie, krowy itp. wolno było żony innemu odstąpić.

Arabscy Beduini, przed Mahometem jeszcze, kupowali i sprzedawali żony jak bydło. Prorok musiał surowo zakazać wymiany żon, co się także zdarzało często. Zniósł także prawo, podług którego męski spadkobierca zmarłego męża brał żonę jego na swoją własność i mógł ją albo sprzedać, albo wymienić na inną. Ale w dzisiejszych czasach kupują Arabowie też jeszcze żony od teścia i to zwykle za 10 drachm srebra. Czasem trzeba płacić jednak i 20 funtów szterlingów [100 dol.], połowę zaś tej sumy za wdowę lub rozwódkę. Pieniądze te stają się własnością żony, może sobie kupić za nie wyprawę, albo zatrzymać je dla siebie, i nawet w razie rozwodu nie potrzebuje ich oddawać.

Rodzice mający tam dużo córek, zarabiają na nich — rodzice u nas mający kilka córek... wzdychają czasem smutnie.

Co kraj to obyczaj, ale chociaż u nas cywilizacya tak bardzo wysoka — to może pod niejednym względem byłoby lepiej mieszkać na Jawie, albo na wyspach Tonga...

PRZEPRASZAM!

Szła wolnym krokiem, uginając się pod ciężarem niesionego węzła z bielizną.

Przechodził obok student, potrącił ją w przejściu, uchylił czapki i rzekł:

— Przepraszam!

"Przepraszam?" — wyraz ten słyszała w życiu swem po raz pierwszy.

Nie przeprosiła jej matka, gdy umierając, pozostawiła ośmioletnią sierotę opiece ojca — pijaka. Nie przeprosił jej grabarz, kryjąc ziemią trumnę opiekunki. Nie przepraszał jej ojciec, bijąc za każdą swawolę dziecięcą, każdy uśmiech weselszy, słowo głośniejsze.

Nie przepraszała jej "pani", która ją wzięła do posługi i oddała jej opiekę nad dziećmi i całą pracą gospodarską.

Nie przeprosił jej później "mąż" gdy ją opuścił wyjeżdżając do Ameryki po złoto i zostawiając ją z dwojgiem drobiazgu samą.

Nie przepraszało jej "życie", poniewierając nią od powicia, popychając ją często tak silnie, że dech zamierał jej w piersi.

A dziś, gdy złamaną pracą i bólem potrącił lekko w przejściu ten chłopiec, uchylił czapki i rzekł:

— Przepraszam!

Więc są inni ludzie, inne zwyczaje, inny świat, inne życie... Jak to od niej daleko...

Szła dalej, zadumana, z dziwnemi myślami, gdy usłyszała głos woźnicy:

— Na bok!

O tak, tak... "na bok" — to ona rozumie, to ona zna, zna dobrze. "Przepraszam" nie dla niej.

Idzie dalej i myśli.

— A gdyby tak zejść z drogi na zawsze?

— A dzieci? — pyta ją głos wewnętrzny.

Idzie dalej, wraca do domu.

— Mamo, przyniosłaś nam chleba? — pytają na wstępie dzieci.

Już chciała na nie krzyknąć, by się jej usunęły z drogi, gdy nagle przypomniała sobie coś i rzekła cichym głosem:

— Przepraszam was dzieciny, nic nie przyniosłam. Dopiero jutro dostanę pieniądze.

* * *

Są ludzie, którym los, wyrządzając przykrość, zdaje się mówić grzecznie:

— Przepraszam!

Stokroć więcej tych, do których odzywa się brutalnie:

— Na bok z drogi!

Których bardziej kochać należy?

ANNA JAGIELLONKA.

(† 9-go września 1596 r.)

Jedna z najpiękniejszych ukoronowanych postaci niewieściech, pełna rozumu, dobroci i pobożności, Anna, najstarsza z cór Zygmunta, zrodzonych z Bony, przyszła na świat dnia 17. październiка 1522 r., a pomimo wysokich przymiotów serca i umysłu, do lat późnych żyła w panieństwie. Nie brakło wprawdzie ubiegających się o jej rękę: starał się o nią Ferdynand, syn cesarski, zabiegał car Iwan Groźny, swatano ją z Ferdynandem, księciem florenckim, bratem panującego Franciszka Medici, oświadczał się o nią Magnus, książę holsztyński, lecz ponieważ wszyscy ci konkurenci myśleli tylko o tem, aby przez Anną przyjść do posiadania tronu polskiego po bezpotomnym Zygmuncie Auguście, król żadnemi oświadczynami skusić się nie dał. Wszystko się skończyło na projektach, Anna zaś dobrze zaszedłszy w lata, żyła tylko miłością Boga i ojczyzny.

Martwiło ją bardzo nieszczęśliwe położenie brata, przy którym jedyna z sióstr pozostała, jego życie smutne i bez radości familijnych. Po śmierci króla Anna się stała opatrznością narodu. Była tym węzłem, co łączył Polskę z Litwą; była, ostatni potomek drogiej krwi Jagiellońskiej, tą znakomitą osobistością, co wszystkich stronnictw oczy zwracała na siebie. Anna myślała ciągle o młodym siostrzeńcu swoim, Zygmuncie Wazie, ale szlachta myślała o królewnie. Z wielką czułością senat i sejmy zajmują się jej losem i opatrzeniem w bezkrólewiu. Znoszono się z nią, jakby z jakiem mocarstwem, radzono się jej, donoszono o wszystkiem.

Kiedy obrano na tron Henryka Walezyusza, było pomiędzy warunkami, żeby poślubił sobie Annę. Oczywiście młody król ani myślał o tem; za przyjazdem jednak do Polski, był dla niej nadzwyczaj czuły; nie udawał miłości, bo jej nie miał, ale ubolewał zapewne nad osieroceniem królewny, ściskał serdecznie rękę infantki, pochlebiał jej w żywe oczy, a królewna przed nim płakała. Kiedy uciekł z Polski, Henryk, przez Annę myślał się utrzymać z początku na tronie; sądził, że osadzi w Rzeczypospolitej tymczasowo swojego namiestnika, i tę posadę pierwiastkowo przeznaczał dla rodzonego brata, księcia d'Alencon, a potem dla bogatego Alfonsa, księcia Ferrary. Każdemu jednak z nich kładł za warunek, żeby się ożenił z Anną. Ta ostatnia odróśl Jagiellońskiego szczepu urodziła się widać na królowę polską, bo każdy kandydat do korony starać się musiał o jej rękę z konieczności, gdyż tem mógł najlepiej ująć sobie szlachtę, wielce zawsze przywiązaną do krwi Jagiellońskiej.

W bezkrólewiu drugiem już widoczniej pokazuje się kandydatura Anny do korony. Zamoyski prowadził na tron Piasta, ale kiedy się go pytano, o kim myśli, milczał uparcie. Strona za Piastem, narodowa, była daleko znaczniejszą od rakuzkiej; ale Zamoyski mając w myśli Annę i męża dla niej, Stefana Batorego, milczał ciągle, bo wybór kobiety byłby z początku wyśmiany od przyjaciół rakuzkich, a Batory nie był Piastem. Dopiero w ostatecznej chwili wymienił królewnę i księcia siedmiogrodzkiego, czem obudził powszechny zapał szlachty. Anna była wybrana wespół z Batorym; Stefan wziął koronę na mocy ślubu z królewną i panował dlatego, że był jej mężem. Przez cały ten czas, nim Stefan nadjechał, Anna siedziała w Krakowie, będąc przedmiotem uwielbień szlachty, wywołując radość powszechną. Wreszcie koronowaną była wraz z Batorym w katedrze krakowskiej 1-go maja 1576 r. przez Karnkowskiego, biskupa kujawskiego; nazajutrz, 2-go maja, nastąpił ślub, także w katedrze.

Król Batory żył w przykładnej zgodzie z małżonką, i to go z pięknej strony charakteryzuje. Ulubionem miejscem pobytu Anny była stolica mazowiecka, gdzie miała swój pałacyk, w którym nieraz znakomitych przyjmowała gości. Tutaj prawie panowała udzielnie. Rozdawała przywileje, bogaciła kościoły, mianowała nawet kanoników i prałatów do kolegiaty. Pospolicie król zatwierdził nadania jej, nawet rozleglejszego znaczenia. Stąd Warszawa ma tysiące po Annie pamiątek: wszędzie tutaj znać jej rękę i serce. Z główniejszych fundacyi jej trzeba wspomnieć probostwo w Ujazdowie i zaprowadzenie bractwa św. Anny do kościoła bernardyńskiego. Oddana bezustannej pracy i dobroczynności, królowa prowadziła w Warszawie dwór nieokazały, ale była na nim szkoła dla młodych dziewic, które potem wydawała za mąż do najpierwszych domów. Wpływ zatem królowej sięgał i w zacisze domowe, pobudzał do cnoty. Oprócz Warszawy urządzała i w innych miejscach swoje zakłady, które wspierała hojną ręką, a szczególniej w Krakowie. Ozdobiła i wykończyła Anna kaplicę grobową na Wawelu, którą dla rodziny swojej zbudował Zygmunt Stary; toż samo dokończyła mostu na Wiśle pod Warszawą, który stawiać zaczął Zygmunt August. W Łobzowie wzięła po mężu staranie około pałacu i ogrodu. Zwłoki brata o własnym koszcie sprowadziła z Knyszyna do Krakowa. Prowadziła uparty proces o sumy neapolitańskie (zabrane przez Bonę), do czego jej służył w Rzymie Reszka i Treter; w Barze, gdzie spoczywają zwłoki Bony, wzniosła piękną kaplicę. Ludzi znakomitych wielu na świat wyprowadziła; kochali ją też wszyscy jako zabytek staropolskich czasów. Skarga przypisał Annie swoje "Żywoty Świętych"; Hozyusz często do niej pisywał, wylany, serdeczny.

Miłość wszystkich ku królowej wzrosła jeszcze bardziej, gdy utraciła męża 11. grudnia 1586 r. Ks. Solikowski, powróciwszy o te czasy z Rzymu, podczas sejmu konwokacyjnego, oddawał jej publicznie w Warszawie, w kościele św. Jana, złotą różę, poświęcaną od papieża. Głosy niechętne ubliżały wtedy królowej, że się plątała do rządów za życia męża, chociaż tutaj ani cienia podobieństwa do tego nie było. Dożyła tej radości, że wnuka najstarszego, Władysława, oglądała; ale na dworze zupełnie cudzoziemskim, siostrzeńca, już dla niej nie było wolnego miejsca. Przykro to znosiła, że dawano królowej żonie Zygmunta III. przed nią, starszą i ciotką, pierwszeństwo. Mężowi postawiła wtedy nagrobek w kaplicy na Wawelu. — Umarła Anna Jagiellonka dnia 9-go września 1596 roku, mając lat 74, w Warszawie. Ciało jej 29-go października wywieziono do Krakowa, gdzie pogrzeb się odbył na dniu 12. listopada.

PIERWSZY NAPARSTEK.

Dziś żadna dziewczynka nie potrafi żyć bez naparstka, a jednakże dawne hafciarki, krawczynie, szwaczki musiały się obywać bez tej tarczy, chroniącej palce od pchnięć igły. Średniowieczne panny z fraucymeru musiały nieraz dobrze nakłuć paluszki, zanim wyhaftowały na twardym złotogłowiu ornat lub czaprak.

A wiecie moje czytelniczki kto i kiedy wynalazł pierwszy naparstek?

W 1684 r. w Amsterdamie panna Myfrouw van Resselaer dostała na urodziny od swego narzeczonego, złotnika Mikołaja van Benschoten, piękny złoty naparstek z dodaną do tego prezentu karteczką, na której były napisane słowa: "Przyjmij zacna panno tę przezemnie wynalezioną ochronę dla twego pilnego i pracowitego paluszka". Naparstek ten wraz z karteczką znajduje się dotąd w wielkiem poszanowaniu u potomków wynalazcy. Mieszkanki Amsterdamu pozazdrościły tego kapturka na palec pannie Myfrouw, a złotnik Rosselaer nie mógł nastarczyć naparstków pracowitym Holenderkom.

Przez czterdzieści lat naparstek służył tylko rodaczkom panny Myfrouw, aż ujrzał go przemyślny Anglik John Lotting i wróciwszy do Anglii, założył tam pierwszą fabrykę naparstków, które odtąd na wielką skalę wyrabiać zaczęto.

Początkowo naparstków, jako rzeczy zbytkowych, używały tylko eleganckie panie, a wyrabiano je ze złota; w miarę jednak, jak się coraz bardziej rozpowszechniały, zaczęto je wyrabiać z coraz tańszych materyałów, a więc ze srebra, rogu, miedzi, żelaza.

Chińczycy wyrabiają bardzo misterne i kosztowne naparstki z perłowej macicy, rzeźbią je i nabijają złotemi ozdobami. Najpiękniejszy i najkosztowniejszy naparstek posiada królowa siamska. Ma on kwiat pączka lotosu, bo kwiat lotosu jest tam symbolem władzy bogów i królów, więc wszystkie ozdoby mieszkań, sprzętów i sukien królewskich, mają kształt lotosu. Naparstek ten jest złoty i gęsto nasadzony dyamentami, które tworzą imię królowej i datę jej zaślubin. Naparstek ten otrzymała królowa jako ślubny podarek od swego małżonka, który widział naparstki u dam swego dworu pochodzących z Europy.

ZŁE POWIETRZE I PIĘKNOŚĆ.

Panie przywiązujące wielką wartość do piękności, niesłusznie uskarżają się na zmiany powietrza.

Angielski uczony, Th. Minor wynalazł, że dla piękności nic bardziej korzystnem nie jest, jak wilgotne deszczowe powietrze i chłodne dnie lata. Badał on i robił porównawsze studya pomiędzy kobietami i ich zewnętrznym wyglądem w czasie gorącego lata a temi, które widział w dniach dżdżystych. Dowodzi on, że kobiety w czasie deszczu i chłodu zupełnie odmienny wygląd mają, jak podczas gorąca. Płeć dotknięta wiatrem wilgotnym, jest świeższą i miękką. Oczy mają inny blask, a nawet włosy układają się naturalnie i damy uskarżające się na wilgoć, która im zafryzowane loczki niszczy, wcale nie mają słuszności, gdyż same nie wiedzą o tem, że właśnie deszcz skręca im naturalnie włosy, dodaje im połysku, z humorem dodaje, że damy gdyby o tem wszystkiem zechciały się przekonać, to daleko mniej traciłyby czasu przed gotowalnią w czasie deszczu i chłodu. Nawet piękność i gibkość postaci zyskuje i potężnieje w dniach pochmurnych w czasie kiedy w słońcu i gorącu przedstawia się jakby zmęczona i niedołężna. "Przyczyna może leży w tem, że w czasie niepogody, kobiety staranniej są opięte... szybciej chodzą i nie stają przed każdą szybą dla przyglądania się sobie."

Temi słowami kończy swój wywód. Faktem jednakże zostaje niezbitym, że ani deszcz, ani chłód płci nie szkodzi.

Jaja z kremem sardelowym. Ugotowawszy ośm jaj na twardo, zostawić je do ostudzenia. Obrać, rozkroić ostrożnie na połówki i wybrać żółtka. Połowę z tych żółtek rozetrzeć dobrze, rozgrzać na czterdziestu gramach masła, łyżeczkę mąki, dodać dwie łyżki słodkiej śmietanki, pół drobno usiekanej cebuli, łyżkę tartej bułki i sześć dobrze oczyszczonych i drobno usiekanych seradeli; to wszystko dobrze wymieszać z utartemi żółtkami i napełnić tą masą poprzekrawywane białka, ułożyć ładnie na zielonych liściach sałaty. Z drugiej połowy żółtek zrobić sos majonezowy i podać osobno, lub polać nim ułożone jaja.

Po pierwszym.

— Czy pan w domu?

— Nie, proszę pana, jeszcze zawcześnie.

— Jakto zawcześnie? Przecież godzina dziesiąta rano.

— Ale pan zapomina, że wczoraj był "pierwszy", więc mój pan jeszcze nie wrócił.

Pojętny chłopak.

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz mój Jasiu! — rzecze, — z takiej ziemi stworzył Pan Bóg i ludzi!...

— O! To dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego życiodawcy.

Między przyjaciółmi.

— Mój drogi, pożycz mi dziesięć dolarów?

— Z miłą chęcią, ale nie mogę. Mam tylko trzy przy sobie.

— Ha, cóż robić. Daj trzy, będziesz mi siedem winien.

ŻYCIE NA FARMACH.

HEJ, SIEWACZE...

Przeorały raz i drugi
Ziemię naszą ciężkie pługi;
A po każdym skiba czarna
Czeka siewu, czeka ziarna.
Hej, siewacze, błogi czas!
Czemu dotąd niema was?

Burze wstrzęsły ziemi łonem,
Wiatr przeleciał nad zagonem
Spadły z nieba żyzne deszcze,
A was dotąd niema jeszcze!
Hej! siewacze, na wasz trud,
Czeka ziemia, czeka lud!

Kości ojców, ich mogiły,
Pola nasze użyźniły;
Słonko wschodzi nam powoli,
Białe rosy drżą na roli...
Hej, siewacze, błogi czas!
Stara ziemia czeka was!

Marya Konopnicka.

PAMIĘTAJMY O ŁĄKACH.

Jednym z największych błędów w naszych gospodarstwach jest to, że nie dbamy o poprawę łąk — po macoszemu traktowanych. Każdy z gospodarzy pragnie zebrać jaknajwięcej siana, ale mało jest takich, którzyby o poprawieniu i zasileniu nawozem łąk myśleli. Nieusprawiedliwionem jest takie niedbalstwo, a brak paszy musi spaść na odpowiedzialność gospodarza.

A że wiele robót przy poprawieniu łąk najłatwiej jest wykonać w jesieni, przeto chętnym i dbałym gospodarzom, choć w krótkości, najważniejsze te prace przypominam.

Trawy na łąkach, tak samo jak zboża w polu, koniecznie i niezbędnie potrzebują pożywienia a obowiązkiem naszym jest pożywienia tego im dostarczyć, czy to w postaci nawozów sztucznych, jak tomasówka i kainat lub popiół drzewny. Pamiętać jednak należy, by w żadnym wypadku nie dawać nawozów na łąkę zakwaszoną, mokrą bo pożytku to nam nie przyniesie. Dlatego też uregulowanie wilgoci ma ogromne znaczenie. Zbyt mokre łąki należy osuszyć kopaniem rowów nowych, albo odnowieniem starych zabagnionych, a na taką właśnie robotę najwłaściwszą jest jesień.

Jeżeli doprowadzimy łąkę do takich warunków, że nie jest ona ani zbyt mokrą, ani zbyt suchą, to użycie nawozów bardzo się nam wynagrodzi, przez dostarczenie trawom, tak samo jak roślinom polnym części pokarmowych, powstaną na łąkach takie nawet trawy i rośliny groszkowe, których na jałowej łące wcale nie spostrzegliśmy. Rośliny te, znajdując dostateczną ilość pożywienia, zaczną tak bujnie rosnąć, że nietylko podwoją albo potroją ilość zbieranego siana, ale i pod względem wartości odżywczej będą o wiele pożywniejsze, niż liche siano z łąki dzikiej, jałowej.

Przed użyciem jednakże, czy to obornika, czy nawozów sztucznych łąkę należy dokładnie zbronować, najlepiej broną umyślnie do łąk przeznaczoną. Że jednak brona taka jest dosyć kosztowną, dla mniejszych gospodarstw wtedy tylko wydatek taki jest możliwy, jeżeli sprowadzi ją na wspólny koszt kółko i każdy pojedyńczy gospodarz wynajmnie za jakąś drobną opłatą. Tak samo jak już w wielu kółkach mamy takie wspólne trieury, siewniki rzędowe i młockarnie. W ostateczności można się jednak obejść i broną zwyczajną, z warunkiem jednak, by zęby brony były dobrze wyostrzone.

W każdym jednak razie, taką względnie już osuszoną łąkę, należy w czasie pogodnym w jesieni jaknajdokładniej zbronować, by nietylko mech został wydartym, ale i ziemia odkrytą; przez co z jednej strony ułatwiamy wejście w połączeniu nawozów z cząsteczkami ziemi, z drugiej znów strony ułatwiamy dostęp powietrza, co przedewszystkiem na odkwaszenie łąki zbawienny wpływ wywiera. Dlatego też nie obawiamy się, choćby kilkakrotnie wpodłuż i poprzek łąkę ostremi bronami zbronować. Naturalnie, że i wszelkie nierówności, jak kretowiny, albo starsze kępy, pokryte darnią, należy wyrównać, jak również i kępy po wykarczowanych krzakach. Kępy takie najlepiej jest pokrajać szpadlem na małe kawałki i rozrzucić.

Tak przygotowaną łąkę należy nawieźć obornikiem, jeśli go kto tyle posiada, że bez szkody dla pól na łąki użyć może. Nawóz należy równo i dokładnie roztrząsać i w spokoju do cieplejszej wiosny zostawić, poczem resztki zgrabić i z łąki usunąć.

Mało jednak mamy takich szczęśliwych gospodarzy, posiadających, jak to mówią, do zbytku obornika. Większość z nas musi posiłkować się nawozami sztucznymi z których na pierwszem miejscu stawiamy dla łąk tomasówkę i kainit.

Za najwłaściwszą porę do użycia tych nawozów uważamy jesień, i to im dokonamy wcześniej, tem lepiej. Raz dlatego, że nawozy te mając dosyć czasu do przejścia w cząstki rozpuszczalne, już jako gotowy pokarm dla roślin, niewątpliwie z nadchodzącą wiosną spowodują większy sprzęt siana, a powtóre, że kainit, a właściwie sole potasowe użyte na wiosnę, a zwłaszcza przy opóźnieniu, w czasie rośnięcia traw, mogą zaszkodzić korzonkom, działają bowiem, jak wiadomo, gryząco.

OBRYWANIE LIŚCI BURACZANYCH.

Już przed przeszło stu laty, bo w roku 1799 przestrzegał założyciel przemysłu cukrowniczego Achard przed obrywaniem liści buraczanych, gdyż postępowanie takie wpływa ujemnie na jakość buraka i obniża stosunkowo zawartość cukru. Od tego czasu liczne czyniono w tym czasie doświadczenia, i zawsze byli uczeni przyrodnicy, czy też rolnicy przeciwni obrywaniu zielonych liści z buraka. Długi czas mniemano jednak powszechnie, że szkodzi to jedynie ilości cukru, nie wpływając w większej mierze na ujemność wagi całego korzenia. Sądzono naprzykład, że cukier wytwarza w buraku jedynie już wyrośnięte liście, stojące dołem na obwodzie "głowy" buraka — zaś przyrost korzenia miał się uskuteczniać ciągle na szczycie głowy przez narastające młode liście. Jeśli zatem oberwiemy część liści w sierpniu, a więc wówczas, gdy najwięcej jest na buraku liści wyrośniętych, to szkodzi to głównie zawartości cukru, znacznie zaś mniej przyrostowi na wagę. Nowsze próby i doświadczenia wykazały jednak, że zależnie od cukru i sposobu obrywania liści następuje mniejsza i większa strata cukru — że natomiast zawsze to powoduje stratę na wadze. To szkodliwe działanie obrywania liści odnosi się i do buraków pastewnych. Przekonano się i to za pomocą wagi, że burak wyrośnięty normalnie, t. j. bez pozbawienia go liści i wykopany w odpowiednim czasie, ważył więcej niż drugi, z którego liście obrywano, nawet po doliczeniu wagi obrywanych liści. Najnowsze doświadczenia wykazały, że najwięcej cukru wyrabia się w buraku pod koniec lipca, a z początkiem sierpnia. Obrywanie liści w tym sezonie wpływa głównie na nabytek cukru; jeśli zaś pozbawia się buraki liści w innym czasie, wówczas głównie odbija się to na ubytku wagi korzenia, choć i cukier także się traci, jeno w mniejszej mierze. W żadnym zaś razie nie da się usprawiedliwić obrywanie liści z buraków.

O KOLKACH U KONI.

Pod nazwą kolek, rozumiemy ból powstały z podrażnienia ostatnich rozgałęzień nerwów czucia w żołądku i kiszkach. Ból ten może ciągle wzrastać, albo ustawać, a potem znowu powracać. Zwierzę daje poznać obecność tego bólu, stosownie do stopnia jego natężenia przez właściwe, niespokojne zachowanie się i utrudnione lub zupełnie wstrzymane wypróżnienia kiszek i pęcherza. Dla łatwiejszego zrozumienia, musimy rozróżnić dwa rodzaje kolek: prawdziwe i fałszywe. Do pierwszych należą wszystkie kolki powstające wskutek zakłócenia prawidłowego odbywania czynności kanału pokarmowego; do drugich, pochodzące z chorobliwego stanu któregokolwiek organu miednicy, naprzykład pęcherza. U koni zdarzają się trzy rodzaje kolek: z staje zazwyczaj wskutek spożycia znacznych ilości niestrawnych albo mało pożywnych pokarmów,jak naprzykład: świeży owies, sucha mąka, suche śrótowane ziarno i otręby, siekane okopowizny z wielką ilością plew itp.

Kolka wietrzna powstaje wtedy, gdy do żołądka wprowadzone zostaną wielkie masy pokarmów zdolnych wytwarzać znaczną ilość gazów, jak naprzykład świeża mokra koniczyna, świeża bujnie wyrosła trawa, świeża, nagle zagrzana pasza, złe z błotnych łąk siano, obficie zadawane otręby, zwłaszcza gdy konie będą pojone niezwłocznie po spożyciu tych pokarmów.

Kolka z zaziębienia, zwana także reumatyczną, nerwową lub kurczową, powstaje zwykle z nagłego działania zimna lub wilgoci na skórę, albo też spowodować ją może pojenie zbyt zimną wodą, lub spożycie szronem pokrytej trawy.

Objawy, dające się przy każdem z tych rodzajów kolki spostrzegać, są mniej więcej do siebie podobne. Na początku choroby, okazują konie niepokój, grzebiąc i bijąc przedniemi nogami, uderzając w brzuch zadniemi nogami, przestępując z nogi na nogę, oglądając się często na zadnią część ciała; dalej postrzegamy kręcenie ogonem, częste pokładanie i raptowne zrywanie się: w razie silniejszego bólu gwałtowne rzucanie się i tarzanie się po ziemi, przewracanie się na grzbiet z podciągniętemi nogami, poczem gwałtowne znowu się na nogi zrywanie; często także wysypują obfite poty. Te objawy na chwilę ustają, lecz potem powracają z nową siłą. Powstrzymanie czynności żołądka i kiszek objawia się przez zupełny brak apetytu, jako też przez zwykle towarzyszące uparte zatwardzenie. Tętno z początku mało co przyspieszone, z postępem choroby wskutek niepokoju staje się prędszem, oddech także, z powodu odęcia i zmiany kiszek a ścieśnienia jamy piersiowej, staje się krótszym i częstszym. Temperatura ciała bardzo jest zmienna, po większej części nogi są jak lód zimne. Powyższe objawy, w miarę gwałtowności i czasu trwania choroby, bywają silniejsze i słabsze.

Przebieg kolek bywa zwykle szybki i nie wynosi więcej nad dwa dni. Zejście choroby w lżejszych wypadkach bywa zwykle pomyślne. Wyzdrowienie następuje często po upływie kilku godzin przy stopniowem ustępowaniu wyżej przytoczonych objawów obfitem wydzielaniu się kału i odchodzeniu wiatrów.

Leczenie, właściwe dla każdego rodzaju kolek polega na silnem i często powtarzanem nacieraniu ciała słomianymi wiechciami, skrapiając przytem ciało spirytusem kamforowym, lub olejkiem terpentynowym. Konia postawić trzeba w ciepłej stajni i stanowisko opatrzyć obfitym podściołem. Krótkie uwiązanie z głową do góry podniesioną, stanowczo odrzucamy, gdyż takie postępowanie zwiększa tylko niespokojność konia i może być powodem zerwania uździenicy, upadku chorego zwierzęcia i kalectwa. Zbadanie kiszki odchodowej i oswobodzenie jej od nagromadzonego w niej kału, jest bezwarunkowo koniecznem. Przedsiębiorący tę czynność, powinien obciąć sobie u ręki paznokcie, a rękę wysmarować oliwą, aby zbytecznie nie drażnić lub nie zadrasnąć błony śluzowej wyściełającej kiszkę.

Poczem daje się często lewatywy z naparu rumianku z olejem lnianym, z letniej mydlanej wody z olejem lnianym i trochą soli, z zimnej wody, z wody z octem, odwaru tytoniu. Lewatywy z dymu tytoniowego są bardzo pożyteczne, łatwo je zastosować wdymając dym tytoniowy przez zwyczajny cybuch zakończony cewką, którą się wprowadza w kiszkę odchodową.

Jako lekarstwo wewnętrzne, najlepszym jest napar rumianku z solą glauberską lub gorzką, do czego przy wielkiem odęciu brzucha dodać można wątroby siarczanej. Na jednorazową dawkę użyć należy naparu rumianku 300 gramów glauberskiej lub gorzkiej soli. W razie potrzeby powtarza się zadanie tego lekarstwa co parę godzin. W wielu razach gwałtownej nawet choroby, dwu lub trzykrotne powtórzenie tego lekarstwa wystarcza do usunięcia choroby. Jeśli pomimo to bóle nie ustają, można dodać za każdym razem 2 do 3 gramów olejku blekotowego. Chlorek rtęci używanym być powinien tylko za poradą wykwalifikowanego weterynarza. Jeśli kolka wietrzna nie ustępuje, pomimo użycia powyższych środków, wtedy oprócz wątroby siarczanej trzeba dawać wodę wapienną, w odstępach jedno lub dwugodzinnych po 500 gramów. Również służy w podobnych razach spirytus amoniakalny wodą rozcieńczony, którego zadaje się koniowi co dwie godziny po 12 do 15 gramów rozwiedzionych w 500 do 600 gramach zimnej wody. Często używa się z dobrym skutkiem eter, po 12 do 15 gramów na raz, zmięszany z 240 do 300 gr. oleju lnianego. Jeśli to wszystko nie pomaga, pozostaje operacya chirurgiczna, którą tylko biegły weterynarz wykonać może. Za pomocą wskazanych środków, zwyczajne kolki dają się często w przeciągu kilku godzin, albo przynajmniej w parę dni usunąć. Jeśli to nie następuje, jest to oznaką że już nie z kolkami, ale z innem cierpieniem mamy do czynienia, jak np. ze splątaniem lub osunięciem się kiszek, kamieniami w kiszkach, zapaleniem lub pęknięciem żołądka albo kiszek. Należy tu jeszcze słów parę powiedzieć o kolkach spowodowanych przez glisty albo przez połknięcie ostrych lub jadowitych substancyi. Jeśli rzeczywiście kolka powstaje od obecności glist w kiszkach, wtedy najlepiej jest użyć rozwalniających soli, gdyż w pierwszej chwili chodzi tylko o usunięcie glist nagromadzonych w niektórych miejscach kiszek i o wypróżnienie kiszek z kału. W czasie dopiero od kolek wolnym, trzeba starać się glisty, za pomocą użycia właściwych środków, z kiszek wyprowadzić. W przypadkach kolek pochodzących z otrucia, nic więcej gospodarz dawać nie może, jak dawać do wewnątrz lekarstwa śluzowate i oleiste, jako też zimne lewatywy.

Z rzędu tak zwanych fałszywych kolek, powstających wskutek cierpienia organów rozrodniczych lub dróg urynowych, należy nam tutaj wspomnieć tylko o kolkach moczowych, zatrzymaniu moczu. Trzeba pamiętać, że przy każdym rodzaju kolek, jeżeli tylko bóle są bardzo silne, mocz odchodzi dopiero przy ustąpieniu bólów; przez cały więc czas trwania bólów, mocz jest wstrzymywany; nie należy jednak brać tego objawu za jedno z kolką moczową, chociaż ten błąd często pomiędzy gospodarzami i nieumiejętnymi konowałami napotykamy. Zatrzymanie moczu spowodowane bywa przez stan kurczowy pęcherza lub cewki moczowej, albo, co najczęściej bywa, zwieracza, czyli muskułu zamykającego takową. Ten rodzaj kolek powstaje najczęściej wskutek zewnętrznych zaziębień. Dotknięte tem cierpieniem konie okazują wielki ból, grzebią i kopią przedniemi nogami, uderzają się w brzuch zadniemi, oglądają się niespokojnie w tył, rzucają się gwałtownie na ziemię, tarzają się na grzbiecie pozostają niekiedy przez pewien przeciąg czasu w tem położeniu z wyciągniętemi w górę nogami, mocno i głośno stękają, zrywają się znowu i rzucają się niespokojnie. Oddech i tętno są przyspieszone. Obfite poty występują często na całem ciele. Przytem wypreżają się i rozkraczają zadnie nogi, jak do puszczenia uryny, wałachy wysuwają członek z puzdra, parcie na urynę zmusza konie do głośnego stękania.

Potępiamy użycie wszelkich środków drażniących części rodzajne, jako nie przynoszące żadnej ulgi, lecz powiększające jeszcze rozdrażnienie, przez co sprawia się tem większy ból biednemu zwierzęciu. Jeśli kurcz pęcherza lub cewki moczowej się zwiększy, wtedy odchodzi mocz brunatno zabarwiony a gwałtowne przypadłości stopniowo ustępują. Zamiast wszelkich drażniących środków, radzimy chorego konia postawić w cieplem miejscu albo też robić parowe kąpiele z prochów siennych, kierując parę na części płciowe. Przytem należy całe ciało konia skropić spirytusem kamforowym, nacierać mocno słomianymi wiechciami, ogrzać kilka der i przykryć niemi konia, skoro ludzie robiący nacieranie już się zmęczą. Wielką wagę kładziemy na dawanie lewatywy z zimnej wody lub z odwaru tytoniu. Do wewnątrz dajemy następujące lekarstwo: 360 gramów, czyli jedną butelkę, odwaru siemienia lnianego, 2 do 3 gramów emetyku, 2 do 3 gramów wyciągu blekotu, 120 do 150 gramów soli gorzkiej lub glauberskiej. Zadawanie takiej ilości tego lekarstwa trzeba w miarę potrzeby co pół godziny, lub co godzinę powtórzyć.

LIŻĄCZKA U BYDŁA ROGATEGO.

Gryzienie różnych przedmiotów czyli tak zwana liżączka u bydła rogatego, tak u dorosłego jak i u cieląt. Najczęściej pojawia się przy karmieniu stajennem i w końcu zimy przy niedostatku dobrej paszy. Najwięcej usposobione są do niej krowy cielne i bardzo mleczne; oprócz tego podlegają jej również cielęta, odsadzone od ssania, zaraz po urodzeniu.

Objawy tej choroby: zwierzęta nie przymuszone głodem, zaczynają chciwie zjadać podściółkę przesiąkniętą moczem, lizać chciwie żłoby, ściany i rozmaite przedmioty. Po upływie pewnego czasu objawy te potęgują się, zwierzęta nietylko oblizują, lecz zjadają nawóz, zgniłe drzewo, stare szmaty, skóry, a najwięcej ziemię, glinę, piasek, piją chciwie wodę z kałuż lub gnojówkę. Leczenie tego stanu chorobliwepo polega na usunięciu przyczyn, liżączkę powodujących. Jeżeli, jak to najczęściej bywa, ma się do czynienia z niezwyczajnymi warunkami żywienia to zapobieganie przedewszystkiem na tem polega, aby poprawić przymioty pokarmu.

Praktyka też wykazała, że zmiana sposobu żywienia zwierząt, jest najważniejszym środkiem przeciwko liżączce. Daje się pokarmy bogate w azot, np. zboże, ziarna roślin strączkowych z dodatkiem soli. Oprócz tego daje się lekarstwa, pochłaniające kwasy, jako to: wodę wapienną, kredę, węglan magnezyi, dwuwęglan sody itp.

UŻYTECZNOŚĆ CHRZANU.

Chrzan tarty oddaje rozmaite pożyteczne usługi; warto go więc mieć zawsze w domu nietylko dla użytku kuchennego. Chrzan tarty, przyłożony do skóry, działa bardzo szybko i silnie, stanowi więc wielką dogodność tam, gdzie jest potrzeba niezwłoczna pomocy przy omdlewaniu, bólach żołądka itp. Osoby zagorzałe i nieprzytomne można przyprowadzić do przytomności za pomocą samego tylko chrzanu, przyłożonego do rąk i nóg, przyczem chrzan świeżo utarty, dla energiczniejszego działania, można trzymać pod nosem osoby zemdlonej. Nie należy jednak długo trzymać chrzanu na ciele, najwięcej 8 do 10 minut. Szkodliwych skutków, jakie następują po innych lekarstwach, nigdy nie bywa przy zastosowaniu chrzanu.

Toast profesora.

Nauczyciel gramatyki (zwracając się do nowożeńców na uczcie weselnej): Składam wam życzenia! Daj wam Boże zdrowie i ześlij dziatki płci męskiej, żeńskiej i nijakiej, w liczbie pojedyńczej i mnogiej, deklinacyi pierwszej, drugiej i trzeciej, w stanie czynnym i biernym, w czasach przeszłym, teraźniejszym i przyszłym.

Między braćmi.

Paweł: — Idę teraz kąpać się do rzeki.

Franek: — No, no, idź, a utop się, to dopiero od matki dostaniesz porządne rznięcie.